

LIZ IRELAND

ZAKOCHANÝ POLICJANT

(The Love Police)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Dlaczego kobiecie, która wychodzi za dentystę Mela Gibsona, suknię ślubną ma szyć niewykwalifikowana krawcowa? – z ustami pełnymi szpilek wysepleniała Sylvie Wagner, fachowym okiem spoglądając na swoją starą przyjaciółkę, Patrycję Peterson. – Gdybym to ja miała zostać żoną takiego faceta, zamówiłabym sobie kieckę u Very Wang, u Escady, albo u jakiegoś innego znanego projektanta.

Patrycja wykonała radosny piruet w prawie gotowej kreacji. Nie zmieniłaby jej na żadną inną, była przecież taka wspinała.

Skromna, ale z klasą i świetnie uszyta. Najpiękniejsza sukienka, jaką kiedykolwiek miała na sobie. Matowy jedwab ozdobiony kaskadą kropelek, które Sylvie z takim samozaparciem haftowała od paru dni, wydawał się odpowiedni tylko dla księżniczki. Dość głęboki dekolt i idealnie przylegająca do ciała góra powodowały, że przyszła panna młoda czuła się jak szykowna dama. Kiedy przed laty przymierzyła jedno z dzieł wyczarowanych przez Sylvie, była dość tęgą dziewczyną. Nie wyglądała ani elegancko, ani zgrabnie, ale nie z winy przyjaciółki, lecz z powodu dużej nadwagi, której w żaden sposób nie można było ukryć. Uchodziła wtedy za klasową grubaszkę, z której wszyscy żartowali i nawet najwspanialsze ciuchy niczego nie mogły tu zmienić. Od tamtej pory udało się jej jednak zrzucić prawie dwadzieścia kilo i nawet krytyczna wobec siebie Patrycja, gdy oglądała się w lustrze, musiała przyznać, że jest naprawdę szczupłą. Zmieniła również kolor włosów na kasztanowy, co okazało się posunięciem zarówno szczęśliwym, jak i rewolucyjnym, bo zupełnie odmieniło jej wygląd.

Ponadto, gdy wyjechała z Bee Lake w Luizjanie, zamiast Pat, jak mówiono do niej w domu i w szkole, zaczęła używać pełnego imienia Patrycja, zaś zmianę nazwiska zawdzięczała swo-

jemu pierwszemu małżeństwu, które zresztą w tydzień potem, gdy dokonała stosownego wpisu w prawie jazdy, definitywnie się rozpadło. I chociaż wiele lat poświęciła na to, by Pat Parker przemieniła się w Patrycję Peterson, czyli z brzydkiego kaczątka stała się wspaniałym łabędziem, spoglądając w lustro, musiała przyznać, że wiele zawdzięcza kreacjom Sylvie.

– Zawsze uważałam, że tylko ty możesz zaprojektować moją suknię ślubną, co zresztą mi przyrzekłaś.

– Cóż, gdy się chodzi do szkoły, składa się różne głupie obietnice – mruknęła Sylvie.

– Sto razy bardziej wolę twoją sukienkę niż najbardziej sztywne projekty Very Wang.

Sylvie parsknęła śmiechem.

– Nie nabijaj się ze mnie!

Patrycja nie mogła zrozumieć, dlaczego niezwykle uzdolniona Sylvie jest aż tak bardzo skromna. Przecież wszystko, co powiedziała o uszytej przez nią sukni, było szczerą prawdą. Od kiedy opuściła rodzinne miasteczko i przenieśli się do Baton Rouge, nie widywała się z Sylvie zbyt często, ale zawsze była w kontakcie ze swoją zabawną i utalentowaną przyjaciółką, z którą razem przebrnęły przez szkołę średnią i uczelnię.

Bóg jeden wie, jak bardzo od chwili wyjazdu z Bee Lake potrzebowała kontaktów z kimś przyjaznym. Przeżywała klęskę poniesioną w małżeństwie i ciągle zmieniała pracę. W końcu odkryła, że ma głowę do interesów, i otworzyła własną księgarnię oraz kawiarnię. Sukces finansowy oraz stałe poparcie Sylvie dodały jej pewności siebie, czego tak bardzo jej brakowało.

Pokrzepiona na duchu, postanowiła zmienić swój wygląd. Po pewnym czasie dieta, siłownia i wizyty u kosmetyczki przyniosły oczekiwane efekty. Aby uczcić pierwszą zakupioną sukienkę o rozmiarze trzydzieści osiem, Patrycja wybrała się na wakacje do Cancun. Zamierzała tam zrzucić następne kilogramy i bar-

dziej otworzyć się na ludzi. Wszystkie jej plany wzięły jednak w łeb za sprawą Mansona Tolera, przystojnego dentysty z Beverly Hills. Uśmiechnął się do niej promiennie i oświadczył, że jest najbardziej atrakcyjną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

I tak zaczął się ich wakacyjny romans.

A teraz miała zostać żoną Mansona. Powrót do rodzinnego miasteczka, gdzie zamierzała wziąć ślub, okazał się wielkim triumfem. Tu, gdzie od przedszkola uważano ją za nieudacznicę i nazywano Grabą Pat, spełnią się jej marzenia. Wkrótce rozpocznie nowe, wspaniałe życie w Beverly Hills!

Hałas w salonie sprowadził Patrycję na ziemię. Chwilę później jej dwunastoletni syn niedbałym ruchem oparł się o framugę drzwi, patrząc na matkę z niedowierzaniem. Cały czas kołysał się na rolkach, których z zasady nie zdejmował z nóg.

– Ty naprawdę zamierzasz włożyć tę kieckę na swój ślub? – zapytał oburzony.

Tylko ze względu na Sylvie nie zareagowała ostro. Niestety, Tom przechodził obecnie okres buntu i wszystko, co Patrycja zrobiła lub nałożyła na siebie, spotykało się z jego bezkompromisową krytyką.

– Tom, mówiłam ci sto razy, żebyś nie wchodził w rolkach do domu!

– Przecież niczego nie zniszczyłem – powiedział z pretensją w głosie.

– Tom... – Patrycja rzuciła mu gniewne spojrzenie, lecz chłopiec je zignorował.

– To może wyjdę na dwór? Chyba tam nie muszę ich zdejmować.

– Oczywiście, ale...

Zanim zdążyła dokończyć zdanie, chłopiec wypadł z mieszkania przez kuchenne drzwi. Zaczęła się zastanawiać, czy od chwili gdy w przypiływie matczynej słabości kupiła mu te rolki, Tom

poszedł dokądkolwiek na piechotę.

– Przepraszam cię, kochanie. Jemu wcale nie chodzi o sukienkę, ale o ślub. Mam nadzieję, że nie zarysował twojej podłogi.

Sylvie roześmiała się.

– Oczywiście, że nie. Gdybym była na twoim miejscu, tak bardzo bym się nie denerwowała. Dzieciaki w tym wieku są niesłuchanie uparte. A jeśli chodzi o rolki, Tom jest jak Casey.

– Mówisz o córce Billa?

Nawet najdrobniejsza wzmianka o bracie Sylvie powodowała, że Patrycja nastawiała ucha. Od najwcześniejszych lat Bill Wagner był dla niej ideałem mężczyzny. Nigdy się jednak o tym nie dowiedział. Za wysokie progi! On był kapitanem szkolnej drużyny piłki nożnej, a ona Grubą Pat... czyli po prostu nikim. Chociaż Patrycja nie widziała go od dwunastu lat, wiele o nim słyszała, bo Sylvie wciąż opowiadała o nim. Wiedziała więc, że ma córkę, rówieśnicę Toma.

– Oboje są w okropnym wieku i trzeba to po prostu przeczekać – mruknęła Sylvie. – A właśnie! Skoro jesteś w mieście, chyba powinnaś zatelefonować do Billa?

– Nie, nigdy! – krzyknęła, przerażona perspektywą rozmowy ze swoim ideałem. Wiedziała, że Sylvie uważa, iż jej brat i ona stanowiliby idealną parę.

– Dlaczego? – zapytała zdziwiona przyjaciółka. Patrycja nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć, ale naprawdę nie wyobrażała sobie swojej rozmowy z Billem.

– Bo wychodzę za męża.

– Czy to oznacza, że masz szlaban na najbardziej nawet niewinne kontakty z innymi mężczyznami? – zainteresowała się Sylvie.

– Przestań mnie swatać ze swoim bratem! Przecież ja już prawie jestem mężatką.

Sylvie ciężko westchnęła.

- W pewnym sensie, rozumiem cię. Dentysta z Beverly Hills, leczący najslawniejszych ludzi, jest na pewno lepszą partią od małomiasteczkowego gliniarza.
 - Manson Toler zrobił prawdziwą karierę, ale nie to mnie w nim pociąga. Jest bardzo uprzejmy, miły i delikatny. Już podczas pierwszego wspólnego obiadu przy świecach w Cancun Patrycja poczuła się kimś naprawdę ważnym, bowiem Manson traktował ją z taką kurtuazją, jaką widuje się tylko u bohaterów dawnych filmów.
 - Uprzejmy i delikatny... no cóż, nie sądzę, aby to były najważniejsze cechy wymarzonego kochanka – zauważyła złośliwie Sylvie.
 - Domyślasz się chyba, że nie sprzedałabym księgarni i nie odmieniła całego swojego życia dla byle kogo!
 - No to co jest takiego wspaniałego w tym dentyście?
 - Mogę ci tylko powiedzieć, że Manson jest bardzo, ale to bardzo romantyczny... oczywiście, biorąc pod uwagę moje wymagania. Pamiętaj, że nie mam już czternastu lat.
 - Dlatego ci się spieszy i postanowiłaś wyjść za dentystę.
 - Za dentystę, który cudownie tańczy tango – podkreśliła z dumą Patrycja. – Jeśli chodzi ci o to, że jestem osobą dojrzałą i że bardziej interesuje mnie charakter mężczyzny aniżeli marka samochodu, którym jeździ, to faktycznie masz rację.
 - A tak przy okazji, jaki ma samochód?
 - Lexusa.
 - To rozumiem.
 - Nic nie rozumiesz. Poczekaj, aż poznasz Mansona. Będziesz żałować, że to nie ty idziesz z nim do ołtarza.
 - Wiesz dobrze, że mieszkając w Bee Lake i mając takiego brata, nigdy nie wyjdę za mąż!
- Niestety, było to prawdą. Bill Wagner od lat z uporem maniaka wtrącał się w każdy romans swojej siostry i robił to tak skutecz-

nie, iż biedna Sylvie dotąd była samotna.

– Może spróbowałabyś poderwać kogoś z innych stron? – zasu-
gerowała Patrycja.

– Nie mam szans – westchnęła S. ylvie. – Nawet gdybym poje-
chała na Bora Bora, Bill i tak by się tam zjawił.

– Jednak musisz przyznać, że kilka razy uratował cię przed po-
pełnieniem głupstwa. Pamiętasz tego ostatniego faceta? Jak mu
było na imię?

– Ted. Był miły i całkiem przystojny. – Sylvie zaczęła bronić
swojej ostatniej sympatii.

– A przy tym żonaty.

– I co z tego? Przecież nikt nie jest doskonały, – Gdyby Bill się
nie wtrącił, Ted na pewno by ci nie opowiedział o żonie i dzie-
ciach.

– Chyba masz rację – westchnęła zrezygnowana Sylvie. Patrycja
przyjrzała się z uwagą przyjaciółce – i przeraziła się. Pierwsze
oznaki siwizny, kurze łapki w kącikach oczu, a przede wszyst-
kim smutne, pozbawione radości życia oczy... Nie, to nie była
prawdziwa Sylvie!

Od kiedy ją znała, cechowała ją wielka żywiołowość i entu-
zjizm. Gdy inne dziewczyny starały się ukryć w tłumie, Sylvie
ubierała się w ekstrawaganckie kreacje, które sama szyła, a jej
radosny i zaraźliwy śmiech rozbrzmiewał wszędzie tam, gdzie
tylko się pojawiła. Teraz jednak była naprawdę przybita i zre-
zygnowana. Lecz czyż można się było jej dziwić? Przez sie-
demnaście lat próbowała trafić na mężczyznę swojego życia,
lecz efekt tego był po prostu żaden.

– Dlaczego stąd nie wyjedziesz, Sylvie? Na przykład w Baton
Rouge mogłabyś się nieźle urządzić. Mogłabym ci wynająć
swój dom...

– Przecież go sprzedajesz. Nie pamiętasz?

– Miałam taki zamiar, ale mogę zmienić zdanie. Tak byłoby

nawet lepiej.

– Przecież ja nie znam nikogo w Baton Rouge. I nie mów mi, że poznasz mnie ze swymi przyjaciółmi, bo ciebie przecież tam już nie będzie, moja ty damo z Beverly Hills.

– To jedź ze mną do Kalifornii i tam otwórz interes.

– No pewnie. Świetny pomysł! Najlepiej obok salonu Versace.

– A dlaczego by nie? – zapytała Patrycja, wskazując na swoją suknię. – Tego arcydzieła nie powstydziliby się nawet Grace Kelly lub Audrey Hepburn.

– A kupiłaby ją ode mnie jakaś podrzędna aktoreczka, i to na kredyt.

Patrycję zaczynał denerwować taki zupełny brak wiary w siebie.

– Jeśli umiałaś sprawić, bym zaczęła tak wyglądać, świadczy to tylko o jednym – masz prawdziwy talent. Uwierz mi.

– A ja na twoim miejscu zainwestowałabym miliony Mansona we wszystko, tylko nie w Dom Mody „Sylvie”.

– Próbuję ci pomóc, a ty nawet nie chcesz się zastanowić nad tym, co ci proponuję.

– Nie martw się o mnie. Jakoś sobie poradzę. Naprawdę jestem w tym dobra.

Gdy Patrycja wreszcie wyszła na prostą drogę i jej życie zaczęło się układać idealnie, gorąco pragnęła, aby wszyscy poszli jej śladem. Jej się udało, a śliczna, zabawna i elegancka Sylvie samotnie marniała w Bee Lake. Dałaby wszystko, by jej przyjaciółka również była szczęśliwa. Sylvie uśmiechnęła się do niej pogodnie.

– Tu naprawdę nie jest tak źle, Trish. Nawet gdybym mogła stąd wyjechać, nie wiem, czy bym to zrobiła. Naprawdę. Ja i mój brat jesteśmy teraz od siebie uzależnieni. On uwalnia mnie z fatalnych związków, a ja od czasu rozwodu jestem dla niego jedynym oparciem. Nie chcę, żeby był nieszczęśliwy i samotny. Patrycja była naprawdę zaskoczona. Bill nieszczęśliwy i sa-

motny? Przecież to do niego niepodobne!

– Tak bardzo im się nie układało?

– Owszem. Wiesz, jak to jest. Pobrało się dwoje zakochanych nastolatków, a po dziesięciu latach okazało, że poza wspomnieniami z młodości nic ich już nie łączy. Andrea odeszła od niego, a sąd przyznał Billowi opiekę nad Casey, co bardzo go ucieszyło. Od dwóch lat radzi sobie sam, ale tylko ja jedna wiem, jak bardzo mu z tym źle.

Patrycja zamierzała właśnie, oczywiście ze zwykłej ciekawości, podpytać przyjaciółkę, czy Bill po rozwodzie z kimś się spotykał, jednak w tej chwili do pokoju wpadł Tom.

– Mamo! Czy ty przypadkiem nie miałaś być o jedenastej u babci?

Patrycja spojrzała na zegarek i zamarła.

– O Boże! Już pięć po jedenastej! A u mamy jest Irena, która miała mi zrobić kilka zdjęć. Mama będzie wściekła.

Sylvie ze zrozumieniem pokiwała głową.

– To jedź w sukience. Dokończę ją jutro.

– Muszę jechać!

– Wskakuj do samochodu i pędź. Co się może stać twojej kreacji podczas dziesięciominutowej jazdy?

Patrycja odetchnęła z ulgą.

– Przywiozę ci ją dziś wieczorem. Dziękuję za wszystko, Sylvie! – Chwyła torebkę i rzuciła się w stronę drzwi.

– Trish, życzę ci dużo szczęścia na nowej drodze życia. Może któregoś dnia wpadnę na Mela Gibsona w poczekalni doktora Tolera. Kto wie?

Tom z typowym dla dwunastolatka impetem opadł na siedzenie pasażera. Minę miał obrażoną i wściekłą, obawiał się bowiem, że ktoś go zauważy, jak jedzie samochodem z matką, która jest ubrana w ślubną suknię.

- Może masz ochotę pójść wieczorem do kina? – zapytała go Patrycja, próbując przełamać lody.
- Kiedy tu grają tylko „Dumbo”.
- Chętnie bym to znowu obejrzała – stwierdziła. Był to jej ulubiony film z okresu dzieciństwa.
- Tom spojrział na nią w taki sposób, jakby mówił: „chyba żartujesz?”.
- No dobrze już, dobrze. Bee Lake nie jest największym z miast i oboje o tym wiemy. Pomyśl jednak, że za kilka tygodni będziemy już mieszkać w Kalifornii, a to jest przecież kraina filmu.
- Chłopiec ciężko westchnął.
- Mogę się założyć, że ten twój nudny facet z radością obejrzałby „Dumbo”. Nawet ze dwa razy.
- Nie bądź niesprawiedliwy. Przecież wiesz, że Manson lubi i inne filmy. Pamiętasz, kiedy przyjechał do Baton Rouge, poszliśmy na film z Jackie Chanem, który obu wam się podobał. – Natomiast ona wynudziła się na śmierć, lecz to nie miało znaczenia...
- Mamo... – odezwał się Tom po chwili milczenia – a nie mogłoby być tak jak przedtem? Tylko my we dwoje? Po co chcesz wychodzić za męża?
- Posłuchaj – powiedziała Patrycja, biorąc go za rękę. – Kocham cię najbardziej na świecie, synku, ale musisz mnie zrozumieć. Poznałam Mansona, a ponieważ mieszka w Kalifornii, a my w Luizjanie, trudno byłoby nam bez ślubu utrzymywać normalne stosunki. A poza tym wielu chłopców oddałoby wszystko, by zamieszkać w Kalifornii.
- Pewnie tak, ale oni nie umieraliby tam z nudów. Patrycja przycisnęła pedał gazu i skręciła w ulicę Sycamore, na której mieszkała jej matka. To fakt, że Manson nie był najlepszy w kontaktach z dziećmi, lecz nie mogła go za to winić, bowiem

nigdy wcześniej nie miał z nimi do czynienia. On i Tom zupełnie nie potrafili rozmawiać ze sobą, ale to się zmieni. Musi! W każdym razie taką miała nadzieję.

Zatrzymała samochód przed domem matki.

– Posłuchaj, Tom, powoli wszystko jakoś się ułoży. Pomyśl tylko o tym, że nareszcie będziesz mógł zrealizować swoje marzenia.

– To znaczy?

– No... mam na myśli różne kursy, na które miałbyś ochotę chodzić, obozy letnie, dobre szkoły...

Tom patrzył na nią z przerażeniem.

– Jezu! Mamo! Chyba nie chcesz powiedzieć, że kiedy nareszcie będziesz miała większe pieniądze, zaczniesz je marnować na szkoły!

Wyskoczył z samochodu i ruszył przed siebie na rolkach. Zdumiona taką rozbieżnością poglądów między nią a synem, powoli wysiadła z auta i zamknęła drzwiczki, nie zauważyła jednak, że przytrzasnęła swoją suknię, cały czas bowiem obserwowała Toma, który dojeżdżał już do rogu ulicy.

– Tom! – zawołała. – Uważaj na siebie!

Wydawało się jej, że usłyszała „dobra”, ale równie dobrze chłopak mógł zawołać: „nie ma mowy!”, jako że ostatnio gustował w tym powiedzonku.

Patrycja odwróciła się w stronę domu, z którego dobiegał głos Johnny'ego Casha, ulubionego piosenkarza matki. Peggy Parker była jedną z najbardziej popularnych obywaterek tego miasta, lecz jako matka miała dość trudny charakter, o czym Patrycja, w młodości bardzo zakompleksiona, zdołała się dobitnie przekonać. Jej mama – kierowca szkolnego autobusu – była zawsze w centrum zainteresowania. Chodziła ubrana w kolorowe getry z ufarbowanymi na kruczo włosami i taką ilością makijażu, że firma Max Factor mogła nie obawiać się plajty. W ciągu ostat-

nich dziesięciu lat pani Parker zmieniła się o tyle, że zamiast getrów zaczęła nosić dres. Na emeryturze zajmowała się głównie brydżem i kanastą, a teraz zaangażowała się w przygotowania do ślubu córki.

Patrycja zrobiła krok i poczuła szarpnięcie sukni. Przyszła panna młoda odwróciła się – i jęknęła z rozpacz. Koniec ślubnej kreacji, przytrzaśnięty drzwiczkami, tkwił wewnątrz samochodu.

Chyba jej nie pobrudziłam! pomyślała z rozpaczą. Cofnęła się i nacisnęła klamkę, niestety, drzwi były zablokowane. Nerwowo zaczęła grzebać w torebce i nagle uświadomiła sobie, że nie wyjęła kluczyków ze stacyjki i teraz mogła sobie tylko na nie popatrzeć przez szybę, jak smętnie zwisają przy kierownicy. Przecież to nie pierwszy raz, pomyślała ponuro. Najgorsze, że nie wiedziała, co naprawdę stało się z sukienką. Sama sobie nie poradzi, ktoś musi jej pomóc.

– Mamo! – krzyknęła.

Niestety, nie dało to żadnego efektu. Zawołała po raz drugi i usłyszała we własnym głosie tę samą nutkę hysterii, którą uważała u Toma, gdy się na nią złościł.

Spróbowała jeszcze raz, modląc się do ducha, by matka wreszcie ją usłyszała, lecz jedyną odpowiedzią był śpiew Johnny'ego Casha. Patrycja miała jednak twardy charakter i nie zamierzała się poddawać, tylko nieco zmodyfikowała swój plan.

– Tom! – krzyknęła z narastającym przerażeniem. – Synku!!!

Znów odpowiedziała jej cisza. Dziarski młodzieniec pewnie już był na drugim końcu miasta.

Podrapała się po głowie. I co teraz? Będzie musiała poczekać, aż mama z Ireną wyjdą z domu, ale kiedy to nastąpi? Panie miały sobie zawsze tyle do opowiedzenia... Zaś Tom wróci dopiero wtedy, gdy poczuje głód, a zresztą, tak naprawdę lepiej by było, gdyby nie zastał swej permanentnie krytykowanej matki w tak żalosalnej i kompromitującej sytuacji.

Zostawała więc tylko jedna rzecz do zrobienia. Pochyliła się, zadowolona, że chociaż na tyle może się poruszać, podniosła parę kamyków z ziemi i zaczęła nimi rzucać w szyby salonu, lecz po sześciu precyzyjnie wymierzonych rzutach w oknie nikt się nie pojawił.

Właśnie przygotowywała się do kolejnego ataku, gdy kątem oka zauważyła biało-czarny samochód z napisem „Policja”, który zatrzymał się tuż za nią.

Funkcjonariusz opuścił okno i ze stoickim spokojem przyjrzał się Patrycji.

– I co my widzimy? Panna młoda z zapalem tłukąca szyby. Jakie piękne wykroczenie!

– Ależ skąd! Widzi pan uwięzioną pannę młodą.

Policjant wysiadł z samochodu, zdjął okulary przeciwsłoneczne i nieprawdopodobnie niebieskimi oczami uważnie przyjrzał się Patrycji. Znała te oczy bardzo dobrze. Nie zapomniała ich przez te wszystkie lata, co więcej, często śniła o nich. Przed nią stał Bill Wagner. Był jeszcze przystojniejszy niż dawniej. Wyglądał naprawdę wspaniale! – a ona znajdowała się w tak krępującym położeniu. Cóż za cudowne spotkanie po latach!

ROZDZIAŁ DRUGI

Patrycja wyprostowała się, próbując zachować tyle godności, na ile było to możliwe w tej sytuacji.

Kiedy Bill podszedł bliżej, ze zdumieniem stwierdziła, że wygląda dużo lepiej niż przed laty. Zapamiętała go jako przystojnego młodzieńca, a teraz stał przed nią ideał męskiej urody. Ten facet jakby został stworzony do noszenia munduru. Wysoki, postawny, o zdecydowanych rysach twarzy, wprost emanował męską, szlachetną siłą. No i te niebieskie oczy, w których inteligencja walczyła o lepsze z...

Patrycja spłoszona odwróciła wzrok. Gapiła się na niego zdecydowanie za długo, co sobie o niej pomyśli?

– Czyżby miała pani jakiś drobny problem, młoda damo? – zapytał Bill, przyglądając się jej z coraz większym zainteresowaniem.

Nienawidziła, gdy tak do niej się zwracano, lecz w ustach tego mężczyzny zabrzmiało to jak komplement, a w każdym razie ona tak to odebrała.

– Byłabym ci naprawdę wdzięczna, gdybyś mi pomógł – powiedziała.

Służbowy uśmiech zniknął z jego twarzy, a w oczach pojawiło się zdziwienie. Wyraźnie jej nie poznawał, co Patrycję bardzo ucieszyło. A więc ostatnie dziesięciolecie i dla niej nie było takie złe.

– Nie pamiętasz mnie?

Przez chwilę przyglądał się jej z uwagą, a potem powiedział z udawaną swobodą:

– Oczywiście że ciebie pamiętam, to znaczy widziałem już ciebie, tylko... – Przeprasząco potrząsnął głową.

– Może dać ci jakąś wskazówkę?

– Nie. – Zmarszczył czoło, próbując się skoncentrować. – Na-

prawdę wyglądasz tak znajomo... To chyba były dawne czasy...
Patrycja parsknęła śmiechem.

– Masz rację, bardzo dawne. Przypomnę ci coś. Strasznie kiedyś na mnie nawrzeszczałeś, gdy z Sylvie próbowałyśmy uczesać grzebieniem elektrycznym Crunchy’ego, twojego ukochanego golden retrievera.

Patrzył na nią w osłupieniu.

– A teraz stoję przed domem mojej matki – dodała.

– Ty jesteś... ?!

– Zgadza się.

Nie wierzył własnym oczom.

– To niemożliwe! Więc ty jesteś... ? – powtarzał jak katarynka. Poczula się niepewnie. Jego początkowe zaskoczenie sprawiło jej przyjemność, lecz teraz bała się, że Bill krzyknie: „Więc ty jesteś Grubą Pat!”.

Jednak zamiast tego usłyszała:

– Jak miło cię znowu zobaczyć, Pat!

– Patrycjo – poprawiła go. – Patrycja Peterson.

Ogarnął ją dziwny niepokój, bowiem Bill spojrzał na nią z nie ukrywanym zachwytem. Tyle lat marzyła o tej chwili.. , Podrapał się po brodzie.

– Rzeczywiście, Sylvie mi wspominała...

– Właśnie od niej wracam.

– Ciągle o tobie mówi – stwierdził z uśmiechem. – Na przykład opowiadała mi, że ty... Ale nigdy bym nie przypuszczał, że aż tak... – przerwał w pół zdania. Wyraźnie się zaplątał. Chciał pochwalić jej obecny wygląd, lecz musiałby przy tym nawiązać do jej poprzedniego, wielce obfitego wcielenia, co byłoby zwykłym grubiaństwem.

Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu.

– Ta sukienka to dzieło Sylvie – wyjaśniła Patrycja. – Prawda, że piękna?

– Wspaniała, ale...

Bill z trudem powstrzymał się od śmiechu.

– Przytrzasnęłam ją drzwiami i jestem zupełnie bezradna – powiedziała żałośnie. – Czy możesz mi jakoś pomóc?

– To naprawdę ciekawa sytuacja. Jeszcze nigdy się z taką w mojej praktyce nie zetknąłem i obawiam się, że nie opracowano dla niej policyjnych procedur postępowania – zaczął wyjaśniać z powagą, chociaż kąciki jego ust wciąż niebezpiecznie drżały. Na domiar złego po raz kolejny spojrzął z podziwem na zgrabne nogi Patrycji.

Ona zaś miała tego naprawdę dosyć. Zachwycony wzrok Billa kompletnie wytrącił ją z równowagi, bo przecież, jak ostatnia idiotka, wciąż tkwiła uwięziona przy samochodzie.

– Próbowałam zawołać mamę, ale jest zbyt zajęta rozmową z Ireną.

– I Johnnym Cashem... Od lat obie na okrągło go słuchają i zapominają o bożym świecie.

Patrycja zdążyła już zapomnieć, że w małym miasteczku wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą, zaś Bill, jako policjant, musiał być najlepiej poinformowany o życiu obywateli.

– Czy mógłbyś mi jakoś pomóc? – zapytała powtórnie. Gdy Bill zastanawiał się nad jej prośbą, przyjrzała mu się jeszcze raz.

Kiedy go ostatnio widziała, miał dwadzieścia dwa lata i właśnie się ożenił. Po dwunastu latach wyglądał równie atrakcyjnie, choć, oczywiście, zauważyła w nim pewne zmiany, które jednak tylko dodawały mu uroku.

Uśmiechnął się leniwie, jakby wiedział, że Patrycja ocenia jego wygląd.

– Sylvie mówiła mi, że wychodzisz za męża. – Wyraźnie nie zamierzał odpowiedzieć na jej pytanie.

– Taki mam zamiar.

– Naprawdę chcesz to zrobić?

- Co?
- Wyjść za mąż?
- A jak sądzisz? Dlaczego jestem tak ubrana? Nie jest to chyba strój na potańcówkę?
- To, że masz na sobie ślubną suknię, nie oznacza, że musisz brać ślub.
- Pewnie, że nie muszę, lecz jeśli mi nie pomożesz, będę uczestniczyła w tej uroczystości z samochodem u boku. Bill jeszcze raz zlustrował uważnie Patrycję, szczególnie długo przypatrując się jej nogom.
- Powinnaś brać ślub w tenisówkach. Wspaniały efekt! Zagryzła wargi ze złości. Nie przejmowała się wprawdzie żartami Billa, lecz niepokoiło ją to, w jaki sposób reaguje na tego mężczyznę. Przecież zaręczona kobieta nie powinna odczuwać takiej emocji na widok innego faceta.
- Cieszę się, że mój strój przypadł ci do gustu.
- A czy wiesz, że Sylvie ma jakieś zastrzeżenia do twojego narzeczonego? – zapytał.
- Na szczęście to nie ona ma zostać jego żoną – zauważyła chłodno Patrycja.
- Nie denerwuj się. Moja siostra martwi się, bo nie dość, że przenosisz się do Kalifornii, to jeszcze wychodzisz za kogoś, ‘kto ma na imię Manson.
- A co złego jest, na litość boską, w tym imieniu?! Odziedziczył je po ojcu i dziadku. Manson Toler jest dentystą i nie skrzywdziłby nawet muchy. To najłagodniejszy człowiek pod słońcem.
- Czy jednak dokładnie go sprawdziłaś?
- Oczywiście, że nie – powiedziała Patrycja z narastającą złością. Zrozumiała wreszcie, o czym mówiła Sylvie. – Mój naręczony jest powszechnie znany i szanowany w swoim środowisku.
- To znaczy gdzie?

- W Beverly Hills.
- Ciekawe... – mruknął Bill, pocierając dłonią świeżo ogoloną brodę.
- A może, zamiast rozmawiać o Mansonie, moglibyśmy coś zrobić z moją suknią?
- Czyżbym cię zdenerwował?
- Ależ skąd! Wszystko jest w porządku – odpowiedziała z gryzącą ironią. – Jestem pewna, że wszystkie panny młode tylko marzą o tym, by wysłuchiwać dziwnych komentarzy o swoich narzeczonych z ust ludzi, których nie widziały od wieków.
- Uznaj to za komplement.
- Naprawdę?! – Wprost nie wierzyła własnym uszom.
- Oczywiście. – Bill zrobił parę kroków w jej kierunku i leniwie oparł się o samochód tuż obok niej, jakby nie miał nic innego do roboty. Kto wie, może tak jest naprawdę? Bee Lake na pewno nie jest stolicą zbrodni. – Wiesz, kiedy Sylvie powiedziała mi o twoim ślubie, nie zwróciłem na to uwagi, ale teraz, kiedy cię zobaczyłem, zaczynam zgadzać się z siostrą. Naprawdę nie wiem, czy powinnaś wychodzić za tego Mansona. Tak nieoczekiwane stwierdzenie zupełnie zaskoczyło Patrycję.
- Czy ty w ogóle wiesz, o czym mówisz? – zapytała zdumiona.
- Zasługujesz na kogoś lepszego – odpowiedział krótko.
- Przecież ty mnie w ogóle nie znasz!
- Jak to! Przecież znam cię od ponad dwudziestu lat! Zapomniałaś? – powiedział z urazą w głosie.
- Ale ty całkowicie mnie ignorowałaś, choć uganiałam się za tobą jak wściekła, pomyślała rozżalona. Niestety, wtedy nie udało mi się schudnąć... i opędzałeś się ode mnie jak od natrętej muchy! Ani razu na mnie uważnie nie spojrziałeś...
- Bill, przecież ty nie zamieniłeś ze mną nawet dziesięciu słów. Nie wiedziałabyś nawet o moim istnieniu, gdybym nie była przyjaciółką Sylvie.

- Tak było, przyznaję, lecz teraz wszystko się zmieniło.
- Na Boga, co mogło się zmienić?
- Wszystko! Gdy przed chwilą cię ujrzałem, naprawdę poczułem coś dziwnego. Ogromnie mnie zainteresowałaś i proszę cię, byś w to uwierzyła.

Jego słowa, zważywszy na całą sytuację, brzmiały wręcz absurdalnie i trudno było dawać im wiarę, lecz ton głosu, jakim zostały wypowiedziane, podziałał na Patrycję z niezwykłą mocą. Do diabła! Co za idiotyzm! Ten policjant z sennego miasteczka dla zabicia czasu próbował z nią flirtować, i tyle. A może postanowił również Patrycję, jako przyjaciółkę Sylvie, otoczyć swoją zaborczą opieką i przepędzić wszystkich zainteresowanych nią mężczyzn?

Naprawdę nie wiedziała, jak zareagować: roześmiać się, czy też obrazić? A może, pomyślała nagle, Bill jest bardzo samotny i dlatego tak się zachowuje? Próbuje „odnowić” przyjaźń sprzed lat, mimo iż tak naprawdę właściwie się nie znali?

- Bill, daj mi spokój. Niedługo wychodzę za mąż i nie powinienś mi w tym przeszkadzać ani tak mówić do mnie. Mam powody, by wyjść za Mansona, a najważniejszy z nich jest taki, że czuję się do niego bardzo przywiązana.

Wyraźnie zatroskany pokiwał głową.

- A więc jest jeszcze gorzej, niż to przedstawia Sylvie. Już ja dzisiaj z nią porozmawiam, pomyślała Patrycja z gniewem.

- Czy wyście oboje powariowali?! To jest mój ślub i mój narzeczony! A poza tym, czy to taki straszny grzech, gdy kobieta jest przywiązana do mężczyzny, za którego zamierza wyjść?

- To oczywiście nie jest grzech, ale stanowczo za mało, aby decydować się na ślub. Boję się, że dokonałaś nie przemyślanego wyboru i drogo możesz za to zapłacić.

- Bawisz się w psychologa? Ekspert od siedmiu boleści!

Śmieszne! Widzisz mnie od kilku minut i chcesz decydować o

moim życiu? – Patrycja była zdumiona, że tak gwałtownie reaguje na jego słowa.

– Nie jestem oczywiście żadnym ekspertem, Pat, ale mam wystarczająco dużo doświadczenia, by...

Zamilkł i gorzko się uśmiechnął. Już nie była wściekła, choć nadal uważała, że Bill nie powinien w ten sposób z nią rozmawiać.

– Cóż, przykro mi, że ci się nie ułożyło, ale zapewniam cię, że nie ty jeden doznałeś zawodu. Ja sama mogłabym ci niejedno opowiedzieć, bo doświadczyłam naprawdę sporo i nie wiem, kto tu kogo mógłby czegoś nauczyć o życiu. Mój pierwszy mąż opuścił mnie w niecały rok po ślubie, co nie było dla mnie łatwe, ale teraz poznałam Mansona i łączy nas wystarczająco dużo, byśmy stworzyli szczęśliwy i trwały związek.

– Jeśli tak uważasz... Ja tylko próbowałam ci pomóc.

– A właśnie, jeśli już mówimy o pomocy... – wskazała głową na swoją suknię zakleszczoną w drzwiach samochodu.

– Rzeczywiście, trzeba by coś z tym zrobić.

– Gdybyś wezwał ślusarza, byłabym ci bardzo wdzięczna.

– A po co ślusarz? Zaraz sam cię uwolnię, tylko muszę coś wziąć z mojego samochodu.

I niech to się stanie naprawdę „zaraz”, pomyślała Patrycja, miała już bowiem szczerze dosyć wysłuchiwania kazań o życiu. Przekonała się na własnej skórze, że opowieści Sylvie o bracie nie były wcale wyssane z palca. Bill rzeczywiście lubił się wtrącać w cudze życie.

No dobrze, ale dlaczego właśnie w jej życie? Nic go do tego nie uprawniało, przecież właściwie się nie znali. Ale mniejsza z tym! Sylvie, ta nie mająca przed braciszkiem żadnych tajemnic siostrzyczka, musiała mu naopowiadać, że Manson jest wyjątkowo nudnym facetem, co jednak wcale nie było prawdą. Miał bardzo szerokie zainteresowania, a najtrudniejsze krzyżówki

rozwiązywał wprost błyskawicznie. Pasjami oglądał też programy przyrodnicze i Patrycja wiernie mu w tym towarzyszyła, dzięki czemu nie myliła już na przykład świstaka ze skunksem... Manson był naprawdę cudowny! Dlaczego ludzie nie potrafią tego zrozumieć i cieszyć się jej szczęściem?

– Już jestem! – Bill przerwał jej rozmyślania. W rękę trzymał druciany wieszak na ubrania.

– Wieszak? – zdziwiła się. – Nie wygląda to zbyt profesjonalnie.

– Zaraz zmienisz zdanie – roześmiał się.

A ona znów poczuła się dziwnie. Do diabła, ten facet może i bywał namolny, ale wyglądał wprost rewelacyjnie!

Manson, mam myśleć tylko o Mansonie, surowo się upomniała. Manson Toler był najwspanialszym darem, jaki otrzymała od losu. Romantyczny, zakochany mężczyzna, pełen dobroci i ciepła. A przy tym wystarczająco zamożny, by zapewnić Tomowi dobry życiowy start. Nie był, co prawda, takim przystojniakiem jak Bill, lecz czy to jest najważniejsze? Miał odpowiedni wzrost, znany był z elegancji, a poza tym fama głosi, że łysi mężczyźni są bardzo seksowni.

– Udało się! – krzyknął Bill, znów wrywając Patrycję z rozmyślań. Zdjął kapelusz. Jego krótko obcięte, złote włosy pięknie błyszcząły w słońcu. Miała ochotę ich dotknąć.

– Czy coś się stało? – zapytał, przyglądając się jej uważnie.

– Ależ skąd – odpowiedziała szybko. Pociągnął za klamkę i drzwiczki otworzyły się.

– I po sprawie, szanowna pani!

Patrycja odsunęła się natychmiast od samochodu i zaczęła z uwagą sprawdzać tył sukni.

– To tylko mała plamka – zauważył spokojnie Bill. – Sylvie na pewno sobie z nią poradzi.

Patrycja jęknęła. Tłusta plama znajdowała się na samym środku tylnego klina i nikt, nawet Sylvie, nie będzie w stanie jej usunąć.

- A może to jakiś znak – stwierdził nagle Bill ze złośliwym błyskiem w oku.
- Co masz na myśli?
- Przestroga przed ślubem z niewłaściwym facetem...
- Nie gadaj bzdur! Zresztą, nie jestem przesadna. I zapamiętaj sobie, że Manson Toler nie jest niewłaściwym mężczyzną. Bill uśmiechnął się.
- Może i chcesz za niego wyjść z rozsądku, ale masz dużo wątpliwości.
- A skąd ci to przyszło do głowy?
- Zauważyłem, jak na mnie patrzysz. Twarz Patrycji pokryła się rumieńcem.
- Wcale na ciebie nie patrzę! – skłamała. – No dobrze, patrzę na ciebie, bo stoisz obok mnie, ale nie robię tego w taki sposób, jak próbujesz mi wmówić.
- Czyżby?
- Bill, czy ty nie jesteś trochę bezczelny? – zaatakowała. – Jestem dorosła i sama decyduję o sobie, a już na pewno przed tobą nie muszę się z niczego tłumaczyć.
- Tylko przed sobą. No i oczywiście przed tym Mansonem. Przecież to jemu powiesz „tak”.
- Sylvie naprawdę ma rację. Ty po prostu jesteś chorobliwie wścibski!
- Patrycjjo Parker, natomiast ty jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek udało mi się wyratować z opresji. Ten nieoczekiwany komplement rozbroił ją.
- Dziękuję – powiedziała cicho – i muszę cię poinformować, że teraz nazywam się Peterson.
- Roześmiał się.
- A co znów w tym takiego śmiesznego!
- Właśnie sobie przypomniałem, że zawsze się trochę asekurowałaś.

– To nieprawda! A poza tym nie mam ku temu żadnego powodu.

– A wybór męża?

– No, nie! Mówisz tak, bo Sylvie wbiła ci do głowy, że powinnam poślubić... przynajmniej kogoś podobnego... – Zamilkła.

– Kogoś podobnego do mnie?

Patrycja doznała nagłej wizji: ona i Bill u stóp ołtarza... Nie, co się z nią dzieje?

– W sobotę będę najszczęśliwszą kobietą na świecie! – krzyknęła i ruszyła biegiem w stronę ganku.

Wiedziała jedno: tylko prawdziwy kataklizm mógłby ją powstrzymać od poślubienia Mansona Tolera!

Kiedy Bill wieczorem dotarł do domu, natychmiast dowiedział się, że jego córka ma nowego przyjaciela. Szczęśliwym wybrańcem okazał się Tom Peterson, czyli syn zestresowanej panny młodej.

Podczas kolacji Casey nie była jedyną osobą, która z dużym zainteresowaniem słuchała, jak Tom rozpacza w związku ze zbliżającym się ślubem matki. Bill, który zdawał sobie sprawę, że dzisiejszego popołudnia zrobił z siebie idiotę, flirtując z przyszłą panią Toler, mimo wszystko nie potrafił zignorować tej opowieści, co przecież uczynić powinien. Nawet Geneva, ich gosposia, która zazwyczaj natychmiast po podaniu kolacji wracała do domu, tym razem z zapartym tchem słuchała historii o tłustej Pat, która nagle przemieniła się w szczupłą Patrycję i podczas tygodniowych wakacji w Cancun zaręczyła się z bogatym dentystą z Beverly Hills.

– To tak jak w serialach telewizyjnych – powiedziała podekscytowana. – No i ten ślub, który ma się odbyć w naszym miasteczku!

Tom drgnął jak oparzony. Geneva zupełnie go nie zrozumiała, bowiem nadchodzący ślub chłopiec uważał za swoją osobistą

tragedię.

– Przecież ten facet, za którego ona wychodzi, to kompletny palant!

Casey z całego serca współczuła przyjacielowi.

– To straszne! Musisz przekonać mamę, żeby tego nie robiła. Masz na to jeszcze cały tydzień.

– Casey... – powiedział Bill ostrzegawczym tonem, ale nie dokończył. Przecież chciał skarcić córkę za to, co sam dzisiaj robił!

Pat Parker! Nadal nie mógł się nadziwić zmianie, jaka w niej zaszła. W szkole była bardzo nieśmiała i zastraszona. Dobrze pamiętał, że wszyscy przezywali ją „Grubą Pat”. Prawie w ogóle się nie odzywała, gdy przypadkiem zdarzało im się razem spędzić kilka chwil.

Lecz dzisiaj ujrzał inteligentną, pełną temperamentu, dowcipną kobietę o wprost oszałamiającej urodzie. Cudowna figura, miódowo-brązowe oczy, uśmiech... Nie, takiej kobiety Bill jeszcze nie spotkał w swym życiu.

Sylvie wcale nie plotła bzdur, gdy od kilku lat szeptała mu do ucha, że on i Patrycja stanowiliby wprost idealną parę. Jednak aż do dziś ten pomysł wydawał mu się niesłychanie zabawny i niedorzeczny.

A teraz wcale nie było mu do śmiechu.

– Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ona wychodzi za Mansona z mojego powodu – jęknął Tom.

– A dlaczego miałyby to robić? – zapytała Geneva.

– Sam słyszałem, jak mówiła do babci, że Manson będzie dla mnie pozytywnym wzorcem. Oczywiście myliła się, bo jest to najgorszy nudziarz, jakiego kiedykolwiek poznałem.

– Chyba trochę przesadzasz, przecież nie może być aż tak źle – zauważył Bill niepewnie.

– Powiedz, jaki on jest – poprosiła Casey.

– Po pierwsze, ma prawie czterdzieści lat. Po drugie, jest głupi i prycha, kiedy się śmieje. A poza tym okropnie wygląda. Jest kompletnie łysy, wysoki i kościsty, ale z brzuszkiem. Przypomina wielkie ptaszysko.

– O Boże! To straszne. Twoja mama poświęca się jak Loretta Young w tym filmie, który oglądaliśmy wczoraj z tatą – zauważyła Casey.

– O kim ty mówisz? Jaka Loretta?

– Young. Ale to było na filmie. Dla dobra córki poślubiła straszego nudziarza. Pewnie nie interesuje cię, jak się to wszystko skończyło?

– Jak? Mów, co się stało?

Bill o mały włos nie parsknął śmiechem. Kilka lat temu zaczął oglądać z Casey stare, w większości czarnobiałe filmy, aby uchronić córkę przed MTV i serialami telewizyjnymi. Początkowo robił to dla dobra dziewczynki, ale potem sam to polubił. Najbardziej podobały mu się komedie, ale Casey szalała na punkcie melodramatów z Joan Crawford, Barbarą Stan wy ck i Loretą Young.

– Nieważne! Teraz chodzi o to, żebyś coś z tym zrobił. Nie możesz jej pozwolić wyjść za tego faceta! Jak mógłbyś z tym dalej żyć, wiedząc, że zrobiła to dla ciebie?

– Łatwo powiedzieć... Mówiłem jej tysiąc razy, że Manson jest okropny, a ona twierdzi, że jest rewelacyjny. To rozmowa ślepego z głuchym.

– Trzeba temu jakoś zaradzić.

– W tak krótkim czasie to raczej niemożliwe – sceptycznie zauważyła Geneva. – Wydaje mi się, że mama Toma już podjęła ostateczną decyzję.

– A może Manson nie zjawi się na ślubie? – powiedziała Casey. Bill słuchał tego wszystkiego w ponurym nastroju. Nie bardzo rozumiał, dlaczego tak reaguje, przecież właściwie nawet nie

znał Patrycji. Był tak zamyślony, że nie usłyszał, kiedy Geneva wyszła do domu.

– Mam! – krzyknęła nagle Casey. – Trzeba ją przekonać do zmiany decyzji.

– Ale jak?

– Radząc jej, by poślubiła kogoś innego.

Bill natychmiast poczuł się winny, jakby sam namówił córkę do tak szalonego pomysłu. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że bardzo chciał uchronić Patrycję przed kolejnym bolesnym rozczarowaniem, bowiem z tego, co mówiła dziś rano, nietrudno było wynioskować, że jej małżeństwo tak właśnie się zakończy. • – Za kogoś innego? – powtórzył Tom.

– Tak, za kogoś fajniejszego – wyjaśniła mu Casey.

– Przecież to mógłby być każdy!

– Zaczynaj więc od kogoś, kto jest przystojny i ekscytujący, jak na przykład Cary Grant lub Gary Cooper.

– Jak kto?

– A przynajmniej od kogoś, kto nie jest łysy i brzuchaty – zakończyła zniechęcona jego niewiedzą.

– Geneva ma rację. Ślub jest za tydzień. Jak ja, w tak krótkim czasie, znajdę kogoś takiego? – westchnął Tom.

– To może być rzeczywiście trudne, szczególnie jeśli chodzi o włosy. W ten sposób odpada mnóstwo mężczyzn. A jeszcze brzuch...

– Widzisz? Mówiłem, że to beznadziejne.

– Tata! – wrzasnęła nagle Casey.

Bill podskoczył na równe nogi i spojrzał z przerażeniem na swoją słodką córeczkę, która, o ile dobrze zrozumiał, zamierzała go nakłonić, by uwiódł matkę jej najlepszego przyjaciela!

– Przecież chodziłeś z nią razem do szkoły, to wiesz, kto się jej wtedy podobał – wyjaśniła Casey.

Bill zamyślił się. W tamtych czasach Patrycja zupełnie go nie

interesowała, była przyjaciółką jego siostry, nieśmiałą grubaską, i tyle.

– O ile pamiętam, widywałem ją z Mortem – przypomniał sobie.

– Jest wicedyrektorem banku.

– A ma żonę? – natychmiast zapytała dziewczynka.

– Chyba jakiś czas temu się rozwiódł. – Bill nie był przekonany, czy byłaby to dla Patrycji korzystna zamiana, a wszelkie wątpliwości w tym względzie rozwiązał Tom:

– Chyba nie mówicie o kuzynie Mortonie! Wydaje mi się, że jest tak samo beznadziejny jak Manson, choć mało go znam A poza tym to krewny mojej matki, więc ona nie może za niego wyjść.

– A Melania i Ashley się pobrali – stwierdziła Casey, nawiązując do „Przeminęło z wiatrem”.

– O kim ty ciągle mówisz? – zdenerwował się Tom.

– Nieważne. A poza tym ten cały Mort może wcale nie jest taki zły. Powinniśmy pójść jutro do banku i się przekonać. Czy tak będzie w porządku, tatusiu?

– Tak, ale nie powinniście się łudzić. Nie możecie powstrzymać kogoś przed zrobieniem czegoś, co uważacie za błąd. Ludzie sami muszą podejmować decyzje, które ich dotyczą – bez większego przekonania próbował wyperswadować im ten pomysł. Bo tak naprawdę jak najbardziej był „za”.

– A może Mort w ogóle nie będzie zainteresowany moją mamą? – martwił się Tom.

Akurat o to Bill się nie martwił, uważał bowiem, że tak piękna kobieta musi spodobać się każdemu mężczyźnie.

– Tylko nie narozrabiajcie – ostrzegł ich Bill.

Być może Casey i Tom zdołają powstrzymać ten ślub? rozmarzył się samotny policjant.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Kiedy dorosnę, chciałbym być policjantem.

Patrycja z wrażenia upuściła widelec na talerz. Czyżby w jakiś niewytłumaczalny sposób słowo „policjant” przeniosło się z jej wyobraźni do ust Toma? Przerazona spojrzała na swoją matkę i syna. A może domyślili się, że podczas śniadania cały czas marzyła o Billu Wagnerze?

Podczas śniadania? Kogo ona chce oszukać? Chyba samą siebie. Przecież od wczorajszego spotkania bez przerwy myśli o tym facecie...

– Czy dobrze się czujesz, kochanie? – zapytała mama. – Jesteś dziwnie czerwona na twarzy.

Patrycja szybko zmieniła temat.

– O ile pamiętam, w zeszłym roku chciałeś być hokeistą – przypomniała Tomowi.

– Tak, ale pan Wagner, kiedy wczoraj odwoził mnie służbowym wozem do domu, pokazał mi, jak działa radar i wszystkie inne urządzenia. Tylko nie chciał włączyć syreny.

– Dlaczego? – zapytała Peggy.

– Powiedział, że to byłoby zakłócanie spokoju – wyjaśnił Tom babci.

– Bzdury! – oświadczyła Peggy stanowczo, a Patrycja natychmiast spojrzała na nią ze zgrozą. Niestety, mimo swojego wieku, jej ukochana mamusia wciąż miała pomysły godne nie tyle nobliwej starszej pani, co zwariowanej nastolatki.

– Może powinniśmy być mu wdzięczne, że nie nauczył Toma, jak włamywać się do cudzych samochodów? – zapytała zgryźliwie.

– To on to też potrafi? – zawołał chłopiec z uznaniem w głosie.

– Otwieranie zamków wytrychem to całkiem prosta sprawa – powiedziała lekceważącym tonem babcia.

- Mamo! Jak możesz! – Nic dziwnego, że tak trudno było wychowywać dziecko. Przy takiej babci i przy MTV! – Praca policjanta jest bardzo niebezpieczna.
- Szczególnie w Bee Lake. – Tym razem Peggy przyznała jej rację. – Jesteśmy siedliskiem zbrodni. Czy wiecie, że ostatnio miała tu miejsce cała seria napadów rabunkowych?
- Naprawdę? – Patrycja była pewna, że jej matka żartuje.
- To straszne, ale jakiś mężczyzna w odosobnionych miejscach atakuje gruchające pary. Nazywają go Kochasiem. Jego strategia polega na tym, że przyłapuje taką parę in flagranti i dzięki temu bez trudu kradnie portfele i biżuterię.
- Dla taty Casey to prosta sprawa. Z takim bandytą poradziłby sobie w ciągu jednego dnia.
- Patrycja nie chciała już więcej ani myśleć, ani słuchać o policjantach, więc wstała od stołu i wyjawiała im swoje plany na dziś.
- Muszę coś zrobić ze swoją suknią. Nie wiesz przypadkiem – zwróciła się do matki – czym mogę wywabić tę plamę?
- Najlepiej idź do pralni chemicznej.
- Patrycja parsknęła śmiechem. Peggy nie należała do zbyt praktycznych osób, a już na pewno nie była w stanie rozwiązać tak poważnego problemu, jakim była tłusta plama na sukience. Niestety, Patrycja nie mogła poradzić się Sylvie, musiałyby bowiem opowiedzieć jej o przygodzie z Billem, a tego wolała uniknąć.
- Mamo, czy mogę pójść do Casey? – zapytał Tom, przerywając jej rozmyślenia.
- A czy to wypada tak często kogoś odwiedzać?
- Pan Wagner wczoraj nie miał nic przeciwko temu. Znowu ten Bill! Czy każda rozmowa musiała jego dotyczyć?
- Dobrze, ale zadzwoń, kiedy będziesz wracał do domu, to po ciebie przyjadę.
- Zgoda – zawołał i rzucił się w kierunku drzwi.

– Czekaj! Może cię podwieźć?

– A po co? Przecież to blisko.

Patrycja miała nadzieję, że udało jej się ukryć rozczarowanie.

– A co, chciałaś podjechać pod dom Wagnerów, żeby sobie popatrzeć na przystojnego policjanta? – zapytała Peggy ze znaczącym uśmiechem.

– Chyba oszalałaś!

– Rozumiem, że wciąż myślisz o tym swoim Masonie.

– Mansonie – poprawiła ją Patrycja i sięgnęła po torebkę. – Czy potrzebujesz czegoś z miasta?

– Nie, dziękuję. Tylko wracaj szybko. Mamy jeszcze tyle rzeczy do zrobienia. A przede wszystkim trzeba przemówić do rozsądku Julie Tuttle.

– Organistce? A o co chodzi?

– Twierdzi, że wybrałaś beznadziejne melodie. Odmawia grania czegokolwiek innego poza piosenkami „The Carpenters”.

– A jej zdaniem ich melodie są odpowiednie?

– Twierdzi, że bardziej romantyczne. To cała Julie. Myślę jednak, że nie chciałybyś iść do ślubu w takt „Deszczowych dni i poniedziałków”.

– Daj spokój, mamó! Cześć! Wrócę niedługo.

Wsiadła do samochodu i ruszyła w kierunku centrum. Z przerażeniem myślała o nadchodzących dniach, a pomysły matki wręcz ją dobijały. Powinna wziąć cichy ślub i dopiero po fakcie oznajmić wszystkim, że została panią Toler. Niestety, głupie wyrzuty sumienia nie pozwoliły jej na to i teraz ma za swoje, bo o wszystkim decyduje Peggy, a ona jest po prostu beznadziejna! Gdy wychodziła za męża za ojca Toma, by uniknąć tych wszystkich okropnych ceremonii, po prostu uciekła z domu, a mama przez długi czas nie chciała jej tego wybaczyć. Nie było jednak czego żałować, bowiem małżeństwo rozpadło się, gdyż Roy Peterson zwiął do Amsterdamu, gdzie przyłączył się do zespołu

rockowego. Dopóki heavy metal nas nie rozłączy! Wiadomość o narodzinach Toma nie wpłynęła na zmianę jego decyzji i pozostał im tylko rozwód.

Gdy Patrycja szła w stronę pralni, nagle zauważyła Toma i Casey, jak z całym impetem wjeżdżają na rolkach do banku. Czego oni tam szukają? pomyślała zdziwiona – i wpadła prosto na Billa Wagnera.

Uśmiechnął się do niej promiennie.

– Całe rano marzyłem o tym spotkaniu – powiedział szarmancko.

– I dlatego wchodzisz mi w drogę? – spytała zaczepnie, jak tarczę ochronną trzymając przed sobą suknię.

Do diabła, ten facet świętą by namówił do grzechu, pomyślała.

– Chciałem cię przeprosić. Wczoraj byłem zbyt obcesowy.

– No pewnie! Ale ja też nie zachowałam się lepiej. Nawet nie podziękowałam ci za pomoc.

– Nie wiedziałas, że należy to do obowiązków stróżów prawa? – zażartował. – Poznałem wczoraj twego syna.

– Wiem. Nie chce już być hokeistą, tylko policjantem.

– To mądry i sympatyczny chłopak.

– Dziękuję, ale czy my mówimy o tym samym Tomie Petersonie?

– Moja córka, Casey, jest nim zachwycona. Oczywiście bardzo przeżywa jego obecne problemy.

– Jakie problemy?

– Przecież wiesz... Twój ślub.

Natychmiast wyobraziła sobie Toma, jak żali się przed Billem i jego córką na temat przeprowadzki do Beverly Hills.

– Wydaje mi się, że on nie przepada za twoim przyszłym mężem.

Patrycja wzruszyła ramionami, udając, że się tym zbytnio nie przejmuje.

- Po prostu. Tom, jak większość dzieci, nie znosi zmian.
 - Na pewno masz rację, jednak to, co nam opowiedział, trochę mnie zaniepokoiło. Podobno spotkałaś tego Mansona dwa miesiące temu w Cancun...
 - Zgadza się. – Patrycja poczuła się jak na przesłuchaniu.
 - I od tamtej pory widzieliście się zaledwie cztery razy.
 - I to też się zgadza – potwierdziła. – Nie wiem jednak, czy Tom wspomniał, że jedno z tych spotkań trwało aż tydzień, oraz że codziennie rozmawiamy ze sobą i wysyłamy emaile!
 - Emaile! Mój Boże! A czego w ten sposób można się dowiedzieć o drugim człowieku?
 - Dostatecznie dużo, aby stwierdzić, że jest to mężczyzna, za którego chcę wyjść za mąż.
 - A nie uważasz, że się trochę z tym ślubem pospieszyłaś? Westchnęła i w niemej prośbie wzniosła oczy do nieba.
 - Bill, na litość boską, mam trzydzieści dwa lata i naprawdę jestem w stanie ocenić, czy jakiś facet jest dla mnie odpowiedni. I zwierzę ci się, że Manson Toler jest właśnie taki. Dlatego zamierzam za niego wyjść. To proste!
- Cofnął się o krok.
- Sylvie zawsze mówiła, że jesteś niesamowicie uparta.
 - A mnie mówiła, że ty jesteś potwornie marudny, ciągle się wszystkiego czepiasz i we wszystko się wtrącasz. Chciała go zdenerwować, lecz on tylko powiedział z niedowierzaniem:
 - Naprawdę tak mnie obsmarowała? Patrycja roześmiała się wbrew sobie.
 - No, troszkę dodałam od siebie.
 - Może rzeczywiście zbyt często martwię się o ludzi, których znam.
- Patrycja nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że oszalała na punkcie faceta, który wyglądał jak Brad Pitt, nosił policyjny

mundur i wciąż wtykał nos w cudze sprawy.

– Miło, że się o mnie troszczysz, ale to naprawdę nie twój interes. Manson jest naprawdę świetny. Sam się przekonasz, gdy spotkasz go na ślubie.

– Kiedy przyjeżdża?

– W przyszły czwartek, tuż przed ceremonią ślubną. Pomyśleliśmy, że miło będzie spędzić przynajmniej jedną romantyczną noc przed tą całą szopką.

Spojrzała na Billa, na którego twarzy malowało się głębokie rozczarowanie i złość. O co mu tak naprawdę chodzi? pomyślała. Czyżby uważał, że jeśli osaczy ją na ulicy, to ona natychmiast wyzna mu, iż podejrzewa Mansona o nadużycia podatkowe lub o inne zdżone czyny? Ten facet jest naprawdę chorobliwie wścibski i namolny. Wtrąca się w cudze sprawy, nie mając do tego żadnego prawa. To wprost nie do pojęcia! Jak Don Kichot próbuje wszystkich chronić przed wyimaginowanymi niebezpieczeństwami, wprowadzając tylko zamęt i komplikując innym życie. Wystarczy choćby popatrzeć na biedną, wciąż samotną Sylvie.

– Myślę, że nie znasz wielu szczegółów dotyczących Mansona – stwierdził Bill.

– Szczegóły! – parsknęła Patrycja. – A po co mi szczegóły?

Będę miała dużo czasu, by je poznać, a teraz nie są mi potrzebne do szczęścia. Czyżbyś nie wiedział, co to jest romantyczne zauroczenie? I że od niego zaczyna się prawdziwy związek?

– Jesteś bardzo nieostrożna.

– Jeśli nie wrócę po spędzeniu miodowego miesiąca na Maui, uroczyście upoważniam cię do wszczęcia śledztwa w tej sprawie

– powiedziała z kpiącą powagą.

– To wcale nie jest śmieszne.

– Nie mówiłbyś tak, gdybyś znał mojego narzeczonego. A teraz wybac, ale naprawdę mam sporo roboty, a przede wszystkim

muszę zanieść tę sukienkę do pralni.

Spojrzał uważnie na Patrycję.

– Nie mówiłaś Sylvie o plamie?

– Jeszcze nie.

– Nie martw się, ja też będę milczał jak grób – obiecał i przyłożył palce do warg.

Jak te usta muszą cudownie całować, pomyślała Patrycja, a on z tajemniczym uśmiechem spojrzał na jej z nagłą poczerwieniałą twarz. Miała tego szczerze dosyć i po prostu uciekła do pralni.

– Dzień dobry! – zawołał Dub, właściciel zakładu, a po sekundzie dodał: – A niech to! Chyba mnie wzrok nie myli! Toż to mała Pat Parker. A właściwie to, co z niej zostało!

– Cześć, Dub. Teraz nazywam się Patrycja Peterson.

– Pamiętam cię jeszcze jako dziecko. Słuchaj, ludzie gadają, że znowu wychodzisz za męża.

– W następną sobotę. Myślisz, że mógłbyś coś zrobić z tą plamą?

– Ethel Greenblatt mówiła mi, że planujesz duże wesele.

– Mhm. A co z tą plamą? Sądzisz, że da się coś zrobić?

– Ethel mówiła, że wychodzisz za jakiegoś cudzoziemca.

– Nie, to Amerykanin. Mieszka w Kalifornii. Pokiwał głową niezadowolony.

– Rozumiem, że już nic nie da się zrobić. Z Kalifornii, powiadasz? Niech i tak będzie.

– A co będzie z plamą? – Patrycja zmieniła temat. – To jakiś tłuszcz, chyba smar samochodowy.

Przyjrzał się z uwagą sukience.

– No, no. – Pokręcił głową. – Przyjdź jutro.

– Myślisz, że da się ją usunąć?

– Wątpię, ale przyjdź jutro.

– A jak się nie uda? – spytała z paniką w głosie. – Uważasz, że ktoś inny poradziłby sobie z nią?

– Jest ktoś taki.

– Kto?

– Pan Bóg – odpowiedział Dub z uśmiechem.

Przez całą drogę do domu zarówno martwiła się o sukienkę i o wszystkie inne sprawy związane ze ślubem, jak i zastanawiała się nad Billem. Dlaczego ten facet wciąż mieszka w Bee Lake, tej małej i sennej miejscinie? Czy nie marzy o prawdziwej zawodowej karierze? A przede wszystkim, dlaczego wciąż jest samotny? I jakim cudem miejscowe kobiety na to pozwalają? Czyżby były zupełnie pozbawione ikry?

Gdy weszła do domu, ogarnęło ją przerażenie. Salon wyglądał jak pobojo wiszko.

– Co tu się dzieje?! – krzyknęła. – Ktoś się włamał?! Trzeba dzwonić po Billa!

– Zgubiłam je!

Patrycja ujrzała matkę, która klęczała przy szafce i wyrzucała z szuflad wszystkie drobiazgi.

– Ale co?

– Zdjęcie, na którym jesteś z Maynardem. To, które miałyśmy wystawić dla jutrzejszych gości.

– Chodzi o Mansona, mamó. Zapamiętaj w końcu, że on ma na imię Manson.

Ponieważ nikt w mieście nie znał jej przyszłego zięcia, Peggy postanowiła na widocznym miejscu ustawić jego podobiznę i wymogła na córce, by przywiozła ze sobą jakąś ładną fotografię. Było to portretowe zdjęcie narzeczonych, zrobione w Kalifornii. Matka, choć tak krytycznie nastawiona do całego świata, tym razem uznała, że Manson jest dystyngowanym mężczyzną i ma bardzo dobrą prezencję.

Szukały zdjęcia jeszcze przez dziesięć minut, lecz w końcu dały za wygraną.

– Bóg jeden raczy wiedzieć, co się z nim stało – westchnęła Pe-

ggy.

– Nie martw się! Na pewno gdzieś się znajdzie.

– A jeśli Tom je zabrał?

– Mamo! – zawołała ze śmiechem Patrycja. – A po co mu fotografia Mansona?

– Nie wiem! Może na tarczę do strzałek? – powiedziała Peggy z niewinnym uśmieszkiem.

– Pat Parker! No, no... – Mort Finley wpatrywał się w zdjęcie, które wręczyli mu Tom i Casey. Na zdjęciu był również Manson, lecz przyszyły pasierb brutalnie go odciął. – Wygląda całkiem nieźle. Dużo lepiej niż dawniej.

– Straciła trochę na wadze – wyjaśnił Tom.

– Da się to zauważyć.

Tom miał ochotę go walnąć. Nic dziwnego, że mama miała fioła na punkcie kilogramów, kiedy ludzie pokroju Morta, nie zastanawiając się nad własnym wyglądem, robili z tego wielki problem. To przez takich jak on był skazany na dietetyczną kuchnię, zamiast objadać się hot dogami.

Tom i Casey wymienili spojrzenia nad głową pana Finleya.

Może to jednak nie był najlepszy pomysł?

– Wygląda naprawdę świetnie! – powiedział Mort z zachwytem.

– Mama często cię wspomina, wujku – skłamał Tom. – Mówiła, że świetnie się bawiliście na uroczystości rozdania świadectw.

Mort spojrział na niego, zdumiony. Niestety, jego wygląd nie zmienił się od czasu, kiedy Tom go widział ostatni raz. Gdyby jednak zainteresował się moją mamą, pomyślał chłopiec, może zrozumiałaby, że poza MansonemTolerem są na świecie jeszcze inni mężczyźni.

Ten plan musi zadziałać! Tom nie mógł znieść myśli o przeprowadzce do Kalifornii, gdzie nikogo nie znał. Skąd mógł mieć pewność, że nowi koledzy go polubią? Przecież nawet Manson, choć deklarował miłość do mamy, za nim samym nie przepadał.

- Wtedy wydawało mi się, że twoja mama nie była zbyt zadowolona z mojego towarzystwa – zauważył Mort.
 - Dlaczego?
 - Bo dostała pokrzywki i kazała się odwieźć do domu zaraz po ósmej.
 - Czy to znaczy, że jutro nie przyjdiesz do nas... To znaczy do babci? Wydaje przyjęcie na cześć mojej mamy.
 - Z okazji ślubu?
 - To już o tym słyszałeś? – zaśmiał się Tom nerwowo. Ależ był głupi! Pewnie wszyscy w tym mieście dobrze wiedzą o tej wspaniałej ceremonii.
 - Ale ślub został odwołany – powiedziała Casey stanowczym tonem.
- Mort spojrział na nią z zainteresowaniem. Tom również. O czym ona mówi?!
- Naprawdę?
 - To decyzja z ostatniej chwili – oświadczył Tom.
 - Głupia sprawa.
 - Więc babcia postanowiła wydać przyjęcie z tej właśnie okazji – wyjąkał.
- O Jezu, ależ to głupio zabrzmiało!
- Chodzi o to, by mama Toma poznała wszystkich samotnych mężczyzn w Bee Lake – wpadła mu w słowo Casey. – To znaczy nie wszystkich, ale tych najlepszych.
 - Więc mama przysłała mnie, bym przekazał ci zaproszenie – powiedział Tom, starając się nie myśleć o kłopotach, w jakie właśnie się pakuje.
 - Będzie mi naprawdę miło. O której mam przyjść? – zapytał Mort i poprawił krawat.
 - O piętnastej. To jak będzie? Przyjdziesz?
 - W najlepszym garniturze.
- Kiedy wyszli z banku, Tom był naprawdę przerażony.

– Jeśli wuj Mort ma być jedynym rywalem dla Mansona, to jestem załatwiony.

Casey milczała przez chwilę, przyglądając się uważnie zdjęciu.

– Możemy zrobić jeszcze coś – stwierdziła po chwili.

– Tak myślisz? Ale się wpakowałem! Czy wiesz, co zrobi mama, gdy Mort opowie jej o naszej wizycie?! Takiego piekła jeszcze nie przeżyłem.

Casey, która zdaniem Toma była, oczywiście jak na dziewczynę, niezwykle bystra, zignorowała jego obawy.

– Nie pękaj, Tom! Mamy ważniejsze sprawy na głowie. Ciekawsze jest to, co powie twoja mama, gdy wszyscy samotni mężczyźni z Bee Lake zjawią się na przyjęciu!

– O czym ty mówisz?

– Powielimy fotografię, a po drugiej stronie napiszemy zaproszenie dla wszystkich. Potem rozłożymy zdjęcia w takich miejscach, w których są faceci. Na przykład... w straży pożarnej, w Izbie Handlu, na basenie...

– Casey, jesteś genialna! – Tom był naprawdę pod wrażeniem sprytu swojej przyjaciółki.

Pomysł był naprawdę fenomenalny. Jeśli zjawi się tłum wolnych facetów, mama zrozumie, że świat się nie kończy na nudnym dentyście z Beverly Hills. Na ślub z Mansonem zdecydowała się po bardzo krótkiej znajomości, więc nic nie stoi na przeszkodzie, by zapalała równie nagłą sympatią do innego mężczyzny. To bardzo prawdopodobne, ponieważ kobiety ze swojej natury są niestałe w uczuciach. Tom coś wiedział o tym. Jego koleżanki z szóstej klasy są tego najlepszym przykładem. Ileż to razy widział, jak Sue, Kath czy Monica rano w najlepszej harmonii szły do szkoły z jednym chłopakiem, a do kina umawiały się z innym. Chyba dorosłe kobiety wiele się od nich nie różnią?

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Dziwne – powiedziała Peggy, odkładając słuchawkę. – Dzwonił Doug Winburn. Pytał, czy ma coś przynieść na przyjęcie. Patrycja odchyliła się na krzesło i spojrzała na ciasteczka w piekarniku. Powinna dopilnować, by się nie przypaliły, nie potrafiła jednak skupić się na tej prostej czynności, wciąż bowiem rozmyślała o zbliżającym się ślubie. I była coraz bardziej zdenewrowana.

– Zaprosiłaś jego żonę i dlatego tu przyjdzie?

– To niemożliwe, Doug jest kawalerem – powiedziała mama.

– A może zaprosiłaś jego przyjaciółkę lub narzeczoną?

– To jedyne wytłumaczenie – odetchnęła Peggy z ulgą i zajrzała do piekarnika, jednak dziwny telefon nie dawał jej spokoju. – Nie... Przecież Jane Ellen z klubu brydżowego mówiła mi, że Doug właśnie zerwał z córką Turnera. Pamiętasz, z tą, co miała krzywe zęby i zrobiła z siebie przedstawienie na paradzie, kiedy została królową Bee Lake.

– Przykro mi, ale nie pamiętam.

– Na litość boską, Pattie, przecież to był taki straszny skandal! A ty o nim zapomniałaś?

Patrycja wzruszyła ramionami. Co ją obchodzi jakiś epizod sprzed dziesięciu lat? Jej matka jest zupełnie inna. Mogłaby opowiedzieć losy wszystkich mieszkańców Bee Lake od dnia ich poczęcia, ale za to nie potrafi zapamiętać, jak ma na imię mężczyzna, który za siedem dni zostanie jej zięciem.

Siedem dni! Była naprawdę przerażona. Nie wiedziała, jak przeżyje ten tydzień. Postanowiła przestać o tym myśleć.

– Może ten Doug, czy jak mu tam, pogodził się ze swoją byłą dziewczyną albo poderwał inną?

– To niemożliwe – powiedziała Peggy stanowczo. – Nikt mi o tym nie wspominał podczas ostatniego spotkania w klubie. –

Wyjęła ciasteczka i wskazała na kolejną blachę. – Wstaw teraz te.

Patrycja wykonała polecenie i ponownie zaczęła kołysać się na krześle. Zżerał ją niepokój. Gdyby tylko jej narzeczony nie był tak daleko stąd! Zastanawiała się, czy Manson ma jakieś wątpliwości dotyczące ich związku.

Ona ich nie miała, tylko ogromnie się denerwowała. Jeśli jednak obiektywnie spojrzeć na sprawę, miała ku temu powody. W końcu połowa Bee Lake będzie obecna na ceremonii, a na dodatek Sylvie przyjdzie w towarzystwie Billa. Patrycja nigdy nie sądziła, że będzie brała ślub w obecności swojej miłości z lat szkolnych.

– Zastanawiam się, która z zaproszonych osób zadaje się z trenerem piłki nożnej – przerwała jej rozmyślania Peggy. – Nienawidzę, jeśli czegoś nie wiem!

Stukanie do drzwi omal nie przyprawiło Patrycji o zawał.

– Mój Boże! Jakaś ty nerwowa! Martwię się, czy zdołasz się opanować w czasie ślubu z Miliardem?

Nim Patrycja zdążyła poprawić matkę, ta pędziła już w stronę drzwi. Niespodziewanym gościem okazał się Bill.

Zerwała się na równe nogi. W małej kuchni Bill wydawał się olbrzymem. Był dużo lepiej zbudowany niż jej narzeczony i nie mogła przestać myśleć o tym, jak by się czuła w jego ramionach... zamiast w objęciach Mansona...

Co za głupie porównanie! Z trudem się uśmiechnęła.

– Cześć! Przyjechałeś z Casey?

Może córka Billa i jej syn będą dobrze się bawić na dzisiejszej imprezie, pomyślała, ale i tak trzeba im znaleźć jakieś zajęcie.

Nagle dotarło do niej, że od kilku godzin nie widziała Toma w domu.

– Nie. Właściwie przyszedłem porozmawiać z tobą. Zapanowała cisza, a Patrycja poczuła, że się rumieni.

- No cóż, to ja chyba sobie pójdę – powiedziała Peggy.
- Ależ nie, mam, zostań!
- Muszę dokończyć układanie kwiatów w salonie. Tylko proszę cię, Pattie, nie przypal ciasteczek.

I Peggy już nie było. Patrycja czuła, że sytuacja zaczyna wymykać się jej spod kontroli. Naprawdę nie chciała przebywać sam na sam z Billem, ale właśnie tak się stało i nie mogła nic na to poradzić.

- Moja mama nadal nie dowierza moim umiejętnościom kucharskim – zauważyła.
- I nadal nazywa cię Pattie.
- Zna mnie od urodzenia i trudno jej uwierzyć, że teraz jestem kimś innym niż przed laty.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem i rozejrzał po kuchni.

- Chyba przyszedłem nie w porę, bo jesteście bardzo zajęte.
- Ach, to tylko niewielkie babskie spotkanie.
- A ja słyszałem coś zupełnie innego i tak naprawdę poczułem się prawie obrażony, że mnie nie zaprosiłaś.

O czym on mówi? Jaki normalny facet chciałby brać udział w wieczorze panieńskim? Będą ciasteczka, ploteczki, wspominki ze ślubów, rozmowy o miłosnych przeżyciach i o dzieciach, jakieś gry towarzyskie, na przykład bingo... Patrycja roześmiała się. Bill miałby w tym wszystkim uczestniczyć?

Spojrzał na nią badawczo. Zastanawiał się, co rozumiała przez „niewielkie babskie spotkanie”, gdyż dobrze wiedział, kto się na nie wybiera.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, iż pojawią się również nieproszeni goście? – zapytał.
- Pewnie, że tak, zawsze może przyjść ktoś nieoczekiwany. Jestem na to przygotowana.
- Dobrze, zostawmy ten temat. Jestem tu z zupełnie innego powodu i myślę, że się już tego domyśliłaś.

– Czy coś się stało? – spytała przestraszona.

Bill przestępował z nogi na nogę, nerwowo ściskając kapelusz.

– Przyszedłem porozmawiać o twoim narzeczonym... o doktorze Tolerze.

Wstrzymała oddech z przerażenia. Mój Boże, przecież od przyjazdu do Bee Lake nie oglądała wiadomości! Czyżby wydarzyło się coś złego? Trzęsienie ziemi w Los Angeles? Karambol na autostradzie? Uzbrojony bandyta na poczcie?

– Matko Boska! Czy coś się stało Mansonowi?!

– Nie chciałem cię wystraszyć, ale fakty mówią same za siebie. Twój narzeczony nie zapłacił kilku mandatów za złe parkowanie.

W pierwszej chwili odczuła ulgę, lecz po sekundzie zaczęła ogarniać ją furia.

– Do diabła, Bill! Mandaty za złe parkowanie... Ty kpisz, czy o zdrowie pytasz? Przyszedłeś tu i śmiertelnie mnie przeraziłeś, bo Manson nie zapłacił kilku głupich mandatów?!

– Dziesięciu. A poza tym notorycznie przekracza szybkość – powiedział beznamiętnym tonem.

– Wielkie nieba! Przecież ten człowiek mieszka w Los Angeles! Coś takiego jest tam na porządku dziennym. A ja myślałam, że naprawdę stało się coś złego.

Przyjrzał się jej z uwagą.

– Naprawdę cię to nie martwi?

– Mandaty? Skądże, panie oficerze policji. – Na widok jego zgorszzonej miny wybuchnęła złośliwym śmiechem. – Bill, daj spokój! Na jakim świecie ty żyjesz?

Zacisnął wargi.

– Pat, to nie wszystko – powiedział sucho. Natychmiast spoważniała. Mogła się domyślić, że mandaty były tylko na rozgrzewkę, a mina Billego nie wróżyła nic dobrego. Mój Boże, jakie przestępstwo mógł popełnić Manson?! myślała w panice.

– Kilka miesięcy temu niejaki Manson Toler, zamieszkały przy Starcrest Drive w Beverly Hills, nie stawiał się w sądzie jako ławnik.

Patrycja zamrugała powiekami. O czym on mówi? Niestety, nic na to nie mogła poradzić i znów wybuchnęła śmiechem.

– Nie mogę zrozumieć, z czego tak się cieszysz? – warknął gniewnie.

– Mój Boże, Bill, a tak dobrze ci szło! Już prawie uwierzyłam, że Manson jest notorycznym zbrodniarzem. Niestety, rozczarowałeś mnie.

– To naprawdę takie zabawne, gdy ktoś lekceważy swoje obywatelskie obowiązki?

– Przepraszam cię, że zachowuję się głupio. Masz rację, to w najwyższym stopniu oburzające i godne publicznego potępienia

– przyznała, z trudem zachowując powagę. – Boże, z kim ja chcę związać swoje losy? Bill, proszę cię, nie oszczędzaj mnie i powiedz mi wszystko.

– Jeszcze ci mało?

– Bo widzisz, sama podejrzewam o coś Mansona...

– Tak? – Bill był w najwyższym stopniu zainteresowany.

– Obawiam się, czy nie nakryli go, jak przechodził przez jezdnię w niedozwolonym miejscu... – powiedziała z przerażeniem w głosie.

– Według informacji, które otrzymałem z posterunku w Los Angeles, nic takiego nie miało miejsca.

Patrycja najpierw z trudem opanowała histeryczny atak śmiechu, a potem po prostu się wściekła. Jakim prawem ten, w gruncie rzeczy zupełnie obcy facet, szpieguje jej narzeczonego?!

– Dlaczego po prostu nie zapytałeś, czy Manson nie jest notowanym przestępcą?

– Próbowałem, ale ty zlekceważyłaś moje podejrzenia. A teraz, moim zdaniem, traktujesz to wszystko zbyt lekko.

- Ależ tu chodzi tylko o mandaty za parkowanie!
- Jeśli ktoś nie płaci mandatów oraz, będąc sędzią przysięgłym, nie zjawia się na posiedzeniach sądu, oznacza to, że jest człowiekiem nieodpowiedzialnym. Czy twoim zdaniem taki człowiek nadaje się na wzór dla twojego syna?
- Prawdę mówiąc, jestem pewna, że były jakieś poważne powody, dla których Manson nie stawiał się wtedy w sądzie. Może zapomniał? A może mu się zepsuł samochód?
- Albo mu go skonfiskowano za nie zapłacone mandaty – złośliwie zauważył Bill.
- Zaczynam mieć tego dość! Teraz ty mi odpowiedz na jedno pytanie. Dlaczego tak bardzo interesujesz się moim narzeczonym? Dlaczego go szpiegujesz?
- Bo troszczę się o ciebie. Jestem pewien, że bardzo mało wiesz o Mansonie. I nie szpieguję, tylko przeprowadzam rutynowy wywiad.
- Mój Boże, Bill! Kiedy zapytałeś mnie, czy coś wiem o moim narzeczonym, myślałam, że chodzi ci o to, jakim wspaniałym jest kompanem, czy umie przegrywać w karty, czy chrapie...
- A chrapie?
- No cóż... nie... nie wiem – odpowiedziała, rumieniąc się po korzonki włosów. Czy naprawdę ludzie nie powinni przestać się czerwienić po trzydziestce? pomyślała.
- Bill gapił się na nią, a ona czuła się coraz bardziej zdenerwowana. Na pewno zastanawiał się, czy spała z Mansonem. Guzik! Tego nigdy się nie dowie! Być może jednak informacja, że postanowili z tym poczekać do ślubu, wzbudziłaby w Billu trochę szacunku dla jej narzeczonego.
- Sądziłem, że będziesz mi wdzięczna za te informacje, które tylko ja mogłem dla ciebie zdobyć. Gdybyś pracowała w policji, sama byś...
- Do diabła, naprawdę zaczynasz mi działać na nerwy! Jakim

prawem wtrącasz się w. moje życie? I kim ty jesteś? Zesłanym z nieba obrońcą moralności? Czy wszystkim kobietom, które znasz, zamierzasz przeszkadzać w podejmowaniu życiowych decyzji? Czy żadna z nas nie może wyjść za mąż bez twojego łaskawego przyzwolenia? Nie bądź śmieszny, Bill! Decydujemy o swoim losie, a nasze wybory, choćby najgłupsze i najbardziej błędne, mają tę ogromną zaletę, że są nasze. Rozumiesz?!

– A dlaczego chcesz podjąć błędną decyzję?

– O Boże, Bill, opamiętaj się! – Patrycja była gotowa wycić, gryźć i płakać.

– Nie rozumiesz, jaki zły wpływ będzie miał na twojego syna Manson? Czy rozumiesz, lecz jest ci to obojętne?

– Nie, nie jest mi obojętny los Toma. – Patrycja z furią spojrzała na Billa. – I bardzo mi się nie podoba, gdy ktoś go namawia, by został policjantem. Niestety, chłopak dorasta i wymyka się spod mojej kontroli.

– Przepraszam, jeśli cię uraziłem – powiedział z powagą Bill. – Po prostu martwię się o ciebie.

Martwi się o nią? Dlaczego? Nagle poczuła się winna. Może była zbyt opryskliwa? To prawda, że Bill wtrącał się bez pardonu w jej sprawy, ale intencje miał czyste. Po prostu troszczył się o nią...

– Przepraszam, że byłem trochę nieuprzejma – powiedziała, patrząc w jego błękitne oczy. – Chcesz ciasteczko? Roześmiał się.

– Dziękuję. Chyba dziś już dość narozrabiałem.

– Ale...

– Poza tym muszę wracać do pracy.

Nie rozumiała, dlaczego jest tym tak bardzo rozczarowana.

– Będę się kręcił w pobliżu.

– Jeśli znajdziesz trochę czasu, wpadnij na kawę i ciasteczka. Będzie kilka osób – powiedziała niepewnie.

– Kilka osób? – roześmiał się i ruszył w stronę drzwi. Patrycja nie wiedziała, co go tak rozbawiło.

Dlaczego Bill tak bardzo interesował się jej małżeństwem? Może dlatego, że była przyjaciółką Sylvie... a może dlatego, że ‘ ją lubił?

Nagle drzwi wejściowe otworzyły się z impetem. Do kuchni wjechał na rolkach Tom, a za nim Casey. Oboje trzymali przed sobą olbrzymie plastikowe torby wypełnione zakupami. W nakolannikach, kaskach i prawie identycznych ubraniach wyglądali jak hokeiści. Patrycja zajrzała do toreb, które postawili na stole. Były tam butelki wody sodowej, pięć rodzajów chipsów, chrupki i krakersy o różnych kształtach i smakach, kruche ciasteczka, przeróżne orzeszki, wafle, które ubóstwiała, pączki i kilka gatunków żółtego sera. Samo zdrowie, a ile kalorii! pomyślała.

– Co to jest? – zapytała.

– Trochę jedzenia na przyjęcie – wyjaśnił Tom, nerwowo popatrząc na Casey.

– Trochę? Wygląda na to, że wydałaś swoje roczne oszczędności na to barachło! – Co się stało, przecież Tom nigdy nie tracił pieniędzy na smakołyki! Dlaczego więc teraz tak postąpił?

– Nie wiedzieliśmy, co kupić – wyjaśniła jej Casey. – Zaproponowałam krakersy i sery, bo wiem, że dorośli to lubią.

– Tom, to bardzo ładnie z twojej strony, że chciałeś mi zrobić przyjemność, ale naprawdę nie było takiej potrzeby. Kto to wszystko zje? Przecież będzie tylko kilka pań, a przygotowaliśmy z babcią różne pyszności. – Dzieci patrzyły na nią w milczeniu, kiedy szperała w torbach w poszukiwaniu rachunku. Kiedy go znalazła, omal nie zemdląła z wrażenia. – Siedemdziesiąt dwa dolary!

– Ser brie jest bardzo drogi – wyjaśniła Casey.

– Skąd mieliście tyle pieniędzy?

– Złożyliśmy się.

Patrycja przez moment walczyła ze łzami wzruszenia napływającymi jej do oczu. Czyżby gest syna oznaczał, że chłopiec zaakceptował jej małżeńskie plany? Przecież to przyjęcie poprzedzało ślub, któremu Tom do tej pory był przeciwny. A teraz starał się jej pomóc w przygotowaniach, nie zwracając uwagi na swoje uczucia, miał bowiem na względzie tylko jej szczęście. Kochane dziecko! Jej mały synek stawał się prawdziwym mężczyzną.

– Tom, nigdy ci tego nie zapomnę – powiedziała ze wzruszeniem, kładąc mu ręce na ramionach.

Na twarzy Toma pojawił się krwisty rumieniec i jakieś dziwne dźwięki wydobyły się z jego ust. Nie zdziwiło jej to. W obecności Casey był po prostu zawstydzony matczyną czułością. Chłopcy już tacy są.

– Nie martwcie się – pocieszyła Toma i Casey. – Jestem pewna, że sklep przyjmie te specjały z powrotem i zwróci wam pieniądze.

– Wiesz, mamo, gdybym był na twoim miejscu, poczekałbym z tym, aż skończy się przyjęcie.

– Dlaczego?

– Bo nasze zakupy bardzo się pani przydadzą, pani Peterson – spokojnie powiedziała Casey i wskazała ręką na kuchenkę. Przez uchylone drzwiczki z piekarnika wydobywał się dym. Patrycja w panice dopadła do kuchenki, niestety, na ratunek było już za późno. Gryzący czarny dym powoli wypełniał całą kuchnię.

– O mój Boże! – zawołała Peggy, wpadając jak burza. – Tylko nie spal wszystkiego. Będziemy przecież musiały postawić coś na stół!

– Jesteś pewna, że już nic nie da się uratować?

Tom i Casey wymienili porozumiewawcze spojrzenia i błyska-

wicznie zniknęli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Peggy Parker rzeczywiście urządziła wspaniałe przyjęcie, pomyślał Bill. I nie chodziło mu o jedzenie, muzykę i towarzystwo. To atmosfera panująca w małym domku na ulicy Sycamore była taka fantastyczna. Salon pełen był radosnych i tańczących ludzi. Bill zastanawiał się, czy jest tu jedyną osobą, która czuje się nieswojo. Czy mogło jednak być inaczej, gdy kobieta, o której marzył przez całą ostatnią noc, właśnie tańczyła z Larrym Gringoldem? Z tym Gringoldem, który miał aptekę w centrum miasta...

Wyglądało na to, że wszyscy faceci z Bee Lake postawili sobie za punkt honoru, by zatańczyć z przyszłą panną młodą. Dwayne Sullivan, dyrektor supermarketu, też tutaj był. W samym środku dnia! I Garry Limpett, strażak. Czyżby z okazji tego przyjęcia w miasteczku zamarło życie publiczne i na drzwiach sklepów i instytucji powywieszano kartki z napisem: „zamknięte”? Bill jeszcze raz powiódł wzrokiem po pokoju. Zgromadzili się tu praktycznie wszyscy kawalerowie z Bee Lake. I każdy z nich, niezależnie od zajmowanego stanowiska, pod jakimś wymyślonym pretekstem musiał urwać się z pracy. Na dodatek, ponieważ ktoś przyniósł piwo, „wieczorek panieński” szybko przekształcił się w huczną zabawę.

Miastowe matrony oraz młode mężatki najpierw były zdziwione charakterem imprezy, lecz zaraz potem ucieszyły się z męskiego towarzystwa. Ochoczo podawały kolejne półmiski ze smakołykami, a gdy zapasy się wyczerpały, wystawiły na stół chipsy i krakersy.

Lecz przede wszystkim była tu Patrycja. Za każdym razem, gdy Bill na nią spoglądał, nie mógł wyjść z podziwu nad jej nowym wizerunkiem, a w tej chwili był zaskoczony kolejną zmianą w jej wyglądzie. Przed paroma godzinami widział ją ubraną w

spodnie i podkoszulek, zaś teraz, w bładożółtej sukience bez rękawów, tańczyła z Larrym szaleńczego twista w rytm przeboju Chubby'ego Checkera. Szczególnie ekscytujący widok przedstawiały długie, zgrabne nogi dziewczyny, obute w żółte pantofelki. Jedwabny szal, który miał nadawać całemu strojowi bardziej nobliwy charakter, w wirze tańca powiewał wokół odsłoniętych ramion Patrycji. Bill musiał przyznać, że pani Peterson wyglądała wprost rewelacyjnie.

Inaczej przedstawiała się sprawa z jej partnerem, który preferował wielce oryginalną wersję twista. W czasach szkolnych Larry był gwiazdą koszykówki, więc jego wysoka i zwalista postać wprost rozsadzała przestrzeń niewielkiego pokoju. Na dodatek dzielny tancerz miał na sobie garniturek, który z okazji matury szesnaście lat temu kupiła mu matka. Potężny twistman z zapalem wyczyniał najdziwniejsze wygibasy, a pozostali uczestnicy zabawy, by uniknąć groźnej kolizji, w popłochu skupili się pod ścianami. Larry uznał to za wyraz hołdu dla jego tanecznych umiejętności i z jeszcze większym animuszem oddał się szaleńczym łamańcom, a gdy melodia ucichła, efektownie uklonił się Patrycji.

Po chwili ktoś puścił inną płytę na staromodnym adapterze Peggy. Słodki głos Johnny'ego Mathisa podsunął Billowi pomysł, by poprosić Patrycję do tańca. Stała obok zasapanego Larry'ego, z przerażeniem myśląc o romantycznych płasach w jego niedźwiedzim uścisku. Bill podszedł do nich i delikatnie poklepał weterana koszykówki po ramieniu.

– Odbijany! Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Zanim Larry zdążył zaprotestować, uprzedziła go Patrycja:

– Oczywiście, że nie, przecież jest to najsympatyczniejszy facet w mieście. Zawsze taki był.

Słowa te wywołały szeroki uśmiech na twarzy Larry'ego.

Trzymając Patrycję w ramionach, Bill zatonął spojrzeniem w jej

oczach. Gdyby ktoś zapytał go dwa dni temu, jakiego są koloru, powiedziała by, że brązowe, teraz jednak dostrzegł, jak bardzo się mylił. Były miodowe z zielonymi plamkami. Zobaczył też, że Patrycja ma piegowaną cerę oraz że jej rumieńce są jak najbardziej naturalne. Ciało miała szczupłe i niezwykle giętkie, co z pewnością było wynikiem ćwiczeń gimnastycznych.

Tańczyli przez chwilę w milczeniu.

– Dziękuję za ratunek.

– To część mojej pracy. Nie wiedziałaś o tym? Muszę interweniować w niebezpiecznych przypadkach, a przecież niewiele brakowało, aby ten szaleńczy twist wymknął się spod kontroli i zakończył groźną kraksą.

Patrycja roześmiała się.

– Lepiej powiedz, jak udało ci się przekonać mamę, by zrezygnowała z Johnny’ego Casha?

– Johnny śpiewał przez całą pierwszą godzinę, aż wreszcie goście zaczęli domagać się bardziej tanecznych kawałków, porzekałem więc w płytach twojej mamy. Wygląda na to, że Peggy uznaje tylko to, co powstało przed siedemdziesiątym drugim rokiem. Twoja matka ma bardzo dobry gust, w jej płytotece są tylko najlepsze kawałki.

– Co takiego?! – zawołała zdziwiona. – I kto to mówi? Przecież byleś zagorzałym fanem muzyki z lat osiemdziesiątych. Nigdy nie zapomnę, jak buszowałyśmy z Sylvie w twoich płytach. Zaraz, zaraz... tak, to chyba był „Duran Duran”. Zgromadziłeś wszystko, co wydali.

Bill uśmiechnął się do swoich wspomnień, a Patrycja dodała:

– I tylko nie mów mi, że rozstałeś się ze swoją wspaniałą kolekcją!

– Pewnie, że nie. Gdzieś jeszcze mam te wszystkie płyty.

– Będą świetnym odkryciem, gdy Casey któregoś dnia wybierze się na strych.

- Jasne. Znajdzie tam jeszcze moje taśmy magnetofonowe, maszynę do pisania i inne relikty z przeszłości.
- Stare, dobre czasy, ale Bogu dziękować, że już minęły, prawda?
- Boja wiem? Żyliśmy wtedy spokojniej, bez tego szalonego tempa i wariackiej mody.
- Coś w tym jest. Czekam ze strachem, kiedy Tom sprawi sobie tatuaż i kolczyki. Nie cierpię tego stylu, ale będę musiała się z tym pogodzić. Nie warto rozpoczynać z góry przegranej wojny.
- A mnie do szału doprowadza współczesny rap. Hałaśliwe, głupie i bez melodii. Nie rozumiem, jak oni to wytrzymują?
- To proste, wiedzą, że nam działa to na nerwy.
- Ach, te dzieciaki! Patrycja roześmiała się.
- Podczas twista wyglądałaś fantastycznie i bardzo seksownie. Patrycja stała się czerwona jak piwonia. I nagle zrozumiała, jak cudownie jest jej w ramionach Billa... i jak niebezpiecznie razem. Bo ta chwila się skończy, a potem... a potem... Bill, który nie przepadał za wolnymi tańcami, teraz zupełnie o tym zapomniał. Cały był skupiony na Patrycji. Coś się zaczęło dziać między nimi, był tego pewien. Widział jej miodowo-zielone, roziskrzane oczy i delikatnie rozchylone wargi. Marzył o tym, aby ją pocałować, lecz czy ona też tego pragnie? Od chwili rozstania z Andream żył w celibacie, a teraz, na oczach prawie całego miasta, oszalały z miłości do kobiety, której właściwie nie znał, posuwał się w wolnym, pełnym ledwie zawołanego pożądanego tańcu. Tak, wiedział już z całą pewnością, że kocha Patrycję.
- A ona za kilka dni zostanie żoną innego mężczyzny!
- Jakby ktoś go oblał zimną wodą. Rozejrzał się po pokoju. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Goście nadal tańczyli w takt muzyki.
- Dziękuję za komplement – powiedziała Patrycja po chwili. – Myślę, że po prostu potrzebuję właściwego partnera.

- Miałś szczęście, że wyszłaś z tego tańca cała.
- Uwierz mi, że Lany nie jest w tym towarzystwie najbardziej szalonym tancerzem. – Rozejrzała się po pokoju pełnym mężczyzn. Wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego tylu facetów przyszło na jej „panieński wieczorek”. Co się tutaj dzieje? Wszystkie pomieszczenia były pełne ludzi, którzy naprawdę świetnie się bawili. – Powiedz mi, jak oni się tu dostali?
- Samochodami. Na waszej ulicy nie ma już ani jednego wolnego miejsca do parkowania.
- Ale dlaczego? Skąd wiedzieli, że mają tu przyjść? Spokojnie piłyśmy mrożoną herbatę i jadłyśmy ciasteczka, gdy nagle zaroilo się od niespodziewanych gości! – Spojrzała na niego badawczo. – A właśnie! Co ty tutaj robisz?
- Zostałem zaproszony.
- Peggy nic mi o tym nie wspominała.
- Byłbym bardzo zdziwiony, gdyby twoja mama miała coś z tym wspólnego.
- No to kto?!

Przy dźwiękach romantycznej piosenki Johnny’ego Mathisa Bill sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej kawałek papieru, następnie rozwinął go i wręczył Patrycji.

„Do wszystkich samotnych mężczyzn!

Przyjdźcie na przyjęcie do Patrycji Peterson (dawniej Pat Parker, która naprawdę bardzo zeszczuplała!).

Sobota, godzina 15. 00, ulica Sycomore 2106.

Pyszne przekąski i napoje!

Przyjdźcie poznać nową Patrycję!

Naprawdę warto!”.

Z każdym przeczytanym słowem Patrycja coraz bardziej bladła. Wreszcie, osłupiała z przerażenia, złapała się za głowę. Bill zaczął się zastanawiać, czy nie należy jej podać jakichś środków uspokajających.

- O Boże! Jak ja spojrzę ludziom w oczy?! Bill zaczął się śmiać.
- Przecież już to zrobiłaś. Przestań się martwić. Oni są naprawdę zachwyceni przyjęciem.
- Lękliwie rozejrzała się dookoła. Dzięki Bogu, nikt nie patrzył na nią jak na idiotkę. Jej godność była, przynajmniej na razie, nie naruszona.
- Wreszcie na jej policzki wrócił rumieniec, a z oczu posypały się skry. Spojrzała wściekle na Billa.
- Powiedz mi, kiedy ostatnio w Bee Lake doszło do dzieciobójstwa?
- Czuję, że na jednym morderstwie się nie skończy. Tom nie działał w pojedynkę.
- Naprawdę? To kogo mam jeszcze udusić?!
- Moją słodką Casey. Poznają po stylu, że ta ulotka to jej dzieło. Pod przysięgą musiałbym tak zeznać przed każdym sądem.
- Ale zdjęcie... No, tak, podwędził je Tom! A twoja córka zrobiła resztę. Nie ma co, wspaniale wychowaliśmy nasze dzieci! Hultajska spółka. Te małeństwa dobrały się jak w korcu maku!
- Bill uśmiechnął się dyskretnie. Casey zasługiwała oczywiście na karę, ale z drugiej strony...
- Co ty właściwie robisz na tym zdjęciu? Pokazujesz coś ręką?
- Nie, obejmuję kogoś! – Patrycja znów zaczynała okazywać symptomy furii.
- A kogo?
- Mansona! Do diabła, niech tylko dopadnę Toma!
- Pamiętaj, że nasze dzieciątka działały razem.
- Dlaczego mój syn mi to zrobił?!
- Bo bardzo nie lubi Mansona i uważa, że ten dentysta nie jest dla ciebie właściwym facetem. A ponieważ Tom życzy tobie jak najlepiej, więc pościagał wszystkich kawalerów z Bee Lake. Pewnie uważa, że jeszcze nie jest za późno, abyś zmieniła zdanie.

- A ja sądziłam, że on się z tym wszystkim już pogodził! – W głosie Patrycji pobrzmiwała histeria.
 - Nie traktuj tego tak poważnie. Jak na dwunastolatka, chłopak postąpił niesłychanie logicznie i sprawnie. Powinnaś być dumna ze swego syna.
 - Też coś! – fuknęła gniewnie. – Możesz to łaskawie wyjaśnić?
 - Nie wiem, czy będziesz umiała mnie wysłuchać, bo twój obecny stan ducha...
 - Jestem zupełnie spokojna. Mów! – zasyczała.
 - Tom dobrze widzi, w co się pakujesz...
 - To znaczy?! – Syk przemienił się w groźny pomruk.
 - Chłopak jest pewien, że zamierzasz popełnić największy błąd w swoim życiu.
- A więc wreszcie to powiedział. Teraz pozostało mu już tylko jedno: schylić głowę, zmówić modlitwę i czekać na atak wściekłości Patrycji.
- Coś ty powiedział?! – krzyknęła, aż kilka osób spojrzało w ich stronę. Ściszyła więc głos. – Czy wybrałaś się tu właśnie po to, by obrażać Mansona i mnie? Ile jeszcze takich objawionych prawd masz w zanadrzu? – szepnęła z morderczą ironią.
- Bill jednak przeżył.
- Pewnie Tom i Casey mają nadzieję, że gdy poznasz innych mężczyzn, to zrozumiesz, iż wcale nie musisz wychodzić za mąż za pierwszego lepszego faceta, który okazał ci trochę względów.
- Patrycja postanowiła być damą, dlatego policzyła do trzech, aby się nieco uspokoić.
- Bill, zapamiętaj sobie raz na zawsze, że Manson nie jest pierwszym lepszym facetem! Panie oficerze policji, niech pan też zapamięta, że mój narzeczoney nie jest oszustem. Czy wyraziłam się jasno?
 - Być może masz rację, ale i tak nie jest ciebie wart. Twój syn...

i moja córka... mają rację.

Spojrzała na Billa z politowaniem i precyzyjnie wymierzyła ostatni cios.

– Nie jestem twoją siostrą, której bezkarnie rujnujesz życie, i od mojego życia ci wara. Usiłujesz ingerować w moje osobiste sprawy, wykorzystując przy tym policyjne kartoteki. Potraktuj to jako ostrzeżenie, Bill. Pamiętaj, kto sieje wiatr, ten zbiera burzę.

Dumnie odwróciła się na pięcie i ruszyła w głąb pokoju. Powiedziała coś do Sylvie i obie spojrzały w jego stronę. Uznał, że jak na dzisiaj, wystarczy. Przecież jutro też będzie dzień.

Rozumiał, że Patrycja była wściekła zarówno na Toma, jak i na niego, bo syn wyciął jej niesłuchany numer, a on nagadał jej wiele przykrych rzeczy. Jednak z reakcji dziewczyny ostatecznie wywnioskował, że nie jest ona zakochana w Mansonie. Broniała swoich decyzji i starała się być lojalna wobec narzeczonego, lecz nie przemawiała przez nią miłość.

Wyniósł się do kuchni, by spokojnie pewne sprawy przemyśleć. Jaki właściwie jest ten cały Manson Toler? Pat mówiła, ‘że to porządny, uczciwy i sympatyczny facet.

Bill uśmiechnął się. Która zakochana kobieta pozwoliłaby na to, aby ktoś prawił impertynencje na temat miłości jej życia? A Patrycja broniła się tak nieudolnie i dopiero na koniec wybuchnęła wściekłością, a nawet mu groziła. Lecz słowa wypowiedziane w złości się nie liczą.

Drzwi do kuchni otworzyły się z impetem i ujrzał w nich zdenerwowaną Sylvie.

– Odczep się od Patrycji, Bill!

– Cześć, siostrzyczko. Czyżby Trish cię tutaj przysłała?

– Nie, ale powinna – powiedziała Sylvie i połknęła mały pączek.

– Jest bliska furii albo spazmów. Powiedz mi, do czego zmierzasz? Czy próbujesz zerwać jej zaręczyny?

To załatwią za mnie Tom i Casey, pomyślał i z trudem powstrzymał się od złośliwego uśmiešku. Niestety, za dzisiejszy numer będzie musiał ukarać córkę... ale potem sownie ją wynagrodzi!

– Ty chyba również nie chcesz, aby Patrycja wyszła za tego dłubizęba – powiedział z pogardą.

– Dłubizęba? A czy ty go chociaż raz widziałeś? Popatrz! – krzyknęła i podsunęła mu pod nos połówkę fotografii.

Drugą jej część widział już dzisiaj, to było pewne. Zaciskając zęby przyjrzał się podobiznie rywala, usiłując się wznieść na wyżyny obiektywizmu.

– Ale dupek! – wyrwało mu się natychmiast.

Opalony jak playboy, ubrany jak pstra papuga, łysiejący lowelas. I w tym żalonym fagasie Patrycja upatrzyła swoje szczęście?! O, nie, po moim trupie! pomyślał Bill.

– Czyż nie jest wspaniały? – westchnęła rozmarzona Sylvie, ignorując mało sympatyczny komentarz brata.

To nie był żart, lecz szczerą prawdą. Jego siostra znalazła się pod urokiem tego cholernego plombiarza! A więc Bill stracił ważnego sojusznika. No cóż, pozostali mu jeszcze Casey i Tom. Niestety, dzielna para małolatów będzie musiała na razie odcierpieć koszarniaka, więc na niewiele się zda.

– Kalifornijski goguś i tyle. – Ponieważ Sylvie natychmiast poczęstowała go potężną sójką w bok, mruknął dla świętego spokoju: – No dobrze, jak na mandatowego oszusta i anarchistę, który ma w nosie publiczne obowiązki, wygląda całkiem znośnie.

– Bill, zachowujesz się jak mała. Przecież Manson jest wyjątkowo atrakcyjny, sam musisz to przyznać. I taki elegancki.

– Elegancki?! – mruknął i skrzywił się z niesmakiem.

– Kiedy to naprawdę ważne. Gdybyś ty przestał się nosić jak dinozaur z lat osiemdziesiątych, nie opędziłbyś się od atrakcyj-

nych kobiet.

– Wolę być dinozaurem niż żalonym, podstarzałym playboyem.

– Bill, czy ty się dobrze czujesz? Sam wiedział, że przesadził.

– A ja myślałem, że próbujesz być swatką.

– Próbowałam, i to przez długie lata, ale mi się nie udało. Czy przyjrzałeś się ostatnio Patrycji? Przecież ona jest po prostu szczęśliwa! Po raz pierwszy w życiu! Jest taka radosna, rozbawiona, tańczy z każdym, kto ją o to poprosi. A najważniejsze, że wreszcie z optymizmem patrzy w przyszłość.

– To dlatego, że ma wokół siebie tyle osób. Wszystkie kobiety się tak zachowują na przyjęciach.

– No to nie widziałeś jej na balu maturalnym. Zresztą prawie nikt jej nie widział. Była tam raptem dwadzieścia minut.

– Widocznie miała złą passę. Tak bywa z nastolatkami.

– Jej zła passa trwała trzydzieści jeden lat, lecz teraz to się wreszcie zmieniło. Wygląda jak gwiazda filmowa, czuje się świetnie i jest pełna nadziei. W dużej mierze jest to zasługa Mansona. – Bill chciał coś powiedzieć, ale powstrzymała go. – Przyznaję, że z początku odnosiłam się dość sceptycznie do tego związku, ale kiedy zobaczyłam Tolera na zdjęciu i porozmawiałam z nim...

– Rozmawiałeś z Mansonem? Kiedy?

– Przed chwilą. Przez telefon. Patrycja tańczyła z tobą, a Peggy była zbyt zajęta, więc ja podniosłam słuchawkę.

– I co mówił?

– Niewiele. Była to grzecznościowa pogawędka. Stwierdził, że wiele o mnie słyszał. Nigdy bym nie przypuszczała, że dentysta może mieć taki zmysłowy głos.

Bill westchnął. Zdraycy zdarzają się wszędzie, nawet w najbliższej rodzinie!

– Uważa, że to było zabawne, gdy poszłam na obronę pracy bez

żadnej bielizny.

– Co takiego?!

– Skończ z tym świętym oburzeniem. To było czternaście lat temu. Dawne czasy.

– Ale skąd on o tym wiedział?

– Patrycja mu opowiedziała. Widzisz sam, że mówią sobie o wielu rzeczach. Są w bardzo zażyłych stosunkach. Jest jej ryce-
rzem, obroni ją przed samotnością. Jako jej najbliższa i najlep-
sza przyjaciółka proszę, daj sobie spokój.

A to żmija! pomyślał ze wściekłością. Kochana siostrunia...

Przez całe lata podsuwała mu Patrycję pod nos, a gdy przyszło
co do czego, to nagle okazuje się, że jakiś wyrwizab jest jej zda-
niem lepszy od rodzzonego brata!

No dobra, pomyślał nagle, są też inne punkty widzenia, nie tyl-
ko mój. Patrycja chce wyjść za mąż za jakiegoś faceta, którego
znam tylko z fotografii. A ja się w to wszystko wtrącam, jak...
jak ostatni idiota. Dwoje ludzi zakochało się w sobie i postano-
wili się pobrać, a ja...

A ja zakochałem się w przyszłej pannie młodej?!

Bzdura! Tylko tak mi się przez chwilę zdawało...

Bill odprężył się. Jasne, Patrycja go zauroczyła, bo to śliczna i
wspaniała kobieta. Lecz co z tego wynika? Nic, po prostu nic.

Normalny facet każdego roku doznaje co najmniej kilku takich
„miłosnych” olśnień, o których po tygodniu zapomina.

Oczywiście nie zakochał się w Pat i cała ta sprawa nie była
warta funta kłaków. Patrycja i Manson chcą sobie ułożyć życie,
a jemu nic do tego. Tym razem to Bill zaczerwienił się, jedno
bowiem nie ulegało wątpliwości: zachował się jak patentowany
głupek.

– W porządku, odczepię się.

– Dobry z ciebie glina. – Sylvie pogłaskała go po ramieniu. – W
nagrodę masz pączek.

- Daj spokój, siostrzyczko – powiedział cicho.
- Nie zabroniła ci jeździć na rolkach?
- Nie – potwierdził Tom.
- I nie musisz siedzieć w domu?
- Nie. Taką karę miałbym wtedy, gdybym zrobił naprawdę coś idiotycznego, na przykład zawałił rok.

Casey nie wierzyła własnym uszom. Była więźniem we własnym domu, bo ojciec uziemił ją na całą dobę. Tak powiedział: dwadzieścia cztery godziny aresztu. Właściwie to był cud, spodziewała się bowiem co najmniej tygodnia. A Tom był wolny jak ptak, chociaż zrobił dokładnie to samo co ona! I gdzie tu sprawiedliwość?!

- Twoja mama musi być wspaniała.
- Eee tam! Matka jak matka.
- Mówię poważnie, Tom. Nie wiesz nawet, jaka to tragedia mieć ojca gliniarza.
- Przesadzasz i sama o tym wiesz. Twój stary to równy gość, tylko nie można robić go w bambuko. Jest ostry, ale sprawiedliwy.
- Może i masz rację.

Casey sięgnęła po gumę do żucia i zamyśliła się. Bardzo brakowało jej mamy... prawdziwej mamy. Andrea dwa lata temu uciekła do Nowego Orleanu z kierowcą rajdowym, którego jej córka przezwiała Tłustym Boy dem. Kilka razy odwiedziła matkę, lecz zawsze wracała głęboko rozczarowana. Andrea starała się... właśnie, starała się być słodka i kochająca, ale jej faceta Casey po prostu nie znosiła. Gdzie mu do Billa! Grzechem byłoby porównywać ich ze sobą. Kiedyś zapytała mamę, co widzi w Boydzie. „Jest moją przygodą, ucieczką z Bee Lake „, usłyszała w odpowiedzi. „Gdy dorośniesz, zrozumiesz mnie, córeczko”. Tak, Casey może kiedyś to zrozumie, ale nigdy nie wybaczy. Przegrała z „przygodą” i w ten sposób straciła matkę.

Płakała wtedy całą noc, a potem wróciła do ojca. Jak zawsze otoczył ją szerokimi ramionami, jak zawsze czuła jego miłość, jak zawsze go kochała. I jak zawsze była głęboko nieszczęśliwa.

– W pierwszej chwili sądziłem, że mama rozerwie mnie na strzępy – przerwał jej rozmyślenia Tom. – A potem nagle odpuściła. Wiesz, chodziło jej o Mansona. Mama się przestraszyła, że jeśli z jego powodu mnie ukarze, to jeszcze bardziej go znienawidzę. Tak jakby to w ogóle było możliwe!

Casey rozumiała Toma. Tak samo nie lubił Mansona, jak ona nie lubiła Boyda, który ukradł jej mamę. Była jej najbliższą osobą, i nagle przestała nią być. Wsiadła do samochodu i odjechała w siną dal. A Toma czeka jeszcze ta cała upiorna szopka ze ślubem, miodowym miesiącem, i tak dalej. A jeszcze potem okaże się, że pani Peterson już nie jest jego mamą, tylko panią Toler, żoną dentysty. Który będzie udawał, że jest jego tatą!

– Szkoda, że przegraliśmy. A twoja mama jest taka fajna.

– Fajna?

– Ty nie siedzisz w pudle, a mnie poczęstowała pączkami i oddała wszystkie pieniądze, które wydałam na zakupy. A przecież aż bulgotała ze złości.

– Dała ci pączki, bo inaczej sama by je zjadła, a musi dbać o linię.

– Tom, twoja mama naprawdę jest fajna. – Casey pomyślała chwilę i to, co naprawdę ważne, postanowiła zachować dla siebie, bo chłopak i tak by tego nie zrozumiał. – Zrozum, nie ukarała ciebie, a mój tato pilnuje mnie jak sęp. Kryje się z tym, ale przecież wciąż widzę, jak śledzi mnie policyjny wóz.

– Naprawdę tak robi? – Tom wreszcie się roześmiał.

– Tak – odpowiedziała ponuro Casey. – Trzyma się ode mnie z daleka, żeby go nie zauważyła.

– Byłoby wspaniale mieć za ojca glinę, zamiast... Biedny Tom. Chętnie podzieliłaby się z nim swoim ojcem.

Naprawdę kochała Billa, ale jak na nią, było go trochę za dużo.

– A ja bym chciała być córką twojej mamy – wypaliła Casey. Zapadła chwila dziwnej ciszy – i nagle dwoje spiskowców roześmiało się radośnie. Jego mama i jej tato? Patrycja i Bill?

– Bingo! – wrzasnęła Casey.

– Bingo! – zawtórował Tom. – Ale czy to się uda? – nagle spuścił z tonu.

– Och, przestań. Nienawidzisz dentysty, tak?

– Nienawidzę.

– I uważasz, że mój stary to prawdziwy facet?

– Jasne.

– To jaki mamy problem?

– Jak tego dokonać. Nasz ostatni plan nie był najlepszy i...

– Trzeba próbować aż do skutku.

– Ale ty jesteś uziemiona.

– Nieważne. Słuchaj, Tom, zrobiliśmy błąd, bo żaden z tamtych głupków nie był wystarczająco dobry dla twojej mamy, ale my wiemy, że mój tato na pewno jest, i tego musimy się trzymać.

– Jasne, ale...

– Nie przerywaj! Zamieszkaż tutaj, blisko babci? Pasuje ci? Ty masz rolki, i ja mam rolki. Pasuje ci? W nowej szkole nie będzie ci źle, bo znasz mnie, a jak znasz mnie, to znasz wszystkich. Rozumiesz? A tu nie ma gangów, jak w Los Angeles. Tam napadną cię w stołówce, zabiorą ostatniego hamburgera... Okropne!

– Masz rację, ale...

– A teraz wyobraź sobie dwa śluby. Twoja mama i durny dentysta, i twoja mama i mój tata. Co wybierasz?

– Twojego ojca!

– No to bierzmy się do roboty.

– Ale jak? Przecież oni się prawie nie znają...

– I co z tego? Bee Lake to mała miejscina. Kapujesz?

- Nie bardzo...
 - Przy naszej pomocy będą ciągle na siebie wpadać... Rozumiesz?
 - Casey, ty masz taki mózg, jakbyś była chłopakiem! – z nabożnym podziwem wyznał Tom.
- A mała kobietka słodko się uśmiechnęła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Możesz być sobie zła na Toma, aleja się świetnie bawiłam – stwierdziła Peggy.

Krażyła po pokoju, sprząając po gościach i w takt płynącej z adapteru muzyki nuciła jedną z piosenek, którą często puszczało podczas imprezy. Za każdym razem, kiedy Patrycja słyszała tę melodię, przechodził ją dreszcz. Wydawało jej się, że Bill nadal trzyma ją w objęciach i patrzy jej w oczy. Miała nieprzepartą ochotę zadzwonić do niego i pogadać o przyjęciu. Po ich kłótni nie wyszedł, tylko dalej bawił się w najlepsze, jednak Patrycji już nie poprosił do tańca.

Oczywiście nie zatelefonuje do niego. Bill ogromnie ją irytował, ponieważ z lekceważeniem wyrażał się o Mansonie i próbował nie dopuścić do ślubu, a Patrycja nie miała najmniejszej ochoty znów wracać do tego tematu. Dzięki Bogu, że Sylvie obiecała jej, iż zmusi brata, by przestał się wtrącać w nie swoje sprawy. Prawdę mówiąc, Bill przekroczył wszelkie dopuszczalne granice i stał się po prostu nieznośny. A jednak tak chętnie znów by z nim porozmawiała...

Nie, musi wreszcie przestać myśleć o tym namolnym policjancie!

V Mamo, czy mogłabyś wyłączyć adapter? – zapytała podniesionym głosem.

Peggy oparła się o miotłę i uważnie spojrzała na córkę.

– Co się z tobą dzieje? Muzyka ci przeszkadza?

– Nieważne.

– Ależ ważne. Siedzisz od pół godziny na kanapie w powyciąganej nocnej koszuli, gapisz się w przestrzeń i wrzeszczysz na każdego, kto się do ciebie odezwie. Odnoszę wrażenie, że znowu masz szesnaście lat, a nie jest to okres w twoim życiu, który wspominam najmilej.

– Ja też nie.

– Jeśli nie chcesz mi powiedzieć, co się z tobą dzieje, to chociaż się ubierz, bo nie lubię patrzeć, kiedy jesteś taka niechlujna.

Patrycja wzruszyła ramionami. Faktycznie czuła się tak, jakby znowu miała szesnaście lat.

– Czy nakładasz tę okropną koszulę również wtedy, kiedy jesteś z Masonem?

– Mansonem – poprawiła ją automatycznie.

– Oczywiście to nie moja sprawa, jak chcesz wyglądać podczas miesiąca miodowego, ale zapewniam cię, że taki strój działa na mężczyzn odstręczające – Dla twojej informacji: kupiłam sobie bardzo fajne ciuchy na wyjazd na Jamajkę.

– To świetnie. Tak długo szukałaś odpowiedniego mężczyzny, że nie zniosłabym, gdybyś go straciła z powodu braku peniuaru.

– Błagam cię, mów ciszej, mamu. Chciałabym, żeby Manson i Tom w końcu dogadali się ze sobą, ale mój syn jest bardzo uparty. Staram się więc jak najmniej mówić o miesiącu miodowym.

– To może pomyśl o tym, jak się będziesz ubierać. Chyba nie chcesz, by Tom był nadal bez ojca tylko dlatego, że jego matka nie zna się na modzie.

I to wszystko mówiła kobieta ubrana w pomarańczowy, znożony kombinezon!

– Jeśli chodzi o mnie, nie bardzo martwiłaś się, że wychowuję się bez taty.

Ojciec odszedł, kiedy Patrycja miała sześć lat. Peggy zaczęła pracować jako kierowca autobusu szkolnego oraz brała różne dorywcze zajęcia, by jakoś związać koniec z końcem. Dorastająca córka marzyła, aby matka powtórnie wyszła za mąż, ponieważ bardzo brakowało jej prawdziwej rodziny, jednak Peggy, mimo że miała kilka romansów, wolała zachować niezależność. Pewnie dlatego Patrycja tak szybko związała się z Royem, co

zresztą okazało się fatalnym błędem.

– Pat, mam nadzieję, że uda ci się zapanować nad tym wszystkim, bo mnie zaczynają ogarniać jak najgorsze przeczucia. Czy wiesz, że ludzie z firmy dekoracyjnej chcą pomalować wszystkie jajka? Według nich tak będzie ładniej, choć ja uważam to za dziwactwo. Twoja suknia jest poplamiona, organistka Julia Tuttle uznaje tylko melodie zespołu „The Carpenters”, do tego pomalowane jajka... zaczynam się obawiać, czy do tego ślubu w ogóle dojdzie.

– Ja też.

– O Boże! Czyżbyś chciała się wycofać? – zdenerwowała się Peggy.

Patrycja zeszywniała.

– Ależ skąd!

– Uff! Bogu dzięki chociaż za to! Tyle włożyliśmy już w to pracy, że chyba bym się popłakała, gdyby wszystko diabli wzięli.

– Co za głupoty wygadujesz, mamo!

– Nie zarzekaj się, już nieraz tak bywało.

– Ślub to zbyt skomplikowana sprawa i niepotrzebnie kosztuje tyle nerwów.

– W gruncie rzeczy chodzi tylko o to, byś powiedziała „tak”. W tym nikt ciebie nie wyręczy. Chyba zamierzasz to zrobić?

– Ależ oczywiście, mamo. Jestem szaleńczo zakochana w Mansonie.

– Wspaniale! Wiesz, naprawdę mi ulżyło. W taki sposób patrzyłaś na Billa Wagnera, że bałam się, iż nadal ciągnie cię do niego.

Patrycja zamarła. Czy to naprawdę było aż tak widoczne? I kto jeszcze mógł to zauważyć? Oby nie Bill! Musi raz na zawsze przestać wciąż myśleć o tym facecie. Tylko jak to zrobić?!

I właśnie wtedy wpadł do pokoju Tom.

– Włamywacz! Ukryjcie się! Ktoś się włamał do domu! Rzucił się na kanapę między Patrycją i Peggy.

– Skąd ci przyszło do głowy, że...

– Widziałem go – przerwał jej Tom. – Za oknem mojego pokoju!

Peggy rzuciła się w stronę telefonu.

– Już dzwoniłem pod 911 – powiedział Tom. – Policja jest w drodze.

Peggy podeszła do okna.

– Nie rób tego, mamó! – krzyknęła histerycznie Patrycja. – Jeszcze cię zobaczy!

– No i co z tego? Chcesz, żeby myślał, że nikogo nie ma w domu?

– A jeśli ma broń?

– Ma! – krzyknął Tom. – Sam widziałem!

Patrycja z trudem łapała powietrze. Włamywacz z bronią? Tu, w Bee Lake?!

– Jesteś pewny? – gorączkowo zapytała Toma.

– Tak, i miał na twarzy taką maskę narciarską...

– Gogle?

– Tak!

– Przyjechała policja – oświadczyła Peggy, wyglądając zza firanki.

– Czy przyjechał pan Wagner? – zapytał Tom z zainteresowaniem. Peggy jeszcze raz wyjrzała przez okno.

– Nie... jest tylko Joe i ten miody Clark. Pamiętasz go, Pattie? Jest bardzo przystojny. Oczywiście żonaty.

Patrycja jęknęła w duchu. Wprost go nie znosiła Lanniego Clarka.

– Pamiętam, że zawsze ci w szkole dokuczał i przezywał „Szynką”. Nie mogłaś na niego patrzeć! – Peggy ucieszyła się, że będzie świadkiem interesującego spotkania, i rzuciła się do

drzwi.

– Dzień dobry, pani Parker. Poinformowano nas o jakimś nieproszonym gościu.

Dziewczyna usłyszała zniechęcony głos.

– To jest mój wnuk – powiedziała Peggy. – To syn mojej córki, Tom. Chyba pamiętasz Patrycję? – Wskazała ręką w stronę kanapy.

– Oczywiście, ja... – Niebieskie oczy wpatrywały się w nią z prawdziwym zdumieniem. Gdy tylko ją rozpoznał, kapelusz wypadł mu z ręki. – Pat... ? – zapytał niepewnie.

– Nie nazywa się już Pat – poinformowała go Peggy szeptem. – Od lat zwracamy się do niej per Patrycja. Czy to nie dziwne? Lannie nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa. Po prostu gapił się na piękną kobietę, która przed laty była brzydką grubaską.

– Cześć! – powiedziała spokojnie. – Mamo, może z Tomem pokażecie panom, gdzie był włamywacz?

– Oczywiście – odpowiedziała, wskazując policjantom drzwi. – Przepraszam za strój mojej córki, ale właśnie zamierzała się położyć.

Patrycja złapała się za głowę. To samo miasto, ta sama mama i to samo upokorzenie. Czy ten ślub jest tego wszystkiego wart? Dziesięć minut później było po wszystkim.

– Włamywacz musiał zobaczyć, że Tom dzwoni na policję, i przestraszył się.

– Przysięgam, że go widziałem – zaklinał się Tom.

– Przecież ci wierzymy – zapewniła go Patrycja. – Postąpiłeś właściwie.

– Mógłbym się założyć, że pan Wagner przyjechałby szybciej, gdyby był na służbie. Prawda, mamo?

Na sam dźwięk tego nazwiska Patrycja poczuła, że oblewa się tym przeklętym rumieńcem. Przez cały kwadrans udało jej się

nie myśleć o Billu, lecz teraz znów doszła do głosu wyobraźnia.

– Byłam pewna, że to on przyjedzie na wezwanie.

– Gdyby tak było, włamywacz byłby już w kajdankach – autorytatywnie oświadczył Tom.

– Czy to nie dziwne, że wszystkie nasze rozmowy kończą się na panu Wagnerze? – zapytała Peggy.

Patrycja rzuciła matce ostrzegawcze spojrzenie.

– Myślę, że po tych mocnych wrażeniach potrzebujemy trochę snu.

Były to jednak tylko marzenia. Patrycja była tak podekscytowana, że o drzemce nie było mowy. Plama na sukni, przyjęcie, bandyta, no i Bill... tak, ten koktajl był wręcz piorunujący!

Jutro zwierzy się Sylvie. Może przyjaciółka jakoś ją uspokoi, bo w tym stanie ducha Patrycja nie nadawała się do niczego.

Wprost rozsadzała ją wściekłość na samą siebie. Nic jednak nie mogła poradzić na to, że wciąż widziała Billa, który... Tak, pogada z Sylvie, lecz o jej bracie nie wspomni ani słowa.

Tylko jak jej wytłumaczy plamę na sukni?

Co to za hałas? Czy powinna znowu wezwać policję? Bill ma zdecydowanie ładniejsze oczy niż Lannie. Do cholery, idiotko, wpadasz w obsesję! zgromiła się w duchu.

Czy Sylvie wybaczy jej tę plamę?

Musi natychmiast sprawdzić drzwi. Co ten włamywacz chce im ukraść? Trochę łaszków? Stary telewizor? Zabytkowy adapter? Absurd! A jeśli to psychopatyczny morderca? O Boże! Tylko nie to...

Dlaczego od razu nie powiedziała Sylvie o tej plamie?

Nie powinna była tańczyć z Billem.

Drgnęła gwałtownie. Znów ten hałas! Psychol z zimnymi oczami czai się pod domem! Trzeba natychmiast zadzwonić do...

Nie, a jeśli znów będzie to fałszywy alarm? Wyjdzie na kretynkę.

Wstała, włożyła kapcie i podeszła na palcach do okna. Była naprawdę przerażona. A jednak ktoś był na podwórku! I właśnie zaglądał w jej okno!

W Patrycji nagle obudził się lew. Już ona pokaże temu draniowi! Chce zrobić krzywdę Tomowi i mamie? To się przekona, jak smakuje... no właśnie, co? Pogrzebacz!

Schwyciła mordercze narzędzie i od razu poczuła się jak morderca.

Cichutko otworzyła drzwi i wymknęła się z domu. Gdzie ten drań się ukrył? Jak tylko go dopadnie...

A jeśli to szop lub zabłąkany kot? Nie, widziała przecież w oknie ogromnego, strasznego faceta! Boże, dlaczego jednak nie zadzwoniła na policję? Po Billa?

Czujnie ruszyła w prawo – i wpadła na napastnika. Natychmiast zamachnęła się pogrzebaczem, lecz zrobiła to ze zbyt wielkim impetem i zabójcza broń wyleciała jej z dłoni. Skuliła się i pisała:

– Jestem Patrycja, nie rób mi krzywdy...

– Prawie wybiłaś mi oko – usłyszała w ciemnościach. Do diabła, ten szept był dziwnie znajomy! Bandyta oświetlił swoją twarz latarką.

– Bill! Bogu dzięki, że to ty!

– Na drugi raz uważaj – powiedział, podnosząc pogrzebacz. – Naprawdę możesz kogoś tym uszkodzić.

– Po to go wzięłam – mruknęła.

Stanowczo nie nadawała się na komandosa i ta porcja wrażeń była dla niej zbyt duża. A do tego nieopatrznie spojrzała w oczy Billa – no i była zupełnie ugotowana.

– Co ty tutaj robisz? – szepnęła.

– Miałem włączone radio, kiedy jechałem obwodnicą, i usłyszałem, że był tu włamywacz – również szepnął.

– Wzięłam cię za niego! Dlaczego nie zastukałeś do drzwi? Mo-

głam ci zrobić krzywdę!

Stłumił chichot.

– Tą rączką? Gratuluję ci jednak odwagi... no, może raczej zbytnej brawury. Było ciemno w oknach, myślałem, że śpicie. Chciałem tylko się upewnić, czy wszystko w porządku.

– Jednym słowem Sherlock Holmes z Bee Lake.

– Nie żartuj. To mógł być jakiś psychol, a z takimi nigdy nic nie wiadomo.

– Masz rację, ale musiałby to być psycholidiota, gdyby tu wrócił. To miejsce jest w tej chwili zbyt pełne ludzi.

Bill roześmiał się, a ona... no cóż, poczuła się bardzo dziwnie. Stała w ciemnościach obok mężczyzny, który... który, do diabła, działał na nią jak narkotyk, a ona nic na to nie mogła poradzić! Szybko odsunęła się o krok.

– Dlaczego nie wezwałaś policji? Na twoim miejscu każda kobieta...

– Teraz już wiesz, że muszę najpierw wszystko sama sprawdzić.

– Naprawdę podziwiam twoją odwagę.

Hm, mówił poważnie, czy sobie z niej pokpiwał? Patrycja nie była tego pewna.

– Gdybyś w szkole był wciąż wyszydzany, też musiałbyś mieć stalowe nerwy. Albo byś zwariował – wyznała. – Lecz tobie trudno to zrozumieć.

– Dlaczego?

– Bo ja cierpiałam przez te wszystkie lata, a ty byłeś chodzącym ideałem.

– Naprawdę?

Jego głęboki głos działał na nią deprymująco. Podobnie jak to, że miała na sobie jedynie koszulkę i trampki. Dlaczego nie włożyła chociaż szortów?

Podniósł rękę, aby dotknąć jej włosów, i po raz pierwszy nie był to gest ani przyjacielski, ani przypadkowy. A wyraz jego oczu...

Boże, Bill zamierzał ją pocałować...

Boże, nie dopuść, by z tego zamiaru zrezygnował!

– Patrycjjo Parker, czy uważałaś mnie za swój ideał?

– Peterson... teraz nazywam się Peterson – wykręciła się od odpowiedzi.

– „To, co zowiem różą,

Pod inną nazwą równie by pachniało...”* [William Szekspir, „Romeo i Julia”, akt II, scena II, przekład Józefa Paszkowskiego (przyp. red.)]

Zacytował Szekspira! Mój Boże! Była stracona!

Czekała na niego całe swe życie i co osiągnęła? Krótkie, nieudane małżeństwo z nieodpowiedzialnym muzykiem i całe wieki samotności. A teraz ma trzydzieści dwa lata i już dłużej nie będzie czekać.

Przytuliła się do Billa, a jej wargi zaczęły szukać jego ust. Marzyła o tej chwili przez tyle lat, lecz nie była przygotowana na taką eksplozję emocji. Wargi Billa były gorące i cudownie namiętne. Rozsądna pani Peterson nagle zamieniła się w szaloną, złąknioną seksu dziewczynę. Zupełnie przestała myśleć i całkowicie poddała się najpotężniejszemu z instynktów. Ten pocałunek obiecywał tak wiele... i Patrycja już tylko o tym marzyła. Niecierpliwie oczekiwała chwili, gdy ich ciała ostatecznie się połączą w miłosnym uścisku. I wtedy wreszcie spełnią się marzenia, które skrywała tak wiele lat! A niemymi świadkami jej szczęścia będą tylko ciemne niebo i ten przepiękny krzew kamelii...

Całowali się coraz żarliwiej, dotykiem poznawali swoje ciała. Wiedziała, że zachowują się jak dzieciaki na tajemnej randce, i było jej z tym cudownie.

Nagle w jej głowie zapaliły się ostrzegawcze światełka. Białe i czerwone migające światła!

– O Boże! – Jej okrzykowi towarzyszyły ciche przekleństwa

Billa.

Te światła były jak najbardziej prawdziwe. Migotały na dachu policyjnego samochodu, który zatrzymał się na ulicy. Trzasnęły drzwi, a potem usłyszeli odgłos kroków.

– Ręce do góry! – to był głos Lanniego Clarka.

Bill błyskawicznie wypuścił ją z objęć. Zobaczyła, że w oknach pobliskich domów uchylają się zasłony i zaciekawieni sąsiedzi wyglądają na zewnątrz. Gdy Bill próbował doprowadzić do porządku swoją garderobę, a Patrycja wyglądała koszulkę, tuż za nimi otworzyło się okno.

– O Jezu! – jęknął zaskoczony Lannie, a ktoś się głośno roześmiał.

Patrycja odwróciła się gwałtownie i... Z okna wychylała się jej matka!

Lannie zaczął się wycofywać, lecz nie miał dość oleju w głowie, aby wyłączyć latarkę.

– Przepraszam, Bill.

– Nie ma sprawy – wściekle mruknął kolega w odpowiedzi. Po raz pierwszy słyszała u niego taki ton, rozumiała jednak Billa doskonale. Sama chętnie wydrapałaby Lanniemu oczy. Funkcjonariusz chrząknął i zaczął się tłumaczyć:

– Mieliśmy kolejne wezwanie pod ten adres, więc...

– To ja do was dzwoniłam – wyjaśniła Peggy. – Usłyszałam hałas. Nie miałam najmniejszego pojęcia... – Parsknęła śmiechem.

– Mamo!

– Może zgasisz tę cholerną latarkę, Lannie – syknął Bill przez zaciśnięte zęby.

– Już się robi. Przepraszam.

Zapanowała błogosławiona ciemność, jednak dla Patrycji była to już musztarda po obiedzie. Została publicznie upokorzona, a jutro całe miasteczko będzie trzęsło się od plotek. W prześlysku

wisielczego humoru pomyślała, że już nic gorszego nie może jej spotkać i od tej pory musi być tylko lepiej... gdy nagle ujrzała swojego synka, który prawie cały wychylił się ze swojego okna. – Ojej, mamgo! – zawołał Tom. – A co ty robisz w krzakach z panem Wagnerem?!

– Powinna bylam wiedzieć, że twój ślub się nie odbędzie!
– Ależ odbędzie się. – Patrycja próbowała uspokoić matkę, kiedy wjeżdżały na parking przed kościołem. – Przecież ci powiedziałam. To, co wydarzyło się zeszłej nocy, nie ma żadnego znaczenia. Wysłałam z domu, bo zaniepokoił mnie jakiś hałas, i wpadłam na Billa. Chwycił mnie, żebym nie upadła, a potem tak jakoś wyszło...

Peggy bez problemu zaparkowała buicka, gdyż był tam tylko jeszcze jeden samochód, czyli ciężarówka z kwiaciarni Franka.

– Kochanie, jeśli nie jesteś pewna, czy Murphy...

– Manson!

– Dobrze, niech będzie Manson... Otóż jeśli nie jesteś pewna, czy jest to dla ciebie odpowiedni mężczyzna, nie ma sensu, abyśmy dzisiaj omawiały z Trudy, jak ozdobić kościół kwiatami.

– Ależ jestem pewna! – powiedziała z naciskiem Patrycja i wysiadła z samochodu. – Mam trzydzieści dwa lata i dobrze wiem, czego chcę. A wczoraj to był po prostu mały, niewinny pocałunek.

– Jest tylko jedno pocieszenie. Jeśli ta cała ceremonia nie dojdzie do skutku, przynajmniej nie będziemy musiały wysłuchiwać melodii „The Carpenters”, do tego rzępolonych na organach.

– W niedzielę wychodzę za mąż. To postanowione! – rozłościła się Patrycja. – Koniec rozmów na ten temat.

Peggy pokiwała głową. Miała na sobie swój najlepszy strój tre-

ningowy do joggingu w kolorze ciepłego różu.

– Zgoda. Nie powiem na ten temat już ani słowa, ale mam nadzieję, że jeśli coś pójdzie nie tak, masz jakiś zapasowy plan na wykorzystanie dziesięciu tuzinów pastelowych jajek.

– Mamo, jeśli coś pójdzie źle, zjem je wszystkie sama – wycedziła przez zęby rozwścieczona Patrycja.

Szły przez chwilę w milczeniu.

– Cóż – westchnęła Peggy – wszystko ma swoje dobre strony. Teraz przynajmniej ten przystojniak Lannie nie będzie już nazywał cię „Szynką”. Czyli o jedno zmartwienie mniej.

– Kiedy ja naprawdę nie mam się czym martwić – poinformowała matkę Patrycja. – Mam teraz tylko jeden problem: jak udekorować kościół.

– No i jak powiedzieć Sylvie o plamie na sukience.

– No, tak.

– No i co powiesz Billowi, gdy znów go spotkasz – wyliczała Peggy ze spokojem.

– Nie zamierzam go spotykać! – oświadczyła stanowczo, lecz Peggy wcale nie wyglądała na przekonaną.

– A jak zamierzasz to zrobić? – spytała z niewinną miną. – Bee Lake to nie Baton Rouge, tu się bez przerwy na siebie wchodzi. Więc masz to spotkanie jak w banku.

– A niby dlaczego?

– Moja droga, przecież on jest bratem Sylvie.

– No dobrze, więc go spotkam, i co z tego? Żaden problem. Przecież Bill jest tylko moim znajomym. Jednym z wielu.

– Jeśli tak uważasz, Pattie...

– Może byśmy się tak skoncentrowały na kwiatkach, mamo – poprosiła.

I zapomniały o Billu oraz o krzewie kamelii, dodała w myśli.

Weszły do kościoła. Patrycja rozejrzała się dookoła i natychmiast dopadły ją wspomnienia z minionych lat. Zawsze lubiła to

miejsce.

Przecież to jemu powiesz „tak”... przypomniała sobie słowa Billa i wstrząsnął nią dreszcz. Co się z nią dzisiaj dzieje? Kocha Mansona i ślub z nim to najlepsza rzecz, jaka jej się w życiu przytrafiła. Wprawdzie znała Billa Wagnera od tak dawna, lecz przez tyle lat zupełnie ją ignorował, natomiast Manson natychmiast ją zauroczył. Jest inteligentny, przystojny i odnosi sukcesy w Beverly Hills...

Co wcale nie znaczy, że Bill wypadł sroce spod ogona. Szczególnie godne szacunku jest to, że został w swoim rodzinnym mieście, od lat lojalnie służy lokalnej społeczności i sprawia mu to satysfakcję. Poza tym jest niezwykle inteligentny. W szkole był prymusem, a Sylvie mówiła, że studia również ukończył z pierwszą lokatą. A jeśli chodzi o jego wygląd...

– Patrycjjo!

Wróciła myślami do rzeczywistości. Jej matka i Trudy, żona Franka, przyglądały się jej podejrzliwie.

– Kochanie, przestań bujać w obłokach! Dlaczego tak się zamysliłaś?

Patrycja przestraszyła się, że rumieniec zdradzi ją przed matką.

– Może śniła o tym, jak będzie szła do ołtarza ze swym wymarzoną mężczyzną – zażartowała Trudy.

– Kimkolwiek on jest – dodała Peggy, z trudem ukrywając rozbawienie.

– Proszę zdecydować: róże czy lilie? Patrycja próbowała się skoncentrować.

– Brzmi interesująco – odpowiedziała.

– To znaczy co: róże czy lilie? – powtórzyła speszona kwiaciarka.

– A co sądzicie o kameliach? – niewinnie rzuciła Peggy, zerkając na córkę.

– Wspaniały pomysł! Kamelie będą naprawdę świetne! – zawo-

łała z entuzjazmem Trudy.

– Róże – warknęła ze złością Patrycja.

Jej ton zaskoczył Trudy, ale nie okazała tego po sobie.

– A jakiego koloru?

– Różowego – odpowiedziała krótko.

Naprawdę nie była w odpowiednim nastroju, by rozważać tak subtelne zagadnienia. Była zła i miała wszystkiego dosyć. Marzyła tylko o tym, by dekoracyjna narada zakończyła się jak najprędzej i tylko dlatego udało się Trudy przekonać ją do kolejnego okropnego pomysłu.

– To jest naprawdę fajna sprawa. Przed kościołem układa się z kwiatów imiona tych, którzy stają na ślubnym kobiercu. W ten sposób goście z łatwością zapamiętają, która strona należy do panny młodej, a która do pana młodego.

– I jak się owi szczęśliwcy nazywają – zaśmiała się Peggy.

– I to również – potwierdziła Trudy z takim entuzjazmem, że Patrycja nie miała serca jej odmówić.

W panującą w kościele ciszę wdarł się przenikliwy jęk syren straży pożarnej.

– O Boże! – zawołała Trudy. – Mam nadzieję, że u nikogo się nie pali.

– Wygląda na to, że jadą do nas! – krzyknęła Peggy.

Gdy wybiegały na kościelny dziedziniec, omal nie wpadły pod hamujący z piskiem opon samochód straży pożarnej. Zaraz za nim z impetem zatrzymały się dwa samochody policyjne. Patrycja znieruchomiała. Natychmiast zaczęło męczyć ją jedno pytanie: czy on tam jest?

Bill wysiadł z pierwszego radiowozu i natychmiast wbiegł po schodach do kościoła. Matka miała rację, naprawdę nie sposób było go unikać. Radośnie uśmiechnął się na widok Patrycji, a ona jak zwykle zaczerwieniła się. No cóż, widocznie tak już musi być, pomyślała, czując, jak palą ją policzki.

Lon Hanson, szef oddziału straży pożarnej, rozejrzał się dookoła i zapytał:

– To gdzie się pali?

Panie wymieniły zaskoczone spojrzenia.

– Nie mamy pojęcia – odpowiedziała Peggy.

– Poinformowano nas, że w kościele jest pożar. Czy któraś z was widziała dym?

Patrycja zauważyła, że Bill się jej przygląda. Ich spojrzenia spotkały się. Stali nieruchomo i nie mogli oderwać od siebie wzroku.

– Tu naprawdę nie ma żadnego pożaru – stwierdziła Peggy stanowczo.

Patrycja nie wiedziała, co się z nią dzieje. Miała wrażenie, że pod wpływem spojrzenia Billa za chwilę się roztopi. Z wysiłkiem odwróciła się do Łona.

– Ciekawe, jaki żartowniś do was zadzwonił?

– Jakiś bęcwał – jednoznacznie określiła delikwenta Peggy.

– Z całą pewnością – westchnął Lon. Odwrócił się do swoich ludzi i kazał im wracać do samochodu.

– Coś podobnego! – wykrzyknęła Peggy, kiedy straż pożarna i jeden z radiowozów odjechały. – Wynika z tego, że tacy szaleńcy trafiają się teraz nawet w Bee Lake!

Podczas gdy Trudy i Peggy z oburzeniem omawiały problem, Bill chrząknął, by w ten zwrócić na siebie uwagę Patrycji. Kiedy na niego spojrzała, ruszył w kierunku okazałego krzaku azalii. Niechętnie poszła za nim.

– Jeszcze jedna wyprawa z tobą w krzaki, a bezpowrotnie stracę reputację – powiedziała, zatrzymując się w pewnej odległości od wskazanego przez niego miejsca.

– Przepraszam, naprawdę nie chciałem cię na to narażać.

– O czym aż tak ważnym chciałeś ze mną porozmawiać? – zapytała.

Przecież już ją przeprosił za nocny incydent. Do tej pory pamiętała dokładnie jego słowa. „Przykro mi, ale nie żałuję tego, co się stało. To pierwszy w moim życiu pocałunek, którego nigdy nie zapomnę”.

Takie były przeprosiny Billa. Brzmiały zupełnie jednoznacznie jak obietnica wielu następnych pocałunków lub nawet... Och, nic z tego nie będzie! pomyślała. Nigdy do tego nie dopuszczę! umacniała się w niezłomnym postanowieniu... jeżeli tylko sił mi starczy, dodając w myślach. Zbyt dobrze bowiem pamiętała, co się z nią działo przy krzewie kamelii.

– Chciałem z tobą porozmawiać o tym, co się ostatnio wydarzyło.

Patrycja spojrzała na niego ze smutkiem.

– Wiem, wiem. Powinniśmy siebie unikać.

– Co takiego?

– Jeżeli wciąż będziemy tak na siebie wpadać, nie wyjdzie z tego nic dobrego, Bill. Już i tak wystarczająco dużo narozrabialiśmy, nie przeciągajmy więc struny. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale wcale mi się to nie podoba. Być może jestem zbyt zdenerwowana przed ślubem, a może chodzi o nie zrealizowane marzenia ze szkolnych lat...

– Patrycjo, ja...

– Proszę, nie przepraszaj mnie po raz kolejny. Co się stało, to się stało, lecz jesteśmy dorośli i powinniśmy zacząć się kontrolować. Uwierz mi, przysięgam sobie, że już nigdy cię nie pocałuję, Nawet o tym nie pomyślę. Nie będzie to łatwe, lecz sobie poradzę.

– Jestem pełen podziwu dla twojej deklaracji.

– To dobrze.

– Jednak nie o tym chciałem z tobą porozmawiać.

– Nie o tym?! To dlaczego pozwoliłeś, bym plotła te bzdury?

– Bo te „bzdury” były nadzwyczaj interesujące, choć absolutnie

się z nimi nie zgadzam. Ale zostawmy to, jest bowiem inna sprawa.

– To może wreszcie przeszedłbyś do rzeczy? – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Mama obserwuje nas z wielkim zainteresowaniem...

– Chyba już wiem, kto dzwonił na policję i do straży pożarnej...

– Tak? To świetnie! – krzyknęła Patrycja. – Więc kto jest tym idiotą? Rozumiem, że jeżeli jeszcze go nie aresztowałeś, to zaraz to uczynisz?

Bill zawahał się.

– To nie jest takie proste, a poza tym nie spodoba ci się, co za chwilę ci powiem...

Tom! domyśliła się Patrycja. Pewnie sprawdzili, skąd dzwonił, i to był numer telefonu jej matki. Boże, jak ona wychowała swojego syna! Może jednak jeszcze nic straconego? Zaraz po ślubie... i miodowym miesiącu... jej mąż weźmie chłopaka w swoje męskie dłonie...

– No to mów! Kto jest tym żartownisem?

– Manson Toler.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Manson? – Patrycja roześmiała się. – Żartujesz, prawda?

– To nie jest zabawne.

– Oczywiście, że nie – potwierdziła. – Nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia z jakimś szaleńcem. Na razie jest niegroźny, nie wiadomo jednak, co mu jeszcze wpadnie do chorej głowy.

– Czyżbyś wreszcie przejrzała na oczy?

– Masz rację, Bill, wreszcie rozjaśniło mi się w głowie. To ty jesteś szalony! – wykrzyknęła. – Jak śmiesz oskarżać o coś takiego Mansona! Co, siedzi sobie w Kalifornii i wykonuje głupie telefony? A niby w jakim celu miałyby to robić?! Wybrałeś niewłaściwego człowieka.

– Nie, to ty go wybrałaś.

Bill wiedział, że większość kobiet, na przykład jego siostra, nie lubi słuchać żadnych rad dotyczących mężczyzn, lecz sądził, że Patrycja ma więcej oleju w głowie. Naprawdę nie chciał rozwiewać jej nadziei, ale...

– Zdobyłem kilka informacji o twoim narzeczonym. Nie sądzę, aby ci się zwierzał z tych spraw, a są one ważne dla jego prawdziwego wizerunku.

– Czyżbyś doszukał się kolejnych nie zapłaconych mandatów? A może Manson nie włączył migacza? Kiedyś próbowałeś w ten sposób załatwić jednego z przyjaciół Sylvie.

Bill zeszywniał. Jego siostra to jednak straszna papla!

– To był człowiek o bardzo nieprzyjemnym charakterze, a poza tym naprawdę nie używał sygnalizatora świetlnego. Również przy skręcie w lewo, a to jest bardzo niebezpieczne.

– No dobrze, chcę to już mieć za sobą. Czyżby Manson podczas kłótni z innym kierowcą krzyknął „cholera!”?

Bill zignorował tę jawną zaczepkę i powiedział poważnym tonem:

- To są informacje dotyczące jego spraw prywatnych.
- Słucham cię. – Patrycji nagle odechciało się żartów.
- Po pierwsze twój Manson był już wcześniej żonaty, i to dwa razy.

Patrycja pobladła.

– Jeden raz z przestępczynią, która odsiadywała karę za rozbój. Milczała przez chwilę.

– Kto ci naopowiadał takich bredni? – spytała.

– Wiem o tym z naprawdę wiarygodnych źródeł.

– To znaczy?

Bill domyślał się, że Patrycji to się nie spodoba, ale nigdy nie potrafił kłamać.

– Mam przyjaciela w Los Angeles, który jest detektywem. To wyjątkowo uczciwy facet.

– Z całą pewnością! – syknęła.

– Zrozum, Manson to naprawdę podejrzany typek. Widzę, że po tym, co usłyszałaś, jesteś zdumiona, ale...

– Tak, jestem zdumiona. I to bardzo. Twoją bezczelnością i tupetem! Jak śmiałeś nasyłać detektywa na mojego narzeczonego?!

– To znaczy, że wiedziałaś o jego żonach?

– Oczywiście, że wiedziałam! Myślisz, że nie zapytałam go, czy był wcześniej żonaty? A Manson nie powiedział mi prawdy? A od kiedy to rozwód jest przestępstwem?

– Nie jest, ale jeśli Mansonowi nie powiodło się dwa razy...

– No cóż, może za trzecim razem będzie miał szczęście! I zapewniam cię, że zamierzam zrobić wszystko, aby tak się stało.

– A co z tą żoną w więzieniu?

– Wiesz co, Bill... ten twój tropiciel z Los Angeles może i jest wyjątkowo uczciwy, ale fachowiec z niego marny – powiedziała Patrycja. – Ta kobieta została aresztowana, gdy miała siedemnaście lat. Ukradła w sklepie minispódniczkę i w celach wy-

chowawczych rodzice zostawili ją na noc w areszcie. Myślę, że polubiłbyś tych ludzi, bo postąpili w twoim stylu – zakończyła zgryźliwie.

Bill wiedział, że znów wyszedł na idiotę. Ugania się za Patrycją, mimo że ta niedługo wychodzi za mąż, całuje się z nią w krzakach, nasyła detektywa na jej narzeczonego... co się z nim, do diabła, dzieje?

Zawsze dotąd, jeśli chodzi o kobiety, postępował rozważnie. Kiedy jego żona uciekła z innym, szybko się pozbiierał i na nowo uporządkował swoje życie. Nie poddał się i wszystko ułożyło się po jego myśli. Niestety, pewnego dnia spotkał Patrycję, unieruchomioną przy samochodzie, i od tej pory... Boże, jaki z niego kretyń!

– Przepraszam, masz rację. Zbyt pochopnie wyciągnąłem wniośki.

Patrycji powoli mijają wściekłość.

– Bill, wiem, że chciałeś dobrze, ale przesadziłeś. Tak naprawdę powinnam się na ciebie śmiertelnie obrazić, mogłabym też złożyć skargę do twoich przełożonych, ale dobrze wiesz, że tego nie zrobię. Jeżeli jednak nie chcesz, bym cię uznała za wroga, a nie tylko za lekko postrzelonego glinę, odpuść sobie. Zachowujesz się groteskowo, ale mnie to już naprawdę się przejadło.

Powtarzam, wiem, że chciałeś dobrze, ale...

– Nie, nie chciałem – odparł ponuro.

– Chcesz mi powiedzieć, że zrobiłeś to ze zwykłej złośliwości?!

– Chciałem, abyś zerwała z Mansonem. Wstyd mi się do tego przyznać, ale tak było. Niestety, Sylvie ma rację. I ty zresztą też. Bez pardonu wtrącam się w cudze sprawy i próbuję innym ustawiać życie. Robię to jednak tylko wobec osób, na których mi zależy. Ale to marne usprawiedliwienie. – Naprawdę w tej chwili siebie nie lubił.

– Miałam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi, Bill. Sądzisz, że

kiedykolwiek będzie to możliwe?

Przyjaciele?! To dobrze, że przynajmniej Patrycja nie zrywa z nim kontaktów, co oznacza, że naprawdę mu wybaczyła. A to z kolei oznacza, że...

– Tak, oczywiście – powiedział. – Masz już Sylvie i tego całego Mansona. Jakich przyjaciół ci jeszcze brakuje?

– Jakich? – zapytała cicho. – Wiesz, brakuje mi kogoś naprawdę wesołego... i zarazem odpowiedzialnego. To jednak nie ma już znaczenia, Bill. Będę tu jeszcze tylko pięć dni i mam mnóstwo roboty. Nie musisz mi dotrzymywać towarzystwa.

– Po prostu nie chcesz, żebyśmy znów się całowali – stwierdził.

– Nie o to chodzi. Nie chcę tylko, abyś się czuł się wobec mnie zobowiązany.

– Zobowiązany do pocałunków? – Uśmiechnął się. – To złe słowo. Ja pragnę tych pocałunków.

– Przecież mówiłam tylko o miłym spędzeniu czasu.

– W naszym przypadku to najlepszy sposób.

– No i sam widzisz! Przez ciebie nigdy nie zostaniemy przyjaciółmi!

Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę Peggy.

– Ten cały Bill zachowuje się, jakby pracował w CIA. Jak zwykle Sylvie nie mogła jej odpowiedzieć, gdyż w ustach miała szpilki, Patrycja nie dowiedziała się więc, czy przyjaciółka potępia postępkę swojego brata. Była zresztą dużo bardziej zainteresowana płamą na sukience niż dramatem Billa i Patrycji. I oczywiście Mansona, dodała w myślach lojalna narzeczona.

– A więc metody mojego brata nie skutkują? – zauważyła Sylvie po chwili.

– Oczywiście, że nie! O czym ty mówisz? Przecież jestem już prawie mężatką.

Drzwi pomiędzy salonem a kuchnią, w której siedziały, lekko poruszyły się, więc Patrycja pomyślała, że zaraz wpadną tu Ca-

sey i Tom. Nic takiego jednak sienie zdarzyło, natomiast dały się słyszeć jakieś szepty.

Sylvie odwróciła się, a potem wzruszyła ramionami.

– A co powiedziałaś Billowi?

– Że zamierzam wyjść za Mansona.

– Nie mów hop, póki nie przeskoczysz – stwierdziła Sylvie.

– Mój Boże, Sylvie, i ty również jesteś przeciwko mnie? Mama cały czas mi to powtarza. Uważa, że z powodu Billa nie pojawię się na własnym ślubie i tym samym zrujnuję jej wszystkie plany. Przecież to śmieszne. Nie rozumiem też Billa. Powiedziałaś mu, żeby się ode mnie odczepił?

Sylvie kiwnęła twierdząco głową.

– To dobrze. Dzisiaj wybierałam kwiaty na dekorację kościoła, a to chyba o czymś świadczy? Ja po prostu chcę wyjść za Mansona. A nawet gdybym nie chciała, to z powodu Billa będę musiała to zrobić. Twój brat jest tak uparty i natrętny, że nie pozostaje mi nic innego, jak tylko postąpić akurat odwrotnie, niż on by tego chciał. Może w ten sposób uwodził inne kobiety, ale na mnie to nie działa, tylko wzbudza agresję.

– No, nie wiem... – uśmiechnęła się Sylvie. – A mnie ten jego upór wydaje się czarujący.

– I ty to mówisz?! To przez Billa wciąż jesteś samotna! Zapomniałaś o tym?

– Jeśli chodzi o mnie, to masz rację. Bill przepędzał zalecających się do mnie facetów i ja zostawałam z niczym. Co najwyżej braciszek zapraszał mnie na pizzę... ale ty to co innego. Możesz dostać całego Billa na własność. Masz naprawdę ciekawą sytuację. Z jednej strony przystojniak z Los Angeles, a z drugiej równie przystojny, pierwszorzędny gliniarz. Na dwoje babka wróżyła.

– Poza drobnym faktem, że Manson traktuje całą sprawę poważnie, a twój brat tylko mnie prześladowuje!

- Nie udawaj. Naprawdę nie podkochujesz się w Billu? Patrycja była zdziwiona wścibstwem przyjaciółki, ale postanowiła odpowiedzieć zgodnie z prawdą.
- No dobrze, trochę się w nim podkochuję, ale czy to takie dziwne? Każda kobieta na moim miejscu... ale...
- ... naprawdę kochasz tylko Mansona – powiedziała Sylvie z niesmakiem. Uważała widocznie, że miłość do narzeczonego jest mało romantyczna.
- Chodzi również o styl. Bill uczepił się mnie jak rzep psiego ogona, a Manson zdobył mnie szturmem.
- Naprawdę? – zapytała Sylvie z niedowierzaniem.
- W Cancun było tak cudownie. Kwiaty, komplementy, kolacje przy świecach, spacer po plaży w świetle księżyca. Nigdy wcześniej nie spotkałam się z czymś takim. I Manson nadal jest prawdziwym dżentelmenem, dba o mnie, troszczy się, płaci rachunki. Uwierz mi, że po przykrych doświadczeniach z moim pierwszym mężem jest to dla mnie wspaniała odmiana.
- Brzmi to tak, jakbyś się zakochała w sytuacji, a nie w człowieku.
- A co w tym złego? Jestem pewna, że Manson zawsze będzie zabiegał o moje względy, dzięki czemu nie grozi nam rutyna i nasza miłość nigdy nie umrze.
- Jesteś tego pewna?
- Oczywiście. Ja też zrobię wszystko, aby tak było.
- Tereferę kuku!
- Sylvie, przestań. Trzymasz stronę Billa, a to jest zwykły nepotyzm. Zdecydowanie wolę mężczyznę o romantycznej duszy niż takiego, który nieustannie mnie straszy i szpieguje. Twój brat naprawdę przesadził.
- W porządku, wystarczy. Wolisz przystojnego, bogatego faceta z Beverly Hills, i kropka. Masz do tego prawo. Nic nowego pod słońcem!

– Naprawdę uważasz, że mój narzeczoney jest przystojny? – zapytała niepewnie Patrycja. Sylvie znana była z tego, że bardzo surowo oceniała męską urodę, a poza tym nigdy nie gustowała w facetach podobnych do Mansona.

– Uważam, że ma osobowość, miłą twarz, świetnie się ubiera, a ta niewielka łysina tylko dodaje mu uroku. A kiedy rozmawiałam z nim przez telefon, rozbawił mnie do łez.

Patrycja uśmiechnęła się.

– Ma poczucie humoru i jest nieprzewidywalny. Ubóstwia filmy Woody Allena, lubi też kino akcji. Ogląda programy przyrodnicze i „Simpsonów”. Czyta periodyki zawodowe, ale również angielskie powieści grozy.

Sylvie zatopiła się w myślach. Być może przedstawiona jej charakterystyka Mansona okazała się za mało przekonująca? zastanawiała się Patrycja. Była jednak pewna, że jej przyjaciółka jest wielką entuzjastką angielskich powieści grozy, bo zawsze je kupowała, gdy przyjeżdżała do Baton Rouge.

– Wiem, że go polubisz.

Sylvie wyjęła szpilki z ust i uśmiechnęła się.

– Romantyczny mężczyzna, który szturmem zdobywa kobietę, naprawdę mi się podoba. I to nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Tato, czy zdobyłeś kiedyś jakąś kobietę szturmem?

Bill zakrztusił się hamburgerem. Jeszcze przed chwilą on i Casey siedzieli w restauracji w przyjaznym milczeniu – co w jego przypadku oznaczało marzenia o Patrycji – gdy nagle padło to niezwykle pytanie. Szybko napił się wody, by nieco ochłoniąć, i spojrzał zatroskany na swoją córeczkę.

– Dlaczego pytasz?

Wzruszyła ramionami i poprawiła opaskę na włosach.

– Pani Peterson mówiła dzisiaj o tym.

Patrycja? Bill natychmiast zrobił się czujny, ale starał się ukryć przed Casey, jak bardzo jest zainteresowany tematem.

- A cóż takiego dokładnie mówiła? Dziewczynka pochyliła się w jego kierunku.
- Ona i ciocia Sylvie rozmawiały w kuchni – wyjaśniła konspiracyjnym szeptem. – Ciocia zapytała ją, dlaczego chce wyjść za Mansona Tolera, no wiesz, tego dentystę. A pani Peterson powiedziała, że zdobył ją szturmem. Opowiadała, jak zabierał ją na obiady, przynosił kwiaty i że spacerowali po plaży w świetle księżyca. Chyba o to jej chodziło, gdy mówiła o szturmie. Szczególnie zastanowiły mnie te nocne spacerunki. Chyba one są najważniejsze, jak sądzisz?
- Bill z trudem zachował powagę.
- Wiesz, nie za bardzo się na tym znam, ale myślę, że masz rację.
- Aha, powiedziała jeszcze coś. Ten dentysta zawsze płacił za obiad. I to było dla niej niesłychanie istotne. – Spojrzała na niego badawczo. – Ty też fundujesz kobietom różne smakołyki, prawda?
- Tak, chyba że jestem na obiedzie z małą, wścibską panią, która podsłuchuje cudze rozmowy. Mam nadzieję, że masz przy sobie jakąś gotówkę.
- Byłam w salonie, a one rozmawiały tak głośno. Tato, co ja mogłam zrobić?
- Jasne, że nic... poza wyjściem z salonu. Ta rozmowa nie była przeznaczona dla twoich uszu.
- Wiem, ale dzięki temu będę mogła powiedzieć Tomowi, że jego mama kłamie.
- O co chodzi?
- Bo pani Peterson powiedziała, że ty byś nie potrafił zdobyć kobiety szturmem. Szykował się już do poważnego kazania na temat świętego prawa do prywatności, lecz nagle zatracił wszelkie ojcowskie instynkty.

- Rozmawiały o mnie? Co mówiły?
- Jak postępujesz z kobietami...
- I?

Casey milczała przez chwilę.

– Ona nie miała racji, prawda? – powiedziała nagle. – Jesteś przynajmniej tak samo dobry, jak ten durny dentysta.

Bill usiłował być obiektywny.

– Nie wiem, bo dotąd go nie poznałem, tak jak i ty. Może to całkiem miły facet?

– Tom ma inne zdanie.

– Doktor Toler przyjedzie tu za pięć dni, więc wtedy się przekonamy.

Pięć dni... Bill próbował coś przełknąć, ale nie był w stanie.

Czuł się wprost fatalnie. Znał Patrycję przez całe swoje życie.

W czasach szkolnych była najlepszą przyjaciółką jego siostry i dziewczyny ciągle się odwiedzały, a potem Sylvie często jeździła do Baton Rouge. I przez cały ten czas Patrycja tam była.

Wprost na wyciągnięcie ręki!

Postanowił przeanalizować całą sytuację. Nigdy nie był złośliwcem, który, na przykład, nazywałby kogoś „Tłustą Pat” lub „Szynką”, lecz gdy robili to inni, nie protestował, a nawet się śmiał. Natomiast później, gdy był już starszy, w ogóle przestał dostrzegać Patrycję. Przychodziła do ich domu i gapiała się na niego bez słowa. Zawsze się dziwił, dlaczego Sylvie z nią trzyma, lecz nigdy nie porozmawiał z dziewczyną i nie zrobił nawet najmniejszego kroku, by choć trochę lepiej ją poznać. A gdy Sylvie twierdziła, że są do siebie podobni i wiele ich łączy, zbywał to śmiechem.

A teraz ma za swoje. Tylko pięć dni dzieliło go od chwili, gdy ostatecznie straci kogoś, na kogo nigdy dotąd nie zwracał uwagi. Dopiero trzy dni temu... Po raz pierwszy, odkąd rzuciła go Andrea, poczuł się tak bardzo samotny.

- Tato?
 - Przepraszam, zamyśliłem się. Co mówiłaś, Casey?
 - Mówiłam, że według mnie ten cały Manson to nic specjalnego. Taki sam, jak inni faceci. Obiad, kwiaty, spacer... Co w tym nadzwyczajnego? Może pani Peterson jednak tego właśnie brakowało i dlatego chce za niego wyjść. Tom mówi, że kiedy ona i ten dentysta są razem, prawie ze sobą nie rozmawiają. Jak myślisz, to chyba nie jest prawdziwa miłość?
 - Być może, ale nie nam o tym sądzić. Casey, ludzie w różny sposób przeżywają swoje szczęście...
 - Szczęście? To może wyjaśnisz mi, dlaczego pani Peterson, skoro ponoć pała tak wielką miłością do Mansona, oświadczyła ciotce Sylvie, że się w tobie podkochuje?!
- Wszystko to, co miał jeszcze mądrego córce do powiedzenia, natychmiast wyleciało mu z głowy. Patrycja się w nim „podkochuje”? Czy naprawdę tale powiedziała?
- Podniecona Casey mówiła dalej:
- A ja wiem, dlaczego pani Peterson tak powiedziała! Bo wcale nie kocha tego dentysty! – westchnęła ciężko. – To tak jak w tym filmie z Barbarą Stanwyck. Porzucił ją młody, przystojny facet, więc wyszła za tego nudziarza, bo akurat był pod ręką. To takie smutne.
 - Rzeczywiście.
 - Według mnie to zbrodnia, aby mama Toma wyszła za tego całego Mansona i nigdy nie zaznała prawdziwej miłości. A jest taką śliczną i fajną kobietą! A jakie ma nogi, a jakie oczy! Co ty o tym sądzisz?
 - Masz całkowitą rację, kochanie. We wszystkim.

Pani Parker szalała w kuchni, co chwila dając po łapach Patrycji, która próbowała zwędzić jej kolejne ciasteczko.

- Przestań! Jeśli dalej będziesz się tak obżerać, nie wbijesz się w

suknię ślubną, a moje przyjaciółki umrą z głodu.

To ostatnie było oczywiście ewidentną bzdurą, ponieważ Peggy na kolejne spotkanie koła brydżystek przygotowała monstrualną ilość przysmaków.

Patrycja westchnęła, co mama natychmiast skomentowała po swojemu:

– I przestań jęczeć. Czyżbyś nie miała nic do roboty?

– Nie za bardzo.

Tom był z Casey, Peggy zaprosiła przyjaciółki, a Sylvie gdzieś się ulotniła i pewnie flirtowała z kimś na kolejnej randce. Krótko mówiąc, wszyscy świetnie się bawili – z wyjątkiem Patrycji. Jej mama wzięła się pod boki i spojrzała z dezaprobatą na córkę.

– Mój Boże! A ja myślałam, że ten okres mamy już dawno za sobą. Znajdź sobie jakieś zajęcie albo zagraj z nami w brydża.

Patrycja uśmiechnęła się.

– Nie, dziękuję. Przywiozłam ze sobą książkę. Pójdę do swojego pokoju i trochę poczytam.

– Czy dzwoniłaś już do Madisona?

Manson telefonował dwa razy, lecz Patrycji nie było w domu. Nie mogła się zmusić, by podnieść słuchawkę. Nie bardzo wiedziała, co ma mu powiedzieć, a nie chciała, żeby się zorientował, iż dręczą ją jakieś wątpliwości. Nie było sensu niepokoić go takimi głupstwami.

– Zadzwońię do niego jutro, mamó.

– Zrobisz, jak zechcesz – powiedziała Peggy, zabierając dzbanek z herbatą, lecz jej spojrzenie wyraźnie świadczyło, że dziwi się postępowaniu córki.

Pewnie miała rację. To Manson powinien się denerwować.

Zdecydował się poślubić kobietę, którą poznał na plaży, a potem widział się z nią zaledwie kilka razy. Rezygnował ze swojej niezależności, z wesołego, kawalerskiego życia dla kobiety, której prawie nie znał.

Czy to nie on powinien się martwić, że zamierza spędzić następne lata z osobą, która może okazać się nieznośną jędzą? Która po prostu zatruje mu życie? A kiedy się o tym przekona, będzie już za późno?

Patrycja poczuła, że jej serce bije zdecydowanie za szybko. Kręciło jej się w głowie, miała wypieki. Może to atak serca! Czy powinna zawołać mamę? A może zatelefonować pod 911? Na razie jednak zastosowała terapię ciasteczkową i przy okazji zabrudziła bluzkę cukrem pudrem. Przez jedną krótką chwilę zapomniała o kłopotach. Nie myślała o ślubie. A jeśli, jak to prorokowała Peggy, nie zmieści się w ślubną sukienkę i trzeba będzie odwołać całą ceremonię?

Szybko zjadła następne ciasteczko, i jeszcze następne...

Ale z niej idiotka! Co ona wyrabia! Biedny Manson... gdyby mógł teraz czytać w jej myślach, na pewno by ją rzucił. I co wtedy? Dom wystawiony na sprzedaż, księgarnię przejęła jej dawna współpracowniczka, Marie, rzeczy spakowane i przygotowane do wysyłki... Wszystko zostało zaplanowane, nawet książeczki zdrowia jej i Toma zostały wysłane do lekarza rodzinnego w Los Angeles.

Co w ogóle skłoniło ją do takich myśli? Dlaczego wciąż jej się wydaje, że ślub zostanie jednak odwołany? Przecież trzy dni temu była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Co się, u licha, z nią dzieje?

Była tak zamyślona, że drgnęła jak oparzona, gdy usłyszała pukanie. Szybko się opanowała i poszła otworzyć drzwi. Ku swemu zaskoczeniu ujrzała Billa. Był w dzinsach, wypolerowanych butach, tweedowej marynarce i krawacie. Wyglądał wprost fantastycznie... jak zwykle zresztą. Był świeżo ogolony i rozsiewał wokół siebie zapach sosnowego mydła. Patrycja oparła się o framugę, aby ukryć swoją reakcję na jego widok.

Uśmiechnął się do niej promiennie i wyciągnął zza pleców bu-

kiet kwiatów świeżo zerwanych w ogrodzie. Były zawinięte w papierowy ręcznik w błękitne kaczuszki.

– Niespodzianka! – zawołał.

Uśmiechnęła się i wzięła od niego kwiaty. Z rozkoszą wtuliła twarz w płatki stokrotek, frezji i ostróżek.

– Dziękuję.

– Czyżbym przyszedł nie w porę? Gotujesz coś? – zapytał, spoglądając na zabrudzoną cukrem pudrem koszulkę Patrycji.

– Wręcz przeciwnie, obżeram się. Chcesz spróbować? – Zaprosiła go do kuchni.

Bill zawahał się.

– Tak naprawdę przyszedłem się zapytać, czy nie miałabyś ochoty dokądś ze mną wyskoczyć?

Serce podeszło Patrycji do gardła.

– Nie. mogę. Sam rozumiesz... Ponieważ... Ja... nie wiem...

– To na zgodę. Rozmawiałem z Syhde. Powiedziała, że jesteś na mnie wściekła. Nie chciałbym tego tak zostawić.

– Ale...

– Powiedziała, że zajmie się dzieciakami.

A więc to było owo niecierpiące zwłoki zajęcie na dzisiejszy wieczór... Co za kłamczucha! Fakt, że Patrycja była zdenerwowana. Nie można było temu zaprzeczyć. W takiej sytuacji nawet wyjście z Billem i walka ze swoimi namiętnościami były lepsze niż samotne oddawanie się ponurym myślom.

– Poczekaj chwilę, muszę się przebrać.

– Świetnie, a ja spróbuję kilku specjałów Peggy. Na pewno obraziłaby się, gdybym tego nie zrobił.

Rozbawiona Patrycja pobiegła do swojego pokoju i zaczęła szukać czegoś odpowiedniego na taką okazję. Niestety, przewiozła głównie dzinsy i podkoszulki. A przecież Bill wyglądał tak elegancko. Jedyne szykowne rzeczy, które miała ze sobą, były przeznaczone na miesiąc miodowy.

Błyskawicznie podjęła decyzję i wyciągnęła z walizki czerwoną sukienkę mini. Była naprawdę śliczna. Szybko, by nie zmienić decyzji, włożyła ją na siebie. Przecież to tylko jeden Z wielu ciuchów, usprawiedliwiała się w myśli. Zerknęła do szafy i wyciągnęła z niej parę sandałów, przesunęła szczotką po włosach i wpadła na chwilę do łazienki, by umyć zęby. Zajął jej to niecałe dziesięć minut. Przebiegła przez salon, unikając w ten sposób rozmowy z Peggy.

– Wróć późno! – zawołała, otwierając drzwi do kuchni. Natychmiast chwyciła Billa za łokieć i pociągnęła w kierunku wyjścia. – Wynośmy się stąd, zanim mama weźmie nas na spytaki.

– A co? Może kazać ci wrócić przed dziesiątą? – zażartował Bill i poprowadził ją w kierunku samochodu zaparkowanego przy krawężniku.

Patrycja zatrzymała się, zaskoczona. To był jego stary kabriolet.

– Myślałaś, że przyjadę po ciebie radiowozem?

– Nie, ale czy... czy to jest twój stary wóz, jeszcze z czasów szkolnych?

– Jeździ jak porsche – stwierdził Bill, uważając, że musi bronić honoru antycznego wehikułu.

Patrycja wreszcie poczuła się zrelaksowana, kiedy znaleźli się w restauracji poza miastem. Naprawdę wspaniale było być poza domem, a poza tym nikomu nie działa się krzywda. Manson na pewno nie chciałby, żeby jego narzeczona siedziała sama i nudziła się, tym bardziej że właśnie tego wieczoru zaprosił przyjaciół na wieczór kawalerski.

– Cieszę się, że się zjawileś – powiedziała. Kiedy w odpowiedzi uśmiechnął się z zadowoleniem, postanowiła postawić sprawę jasno: – Trochę się denerwowałam. Przed ślubem jest tyle roboty, że wprost nie można o niczym innym myśleć.

Zaznaczyła w ten sposób, że jej decyzja jest nieodwołalna i Bill

jest tylko kumplem.

– Masz rację, ślub to ogromnie męcząca ceremonia. Czy za pierwszym razem też wychodziłaś za mąż w Bee Lake?

Nagle Patrycja pomyślała, że mają z Billem wiele wspólnego. Nieudane małżeństwa, dzieci, które muszą samotnie wychowywać...

– Nie. Bałam się, że jeśli będę brała ślub w obecności przyjaciółek mojej mamy, Roy ucieknie sprzed ołtarza. Teraz brzmi to głupio, ale nie chciałam zostać upokorzona na oczach całego miasta.

Bill potraktował poważnie jej wyznanie.

– Andrea i ja przeszliśmy przez tę całą ceremonię z wszelkimi szykanami, ale nasze małżeństwo było równie nieudane jak twoje.

– Trwało jednak dłużej.

– Wszyscy uważali, że dwie tak popularne osoby w szkole powinny być razem. Nam zresztą też tak się wydawało. Andrea była moją pierwszą dziewczyną, ja jej pierwszym chłopakiem i mieliśmy wrażenie, że zdobyliśmy receptę na prawdziwe szczęście. Jednak dziesięć lat małżeństwa dobitnie pokazało, że zupełnie do siebie nie pasujemy. Pewnego dnia Andrea po prostu odeszła, zostawiając mnie z Casey.

– Roy i ja byliśmy razem tylko przez kilka miesięcy. Potem mój mąż zniknął. Od czasu do czasu przysyła Tomowi kartkę na urodziny, kiedy o nich pamięta.

– Jego strata.

Te dwa słowa bardzo podniosły ją na duchu. Ucieszyło ją, że Bill myśli podobnie jak ona.

– Nie rozumiem, jak kobieta może odejść od kogoś takiego, jak ty – wyrwał jej się, nim zastanowiła się nad tym, co mówi.

– Dziękuję za komplement – roześmiał się Bill.

– Kiedy ja naprawdę tak uważam. Jesteś taki normalny i tak

bardzo wierzysz w siebie.

– Powinnaś pogadać z Casey, czy jestem aż tak idealny. k Roześmiała się. – Nie ma to jak własne dzieci! Najlepiej obsmarują człowieka. Gdy dorosną do pewnego wieku, widzą w nas same wady.

– Bronią się. W okresie dojrzewania mają niskie poczucie wartości, więc oczerniają nas, by lepiej wypaść w tej konfrontacji. Tom zachowuje się podobnie, a ty powinieneś zrozumieć Casey. Sama byłam dziewczynką, więc wiem, o czym mówię. Gdybym w jej wieku każdego dnia musiała porównywać się tobą, na pewno bym się załamała. Albo, by wzmocnić własne ego, przypięłabym ci mnóstwo łąt.

– Wiesz, że to brzmi okropnie. Wcale nie jestem chodzącym ideałem.

– A czy ja tak powiedziałam? Masz przynajmniej jedną paskudną wadę, a mianowicie lubisz wtrącać się w cudze sprawy, arbitralnie oceniasz ludzi, rozbijasz pary...

Starał się zaprotestować, ale nie pozwoliła mu na to – Wszyscy przyjaciele Syhde naprawdę nie mogli być aż tak źli.

– Tak myślisz? Czy powiedziała ci, że jeden z nich miał trójkę dzieci z różnymi kobietami i uchylał się od płacenia alimentów? Patrycja roześmiała się.

– Twoja siostra nazwała go łajdakiem.

– A ten, który był żonaty?

– Zyskał miano drania.

– A ten, który chciał się z nią ożenić, aby uzyskać prawo stałego pobytu?

– Mówisz o jej egzotycznym kochanku z Ameryki Łacińskiej? Chyba masz rację, Sylvie nie jest najlepsza w ocenie ludzi, ale nigdy się tego nie nauczy, jeśli nie pozwolisz jej popełniać błędów. Popatrz na nas. Nasze pierwsze małżeństwa były nieudane, lecz nauczyliśmy się czegoś i teraz...

Nagle zamilkła. Czy naprawdę jest teraz taka mądra i doświadczona? Zamierza wyjść za Mansona, lecz na kilka dni przed ślubem miotają ją liczne wątpliwości. Nie tak postępuje człowiek w pełni dojrzały. A przecież nie jest już nastolatką i swoje przeszła w życiu.

Bill unikał jej spojrzenia i w zamyśleniu popijał mrożoną herbatę. Wreszcie powiedział cichym głosem:

– Pat, ja po prostu nie mogę znieść, gdy ktoś, kogo kocham, popełnia błąd.

Spojrzała na niego pytająco, ale wiedziała, że i tak nie uzyska odpowiedzi. A tak bardzo chciała wiedzieć, czy miał na myśli ją, czy Sylvie?

Bill zapłacił rachunek i wyszli na świeże powietrze. Patrycja spojrzła na zegarek.

– Chyba nie chcesz już wracać? Jest jeszcze wcześniej – powiedział.

– Masz rację. A mój dom pęka w tej chwili w szwach od tłumu zapalonych brydżystek.

– Kiedy po raz ostatni odwiedzałaś lokale w Bee Lake?

– A są tu jeszcze jakieś? Słyszałam, że wiele z nich zamknięto.

– Będziesz zaskoczona. A poza tym mamy takie same problemy, jak w każdym innym mieście.

– Rzeczywiście, słyszałam. Ponoć grasuje tu jakiś złodziej, napada na pary. Jak go nazwali? Aha, Kochaś! No dobrze, to gdzie najpierw jedziemy?

– Lubisz gry?

– Jasne!

Świetnie się bawiła, patrząc na Billa, który traktował grę na automacie ze śmiertelną powagą.

– To niesprawiedliwe – poskarżyła się wreszcie. – Jestem kobietą i twoim gościem, więc chociaż jeden raz powinienesz pozwolić mi wygrać.

– Kiedy to jest uczciwa gra – odpowiedział surowo, a ona Z trudem stłumiła chichot.

Zwiedzili jeszcze kilka salonów gry, aż wreszcie Patrycji udało się pokonać Billa, co wprawiło ją w stan wręcz euforyczny.

Na koniec pojechali nad jezioro, od którego miasto wzięło swoją nazwę.

Zaparkowali samochód koło pięknej, piaszczystej plaży, w słoneczne dni zwykle pełnej ludzi.

Patrycja zauważyła, że mimo późnej pory było tu jeszcze kilka samochodów.

– Jeżeli dobrze pamiętam, przez kilka lat pracowałeś na tej plaży jako ratownik, prawda?

– O, tak! Były to moje najlepsze wakacje.

Niestety, tamtego okresu Patrycja nie wspominała równie miło.

– Byłaś zawsze taka milcząca.

– Po prostu nieśmiała.

– A teraz?

– Teraz wiem, że najważniejsze to czuć się dobrze we własnej skórze i nie przejmować się ludzkim gadaniem. Straciłam tyle lat, zadręczając się opiniami innych i miałam mnóstwo kompleksów.

– Jeśli ludzie nie dostrzegali, jaka jesteś naprawdę, to znaczy, że byli idiotami. Jesteś taka piękna! – Spojrzał na nią z zachwytem.

– Dziękuję. To miłe z twojej strony.

– Kiedy ja naprawdę tak uważam. Ja... – Nie wiedział, jak wyrazić to wszystko, co czuł. – Do licha z tym!

Patrycja wystraszyła się, że przekreśli kluczyk w stacyjce i odwiezie ją do domu, wyglądał bowiem na bardzo zdesperowanego... lecz ku swemu zdumieniu znalazła się w jego ramionach. Jego wargi szukały jej ust. Chciała z nim walczyć, sprzeciwić się tym pocałunkom, lecz było to silniejsze od niej. Wiedziała, że bardzo pragnie tego mężczyzny. Pocałunki Billa przyniosły

jej ulgę. Był cudownie delikatny. Nie podejrzewała go o to. Tak inny od mężczyzn, których dotąd знаła. Czuła, że nie zdoła mu się oprzeć. Tak bardzo chciała...

– Koniec zabawy – usłyszała nagle tuż koło siebie jakiś obcy, nieprzyjemny głos.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To nie był głos żadnego z policjantów, których Bill znał. Kiedy próbował się odwrócić w stronę intruza, przycisnął Patrycję do kierownicy. Rozległ się dźwięk klaksonu.

– Spokój! – wrzasnął napastnik. – Patrz przed siebie i nie oglądaj się!

Bill nie musiał tego robić. Od razu zorientował się, z kim ma do czynienia. Mężczyzna średniego wzrostu, ubrany na czarno, z czerwonymi goglami na oczach. Broń – trzydziestka ósemka.

Kochaś!

– Portfel! A ty, laleczko – torebkę! Szybko! Patrycja przesunęła się na siedzenie obok kierowcy.

– Masz! – krzyknęła wściekle, ciskając torebkę w stronę bandyty.

Bill zamarł. Jej zachowanie mogło doprowadzić uzbrojonego rabusia do furii, a wtedy...

– Portfel! – powtórzył Kochaś. – A ty, ślicznotko, ściągaj te świecidełka z palców.

– Nigdy! To mój pierścionek zaręczynowy! – oznajmiła stanowczo.

Czyżby nie widziała wymierzonego w siebie pistoletu?! Bill był przerażony, bo ta dziewczyna igrała ze śmiercią, z drugiej strony podziwiał jej desperacką odwagę.

– Daj mu te pierścionki, Trish. Rzuciła mu oburzone spojrzenie.

– Czy ty wiesz, ile Manson musiał zapłacić za ten pierścionek?

To oszlifowany, trzykaratowy kamień!

Bill nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać.

– Dość tej zabawy! – W głosie bandyty zabrzmiała groźba.

– Na litość boską, Trish! Zrób, co ci każe!

Obrażona Patrycja zsunęła pierścionki z palców i podała je złodziejowi.

- A ty co, zapomniałeś? Portfel, szybciej !•
- Już, tylko muszę go wyjąć. – Uniósł się, udając, że chce sięgnąć do tylnej kieszeni, a w tym czasie Kochas otworzył torebkę, by wrzucić do niej pierścionki – i na chwilę opuścił wzrok. Na to właśnie czekał Bill. Ciosem karate wytrącił bandycie broń i skoczył na niego, wyrzucając go z samochodu. Rabuś był sprawny i silny, więc Bill miał pewne kłopoty z zakończeniem walki. Mężczyźni kilka razy przeturlali się po ziemi, wreszcie jednak Kochas po otrzymaniu pierwszego ciosu zwiotczał, a po drugim stracił przytomność.
- Nagle wszędzie wokół rozbłysły światła radiowozów i rozległ się głos szeryfa MacCready’ego:
- Policja! Proszę wstać i trzymać ręce do góry! Nie wykonywać gwałtownych ruchów! Bo będziemy strzelać!
- Cholera, akurat tutaj musieli urządzić obławę! pomyślał ze złością Bill.
- Nie, tylko nie to... – żałośnie szepnęła Patrycja.
- Wszystko w porządku, Trish. Złapaliśmy go – pocieszał ją Bill.
- Nie o to chodzi, do diabła – mruknęła wściekle. – Znów całe miasto zacznie plotkować...
- Kochas właśnie się ocknął i szeryf natychmiast odczytał przysługujące mu prawa.
- Bill, myślałem, że masz dzisiaj wolne! – zawołał Lannie Clark.
- Bo mam – odpowiedział ponurym głosem.
- To jak dowiedziałeś się o zasadzce? Zaplanowaliśmy ją dopiero dziś wieczorem. Próbowaliśmy się z tobą skontaktować, ale nie było cię w domu.
- Zgadza się – potwierdził Bill.
- Dobrze, że w porę się zjawiłeś. Świetna robota. Kochas pójdzie na długi urlop. Gratuluję.

– Miałem szczęście – mruknął, a Patrycja słuchała tej rozmowy z coraz większym zdumieniem. Czyżby Bill wiedział o obławie?!

– Myśle... – zaczął Lannie. – Zaraz! Chyba jesteś ranny. Masz krew na ustach.

Bill przesunął palcami po wargach i szybko starł szminkę. Nagle Lannie wytrzeszczył ze zdumienia oczy. W ich kierunku, z rozwianym włosiem, biegła Patrycja. Jej sukienka była pognieciona, pomadka rozmazana na ustach, a z oczu sypały się mordecze skry.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że robicie tutaj zasadzkę?! Chciałeś, żebym została zabita?!

– Już wszystko w porządku – próbował ją uspokoić.

– Wiedziałaś o tym, czy nie?!

– Oczywiście, że nie wiedziałem, Trish.

Za jego plecami Lannie parsknął śmiechem. Patrycja spojrzała na niego ze złością, a potem nagle się uspokoiła.

– Dzięki Bogu, że już po wszystkim – powiedziała. – Myślałam, że zginiemy.

– To prawda, zachowałam się trochę nerwowo. Na przyszłość nie szarp się z bandytami, nie ciskaj w nich torebkami, tylko im je spokojnie podawaj. Tak jest dużo bezpieczniej.

Roześmiała się.

– Masz rację, ale wpadłam w furję. To efekt szoku. Chwilę wcześniej byliśmy zajęci... – Nagle zamilkła, gdy spostrzegła, że Lannie i inni policjanci z wielką uwagą przysłuchują się ich rozmowie.

– Pozwolicie, że zrobię wam zdjęcie?

Nim Bill i Patrycja zdolali coś odpowiedzieć, błysnął flesz. Bill uniósł rękę, by zasłonić się od światła, lecz Dane Hewitt, fotoreporter z miejscowej gazety, już zdążył zrobić swoje.

– O rany! Przecież to Pat Parker! – krzyknął zaskoczony. Patry-

cja uśmiechnęła się do niego kwaśno.

– Nazywam się teraz Patrycja Pe...

– Wiem, Peterson! Pamiętasz mnie, Pat? Jestem Dane. Dane Hewitt. Chodziliśmy razem na kółko fotograficzne. Ale ty się zmieniłaś!

– Ufarbowałam włosy – wyjaśniła krótko.

Bill zaśmiał się, lecz Dane nie zwrócił na to uwagi.

– Nadal interesujesz się fotografią?

– Nie.

– Dzięki tobie mam wspaniałą pierwszą stronę! Wyobrażasz sobie? „Znów w rodzinnym mieście. Pomoc w schwytaniu niebezpiecznego bandyty”. Dobrze, co? A największymi literami będzie: „Pat Parker i Kochaś”!

– Jezu, nie! Przecież to policja go złapała. Po co mnie w to mieszasz? – powiedziała w panice.

– Skromna Pat Parker! Pogromczyni bandytów! Wszystko dla rodzinnego miasta! Genialne! Będziesz na pierwszej stronie – obiecuję ci!

Z przestraczem spojrzała na Billa.

– Czy muszą dawać to na pierwszą stronę? Przecież...

– Dadzą, i to na pewno. Coś takiego zdarza się tu raz na dziesięć lat. Niestety, staniesz się sławna. Oni potrafią koloryzować... – stwierdził Bill zrezygnowanym tonem.

– Znikąd pomocy... – westchnęła Patrycja.

Pół godziny później zatrzymali się przed jej domem. Bill był niepokieszony. Jego próba zdobycia Patrycji szturmem okazała się kompletnym niewypałem. Wprawdzie pozostał cień nadziei, bowiem gdy Pat odzyskała swój zaręczynowy pierścionek, nie nałożyła go z powrotem na palec, lecz czy na takim drobiazgu można budować przyszłość?

– Dziękuję ci za uroczy wieczór – powiedziała. – Już dawno nie łąpałam na randce bandytów. Było to naprawdę ekscytujące.

Uśmiechnął się.

– To prawda, było niezwykle ekscytująco, dopóki nie pojawił się ten facet.

Patrycja zaczerwieniła się.

– Bill, nie możemy tak się zachowywać.

– Dlaczego? – zapytał z głupia frant.

– Po pierwsze dlatego, że jak tylko zaczynamy się całować, natychmiast zjawia się policja. Każdy pocałunek powoduje alarm pod numerem 911.

– Przecież zdarzyło się tak tylko dwa razy.

– A za trzecim pojawi się Gwardia Narodowa. Nie, mam tego dość. Możemy się dalej lubić, ale nie wolno się nam całować.

– Żadnego pocałunku na dobranoc? Nawet całusa w policzek? – zapytał rozczarowany.

– Nie, Bill. – Potrząsnęła głową. – Mówię poważnie. Możemy być tylko przyjaciółmi.

Westchnął ciężko.

– Jeśli tego chcesz... – powiedział, pochylił się i ustami przywarł do jej dłoni.

To było szaleństwo! Jak taki niewinny pocałunek mógł doprowadzić ją do takiego stanu!

Bill spojrzał na nią i wszystko wyczytał z jej oczu. Z największym trudem opanował się, by nie, schwycić Patrycji w ramiona. Uśmiechnął się i zapewnił, że zgadza się, by zostali tylko przyjaciółmi.

– Miłych snów, Patrycjo.

– Dobranoc – odpowiedziała i szybkim krokiem ruszyła w stronę drzwi. Z zachwytem wpatrywał się w jej zgrabną sylwetkę.

– Mój Boże! Co ty wyrabiasz tuż przed ślubem?!

Patrycja gwałtownie otworzyła oczy i spojrzała nieprzytomnie. Wyrwana ze snu w pierwszej chwili nie wiedziała, co się wokół

niej dzieje, gdy jednak spojrzała na gazetę, którą wymachiwała matka, natychmiast zerwała się na równe nogi.

„Kochaś pokonany przez dziewczynę!

Dramatyczna walka nad jeziorem!

Patrycja Peterson (dawniej Pat Parker) podczas nocnej przejażdżki z Billem Wagnerem, oficerem miejscowej policji, została zaatakowana przez uzbrojonego bandytę. Odważna dziewczyna, nie wahając się ani chwili, najpierw torebką wytrąciła przestępcy pistolet, a następnie zadała mu silny cios w głowę. Wtedy do akcji wkroczył Bill Wagner, który nieoficjalnie uczestniczył w obławie na rabusia, i obezwładnił oszołomionego napastnika.

Dzięki bohaterskiej Pat Parker zakochani mogą już bezpiecznie umawiać się na randki, bowiem bandytą okazał się «Kochaś», od pewnego czasu napadający na samotne pary”.

A poniżej zamieszczono zdjęcie. Patrycja i Bill, przytuleni do siebie, z rozmazaną pomadką na twarzach, w pomiętych ubraniach. Fotografia wyraźnie sugerowała, że dzielni pogromcy Kochasia wcześniej też nie tracili czasu...

– O Boże! – Patrycja podniosła rękę do ust, z przerażeniem wpatrując się w zdjęcie.

– Nic mi nie mówiłaś, że byliście wczoraj nad jeziorem! Patrycja położyła się spać o drugiej w nocy. Wcześniej przez dwie godziny przekonywała matkę, że z Billem łączy ją tylko przyjaźń.

A teraz to! Nocna przejażdżka z Billem. I ta fotografia!

– Nie ma się czym przejmować – powiedziała z niewinną miną. Peggy patrzyła na nią w osłupieniu.

– Nie ma się czym przejmować? Sam na sam z Billem, nocą, w samochodzie, nad jeziorem? Nakryci przez tego bandziora?

– Przecież to była akcja policyjna! Nie czytałaś? – broniła się Patrycja.

- Tak, również między wierszami, i nie ja jedyna. Wszyscy w Bee Lake. Myrtle Simpson już mnie pytała, czy to prawda, że ślub jest odwołany!
- Oczywiście, że nie jest. – Patrycja wyprostowała się gwałtownie. – Na litość boską, to tylko niefortunny zbieg okoliczności. Rzeczywiście na zdjęciu wyglądamy fatalnie, ale zapewniam cię, że jesteśmy z Billem tylko przyjaciółmi.
- Tylko mi nie mów, że po tej awanturze nad jeziorem nawet nie pocałowaliście się na dobranoc?
- Uścisnęliśmy sobie dłonie – stwierdziła obłudnie. Nie musiała przecież mówić, że ten uścisk i pocałunek w rękę był bardziej podniecający niż wszystkie pocałunki Mansona razem wzięte. Nawet teraz przeszedł ją dreszcz. Próbowwała nie pamiętać innych szczegółów wczorajszej wyprawy nad jezioro, a mimo to jej policzki zdradziecko się zaczerwieńiły. Udała więc, że z zainteresowaniem przegląda gazetę.
- Przecież wiesz, że dzisiaj musimy pojechać porozmawiać z pastorem Tempie – przypomniała jej Peggy.
- Niedługo będę gotowa – odpowiedziała ze złością.
- Nie martwię się, że się do niego spóźnimy, tylko tym, czy to ma w ogóle jeszcze sens – wyjaśniła jej matka.
- Nie żartuj, mamó! Wprost nie mogę się doczekać rozmowy z pastorem. Musi wiedzieć, w którym momencie powinien przerwać całą ceremonię, aby Sylvie odczytała wiersz.
- Jaki znowu wiersz?
- Najpierw Manson sam chciał go wyrecytować, ale przekonałam go, że jako pan młody nie powinien tego robić. Ponieważ jednak ten utwór bardzo spodobał się Sylvie, postanowiła sama zadeklamować go w trakcie ceremonii.
- A co to za wiersz? Może Roberta Frosta?* [Robert Frost – poeta amerykański, żył w latach 1874-1963 (przyp. red.)]
- Nie, Mansona Tolera. – Patrycja skrzywiła się nieznacznie. Jej

narzeczony miał liczne zalety, ale wielkim poetą na pewno nie był.

Ponieważ Peggy ponuro pokiwała głową, córka dodała:

– Przestań się martwić, mamó. Wszystko będzie dobrze.

– Mam nadzieję... Dzwoniła Myra Tomlinson. Biskopt na tort weselny jest już gotowy.

– Czy nie za wcześnie? Nie będzie czerstwy?

– Włożyła go do zamrażarki.

Peggy wyszła z pokoju i Patrycja została sam na sam z gazetą. Próbowwała na nią nie patrzeć, ale było to silniejsze od niej.

Wieczór spędzony z Billem wydawał jej się pięknym snem, niestety, straszna rzeczywistość wyzierała z pierwszej strony czasopisma.

Nie miała pojęcia, co z tym zrobić. Bała się reakcji znajomych, ale nie to było najgorsze. Co powie Manson, gdy zobaczy to zdjęcie?

Może powinna wykupić i zniszczyć cały nakład? Widziała to w jakimś filmie. Bohaterka postąpiła w taki właśnie sposób, lecz i tak się jej nie udało ukryć feralnej wiadomości. Na pewno tak samo będzie z Patrycją, bowiem zawsze znajdzie się jakiś życzliwy, który nie odmówi sobie tej radości, by podsunąć Mansonowi kompromitującą fotografię jego narzeczonej. Więc co z tym zrobić?

– Nie martw się. Wykupiłem prawie wszystkie egzemplarze.

Zdziwiona podniosła głowę. Bill Wagner stał w drzwiach do jej pokoju, trzymając w rękach dwa dymiące kubki.

– A co ty tu robisz?!

– Przyjechałem, żeby cię zabrać.

– Dokąd?

– Na miejsce zniszczenia. Roześmiała się.

– Kto cię tu wpuścił?

– Tom.

Powinna była wiedzieć. Mężczyźni zawsze trzymają ze sobą.

- Czytałaś artykuł?
- Niezbyt dokładnie. – Nie przyznała się, że zamiast tego cały czas wpatrywała się w podobiznę Billa przedstawioną na fotografii.
- Kochaś jest absolwentem naszej szkoły. To chłopak stąd. Składał pieniądze na pierścionek dla narzeczonej.
- No proszę, jaka jest potęga prawdziwej miłości! – zaśmiała się Patrycja.
- Raczej dowód na to, że ludzie, którzy ze wszystkich sił chcą zmienić swój stan cywilny, stają się nieobliczalni.
- Lepiej się pożegnajmy, Bill. Od wczoraj z trudem przekonuję mamę, że mój ślub na pewno się odbędzie, lecz ona mówi, że jak tak dalej pójdzie, to z całej ceremonii ostanie się jedynie tłum głodnych gości, których i tak trzeba będzie nakarmić, oraz skompromitowana córka, a pana młodego ani śladu.
- Ależ musisz ze mną pojechać. Naprawdę nie chcesz zobaczyć, jak te wszystkie gazety zostaną zniszczone?
- Myślałam, że żartujesz. Ty naprawdę wykupiłeś cały nakład!
- Wszystkie egzemplarze, które udało mi się znaleźć – powiedział z dumą.
- A jak na to wpadłeś? – Oczywiście nie wspomniała mu, że sama rozważała ten pomysł.
- Oglądam stare filmy. To naprawdę niewyczerpane źródło inspiracji.
- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, Bill.
- Zawsze warto spróbować.
- Zaraz muszę iść z mamą do pastora, aby omówić przebieg ceremonii ślubnej.

Udał, że nie słyszy jej słów. Był zajęty oglądaniem pokoju. Podziwiał półki pełne książek i albumów. Firanki w oknie były w żółtym kolorze, podobnie jak pościel i narzuta na łóżko. A jeśli

chodzi o meble, to widać było, że Patrycja i Peggy nie omijały targów staroci. Starodawne metalowe łóżko, obok mahoniowa komoda i przepiękny stary stolik pod telewizor.

– Tak samo tu wyglądało, kiedy chodziłaś do szkoły?

– Były jeszcze plakaty na ścianach, ale mama w końcu je wyrzuciła.

Bill pokiwał głową z aprobatą.

– Pokój prezentuje się naprawdę nieźle.

– To rekompensata za to, że byłam jedynaczką. Zawsze miałam dużo miejsca dla siebie.

– I nigdy nie musiałaś się niczym dzielić – zauważył. Usiadł obok niej i włączył telewizor. Szybko przemknął po kanałach i, ku jej zdziwieniu, wybrał ten, na którym wyświetlają stare, klasyczne filmy.

– Popatrz, nadają „Jak wychować dziecko” – powiedział i zamilkł na dobre.

Była zaskoczona, lecz po chwili sama zaczęła gapić się w ekran, chociaż już kilka razy oglądała ten film. Początkowo zamierzała zwrócić Billowi uwagę, że nie może tak po prostu wpadać do jej pokoju, siadać na łóżku i oglądać telewizji. Po chwili jednak uznała, że tak naprawdę nie ma o co kruszyć kopii.

Czy jest jej źle? Leży sobie obok najprzystojniejszego faceta, jakiego kiedykolwiek знаła, popija kawę, ogląda film... Ten poranek, choć zaczął się tak fatalnie, na koniec okazał się bardzo przyjemny!

– To moja ulubiona scena – poinformował ją.

Ona też ją lubiła. Gdy Katherine Hepburn była na środku sali w nocnym klubie, pękła jej suknia na plecach. Tylko Cary Grant to zauważył. Kiedy w końcu zorientowała się w sytuacji, kazała mu iść tuż za sobą aż do wyjścia. Wyglądali naprawdę bardzo zabawnie.

Bill wybuchnął śmiechem, prawie wylewając kawę.

– Co was tak bawi? – zapyta! Tom, z impetem wpadając do pokoju. Wcale nie był zdziwiony, widząc ich razem na łóżku. Popatrzył na ekran i, zniechęcony, machnął ręką.

– Stare filmy są takie nudne! – Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Patrycja nie mogła uwierzyć własnym oczom. Gdyby razem z narzeczoną oglądała telewizję, Tom natychmiast zacząłby zmieniać kanały, aż zdenerwowany Manson wyszedłby z pokoju. Dlaczego jej syn inaczej traktował Billa? Nie mogło chodzić jedynie o to, że pierwszy był „tylko” dentystą, a drugi dzielnym policjantem. Patrzyła na Billa, próbując zgłębić tę zagadkę. Fakt, że każdy byłby dumny z takiego ojca. Bill był bohaterem miejscowej drużyny futbolowej, cenionym policjantem, a na dodatek bardzo sympatycznym facetem. A co najważniejsze, świetnie radził sobie z dziećmi.

Ponieważ Manson na tym polu nie miał żadnych doświadczeń, patrzył na żywołowego Toma z pewnym przerażeniem. Zupełnie nie wiedział, jak postępować z chłopakiem, którego cechował niezależny charakter i niespożyta energia. Próbował się więc do niego podlizać, co było wyjściem najgorszym z możliwych. Mówił do niego słodkim głosem, jakim stewardesa przemawia do małych dzieci, co ze zrozumiałych względów doprowadzało Toma do furii. Patrycja zamartwiała się tym i nie wiedziała, jak naprawić tę sytuację. Mówiąc wprost, stosunki między jej synem a Mansonem były po prostu fatalne, podczas gdy Tom i Bill...

Jednak chyba takie porównania nie były całkiem w porządku. Przecież Bill ma córkę, więc z własnego doświadczenia wie, jak należy postępować z dziećmi. Postanowiła przestać o tym myśleć. Próbowała skupić się na oglądanym filmie, ale wtedy rozległo się pukanie do drzwi i Peggy weszła do pokoju.

– Tom powiedział, że Bill... – Zamarła, a na jej twarzy pojawił się wyraz bezbrzeżnego zdumienia. Jej córka leży w łóżku w

nocnej koszulce, a obok niej siedzi...

Patrycja spojrzała na matkę z poczuciem winy. No cóż, znów będzie musiała się gęsto tłumaczyć. Na razie, nie mogąc wymyślić nic lepszego, powiedziała po prostu:

– Właśnie oglądamy film. Może się do nas przyłączysz? Wiedziała jednak, że nie wypadło to najlepiej, a Peggy wprost nie mogła oderwać od nich oczu. Wreszcie starsza pani otrząsnęła się z szoku.

– Nie... nie mam czasu – odpowiedziała nienaturalnym głosem. I dodała już pewniej: – Pattie, mam nadzieję, że nie zapomniałaś o naszym spotkaniu z pastorem Tempie?

– Oczywiście, że nie – pospiesznie zapewniła ją Patrycja.

– To dobrze, kochanie. – Peggy była już zupełnie spokojna. – Cieszę się, że wpadłeś, Bill. Właśnie miałam do ciebie telefonować.

– Czy coś się stało? – spytał zadowolony.

– Nie, nic – powiedziała. – Ale widzisz, pojutrze przyjeżdża Malcolm.

Patrycja zamarła z przerażenia. Czyżby matka zamierzała prawić kazania Billowi?! To będzie po prostu straszne!

– Ma na myśli Mansona – wyjaśniła. – Zawsze przekręca jego imię.

– Co mam w związku z tym zrobić? – zapytał Bill.

– Czy pozwolisz Casey przyjść do nas? Pomyślałam, że powinniśmy przed ślubem dać narzeczonym trochę wolnego czasu, więc po próbie w kościele chcę zorganizować pokaz najlepszych horrorów.

– Rozumiem. Ja i Manson mamy dać ci pretekst, abyś po raz setny mogła obejrzieć „Anakondę”.

Peggy była naprawdę z siebie dumna. Po pierwsze naprawdę ubóstwiała filmy grozy i horrory, a po drugie w subtelny sposób przypomniała Billowi, że Patrycja jest poważnie związana z

innym mężczyzną, który niebawem tu przybędzie, by pojąć ją za żonę.

– No to pięknie! Naprawdę ciężko pracowałem, aby wyrobić w Casey dobry smak, a tu taka propozycja.

– Jeśli chodzi o filmy, moja mama jest naprawdę złym duchem. Według niej w filmie muszą straszyć duchy albo powinien śpiewać Elvis Presley. W innych wypadkach awanturuje się, by zwrócić jej za bilet – skomentowała Patrycja.

Bill roześmiał się, a potem spytał Peggy.

– Czy ja też mogę przyjść?

– Oczywiście! Mam swoją własną kopię „Godzilli”.

– A więc jesteśmy umówieni. – Ruszył w kierunku drzwi, ale zatrzymał się na chwilę i spojrzał na Patrycję. – Ma pani całkowitą rację, pani Parker, świetnie dobrała pani repertuar. W wigilię ślubu pani córki można oglądać tylko horrory – stwierdził i w ostatniej chwili uchylił się przed poduszką, która poleciała w jego kierunku.

Wysiłki Billa, aby pozbyć Bee Lake wszystkich egzemplarzy gazety, nie okazały się do końca skuteczne.

– Co się dzieje między tobą a moim bratem? – spytała Sylvie, gdy Patrycja zjawiała się u niej po południu. – Przecież podczas naszej ostatniej rozmowy oświadczyłaś, że go nienawidzisz.

– Nieprawda, nigdy tak nie mówiłam.

– Dobrze, przyznałaś nawet, że się w nim podkochujesz, ale poza tym mówiłaś o tym biedaku same złe rzeczy. Czy wiesz, jak się zdumiałam, gdy zobaczyłam w gazecie wasze zdjęcie? Przecież ty jesteś wprost przyklejona do Billa! Omal nie udławiłam się śniadaniem.

– Ależ to nic takiego!

– Nic takiego? Przybiegł do mnie jak wariat i zapytał, czy nie zajęłabym się dziećmi, bo on, cytując: „umówił się z Trish”. Myślałam, że wreszcie poznał jakąś dziewczynę, bo nie wie-

działam, że cię tak nazywa... A tu proszę, wy się umawiacie na randki!

– Poszliśmy razem na kolację, i tyle. To się między znajomymi zdarza.

– Zdarza się, jasne, że się zdarza – fuknęła Sylvie. – Ale nie między wami. Nie mydl mi oczu, Pattie. Migdaliliście się na tylnym siedzeniu, aż resory się trzęsły. Nad jeziorem, jak wszystkie nastolatki z Bee Lake.

– Nie wiedziałam, że to takie miejsce. Sylvie spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Jeśli facet ciągnie cię w tamtą stronę, to tylko w jednym celu. Wszyscy o tym wiedzą i wszyscy tak robią.

– Poza mną, bo w szkole nie chodziłam na randki. A z Billem to... to był tylko taki niewinny flirt. Oglądaliśmy razem film. – Oczywiście nawet się nie zająknęła, że działo się to wczesnym rankiem. – „Jak wychować dziecko”, wiesz, taka tam głupia komedia.

– Mogłaś wybrać coś lepszego – skrzywiła się Sylvie.

– Lubię klasykę.

Jej przyjaciółka uwielbiała natomiast kino akcji, zupełnie jak... Manson, – To wszystko jest takie przygnębiające – westchnęła nagle Sylvie.

– Dlaczego? – zdziwiła się Patrycja.

– Bo szaleje za tobą dwóch facetów, a za mną ani jeden. Jaki ten los jest niesprawiedliwy!

– Przecież miałaś tyle miłosnych przygód.

– Tak, ale gdy już zaczynało się coś dziać, wkraczał Bill i było po sprawie.

– Rzeczywiście masz duży problem.

– Ty też. Co zrobisz, gdy Manson dowie się o twojej randce z Billem?

– Przecież naprawdę nic się nie stało – powiedziała niepewnie

Patrycja.

– Całujesz się z jednym mężczyzną, a z drugim wybierasz się do ołtarza?

– Bill i ja postanowiliśmy, że zostaniemy przyjaciółmi.

– Rozumiem, przyjaciółmi – powtórzyła Sylvie z ironią. – Jak Romeo i Julia? Poczekaj... o Boże, to może być moja ostatnia szansa!

– O czym ty mówisz? Jaka szansa?

– Na znalezienie dla siebie faceta. Bill dostał fioła na twoim punkcie i o niczym innym nie myśli... Ostatnim razem był tak zaferowany, gdy Casey wyrzynały się zębki... Pattie, nie śmieję się, ja jestem naprawdę zdesperowana! Wreszcie mogę swobodnie z kimś się umówić! Problem w tym, że nie mam z kim...

Po ostatnim wyznaniu z Sylvie uszła cała energia. Patrycja spojrzała na przyjaciółkę ze współczuciem i zmieniła temat.

– Powiedz mi wreszcie, co zamierzasz zrobić z moją suknią? – zapytała.

– Wytnę z tyłu klin i wstawię nowy. Wszystko będzie dobrze.

– A nie za wiele z tym roboty? Może łatwiej będzie naszyć na tę plamę jakąś łatę?

– Jasne, a co proponujesz? Misia Yogi, kwiatek czy słoneczko?

– W porządku! Nie kpjij ze mnie. Zdamę się na ciebie.

– To świetnie – ucieszyła się Sylvie, lecz po chwili ciężko westchnęła: – Wiesz, Pattie? Też bym chciała wyjść za mąż. I to nawet nie wiesz, jak bardzo...

– Nie martw się, Sylvie. Jestem pewna, że jeszcze spotkasz właściwego mężczyznę.

– Tato, myślałeś kiedyś o tym, żeby znów się ożenić?

Bill zahamował gwałtownie, choć nie było ku temu żadnej racjonalnej przyczyny.

– Co takiego?

Casey nie musiała powtarzać pytania, usłyszał je przecież dobrze. Był po prostu ogromnie zaskoczony. Nigdy, odkąd Andrea odeszła, córka nie pisnęła nawet słówkiem o jego ponownym małżeństwie.

– Nie, nie myślałem – odpowiedział zgodnie z prawdą. – Byłem pewien, że nie byłabyś z tego zadowolona.

– To prawda, ale tak było kiedyś. Teraz mam już jednak dwanaście lat i... nie obraż się, tato, ale nie o wszystkim mogę z tobą rozmawiać. Bo jesteś facetem.

– Rozumiem, kochanie – powiedział ciepło.

– A poza tym wszyscy mówią, że jestem strasznie narwana.

– Tak jak wiele innych dziewcząt.

– Ale takie nie są lubiane.

– Chyba są ważniejsze rzeczy w życiu.

– Na przykład?

– Na przykład dobre stopnie, uprzejmość... – zamilkł. Nie lak powinien rozmawiać z dorastającą córką. Tylko jak?

– No dobrze. Tatusiu, nie o to chodzi. Ale wiesz, bardzo bym chciała, żebyś coś dla mnie zrobił.

– Jeśli tylko będę mógł...

– Na pewno możesz! – krzyknęła radośnie. I natychmiast spojrziała na Billa błagalnie: – Ja bardzo chcę mieć braciszka lub siostrzyczkę...

Na moment ścisnęło go w gardle.

– Ależ ty masz wymagania! Tego nie robi się ot, tak sobie.

– Wiem, pokazywali nam w szkole film na temat poczęcia. Czuł się zupełnie zbity z pantałyku.

– Aby wszystko było jak należy, powinieneś najpierw się ożenić – poinstruowała go Casey.

– Masz rację, ale jest pewien problem. Nie jestem już młody, mam trzydzieści cztery lata. Więc gdy to dziecko będzie szło na studia... trzeba dodać osiemnaście lat... to ja będę miał...

– Pięćdziesiąt dwa – obliczyła szybko. – Też mi wiek! Sean Connery ma siedemdziesiąt lat, a nawet nie wiesz, ile kobiet chciałoby mieć z nim dziecko.

– A skąd ty o tym wiesz?! – wykrzyknął zdumiony.

– Ciocia Sylvie mówiła, że gdyby tylko mogła, natychmiast by sobie ucięła krótki romans z Seanem. A gdyby z tej przygody narodziło się dziecko, najlepiej chłopak, byłaby w pełni zaspokojona w swej kobiecości.

Ach, ta jego ukochana siostrzyczka! Znów pewnie będzie musiał ją ratować z kolejnego fatalnego romansu.

– Pamiętaj, że nie jestem Jamesem Bondem, tylko zwykłym policjantem.

Casey westchnęła, głęboko rozczarowana i wreszcie przestała go męczyć trudnymi pytaniami.

Bill musiał choć przez chwilę zastanowić się nad bardzo ważną sprawą. Podczas rozmowy z córką zrozumiał, jak bardzo pragnie znów się ożenić. Wspaniale, że Casey również na tym zależy, bo w innym wypadku nawet nie rozważałby tego pomysłu. A tak może sobie pofantazjować. Jest człowiekiem rodzinnym i bardzo doskwiera mu samotność. Zawsze był taki, ożenił się przecież bardzo młodo. I choć jego związek z Andream nie był szczęśliwy, gdy żona go opuściła, długo nie mógł się pozbiierać. A jeśli chodzi o prośbę Casey... No cóż, najlepiej, gdyby od razu dostała trochę wyrośniętego brata, sympatycznego chłopaka w jej wieku. Opiekowałby się nią i bronił przed tymi, którzy jej dokuczają... choć takich nie ma zbyt wielu. Wbrew temu, co próbowała wmówić mu córka, Bill dobrze wiedział, że jest osobą, która łatwo zdobywa sympatię u innych ludzi. Podobnie jak Tom. Takie bystre, ładne, mądre i dobre dzieciaki... Byłoby z nich wspaniałe rodzeństwo...

Byłoby...

Do diabła, jak on ma się ożenić, gdy jedyna kobieta, której pra-

gnie, ma zamiar iść do ołtarza z innym facetem?!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Dzwonił Martin – poinformowała córkę Peggy. – Tym razem wiedziałam, gdzie jesteś, i skierowałam go do Sylvie.

Patrycja była zarazem rozczarowana, jak i zirytowana tym faktem. Czasami miała wrażenie, że Manson telefonuje co pięć minut.

– Musieliśmy się rozminąć – stwierdziła krótko.

– Chciał ci przypomnieć, o której jutro przylatuje, abyś nie zapomniała pojechać po niego na lotnisko. Powiedziałam mu, że ci się nigdy nic takiego nie zdarza – oświadczyła, podejrzliwie spoglądając na córkę. – Prawda?

Patrycja zignorowała tę subtelną aluzję, pobiegła do swojego pokoju, rzuciła się na łóżko i zapatrzyła w telefon. Jeszcze tydzień temu byłoby to niemożliwe, lecz teraz zaczęła poważnie się zastanawiać, czy nie zrezygnować z tego małżeństwa. Nic łatwiejszego pod słońcem. Manson jest o półtora tysiąca kilometrów stąd, wystarczy zadzwonić, chwilę porozmawiać, i już nigdy się nie zobaczą.

Tylko co dalej? Zostałaby z weselnym tortem w lodówce i z policjantem, który trochę z nią flirtuje. Przecież Bill, poza tym, że lubi się całować, nie zgłosił żadnej innej deklaracji i nawet się nie zająknął o ich wspólnej przyszłości. To zresztą zupełnie zrozumiałe. Żona porzuciła go zaledwie dwa lata temu, a Patrycja potrzebowała aż pięciu lat, by po rozwodzie dojść do siebie i zacząć myśleć o ponownym ułożeniu sobie życia. Przez następnych pięć lat poszukiwała mężczyzny, który by się nią poważnie zainteresował. Okazał się nim Manson.

Wróciła myślami do słonecznej plaży w Cancun. Leżała na leżaku, popijając daiquiri, gdy nagle poczuła na sobie czyjś pełen zachwyty wzrok. Była to cudowna chwila, na której wspomnienie jej serce nawet teraz zabiło mocniej.

Manson stał się dla niej wszystkim. Śniła o nim na jawie. Rezygnowała ze swoich ulubionych zajęć, narażała się na złość i pretensje syna, byle tylko z nim się spotkać. Chwila, w której poprosił ją o rękę, była najważniejszym momentem w jej życiu od narodzin Toma. I od czasu gdy z brzydkiej grubaski przestoczyła się w szczupłą, atrakcyjną kobietę. Tak, Manson był na pewno tym właściwym mężczyzną.

Natomiast Bill. No cóż... po prostu podrywał. Zauroczył ją, wykorzystał jej małe doświadczenie i naiwność, zamaścił jej w głowie. Teraz jednak przejrzała na oczy. Byłaby kretynką, gdyby dla przelotnego romansu zrezygnowała z małżeństwa. Ten cholerny policjant jest wścibskim intrygantem, który z upodobaniem rozbija szczęśliwe pary. Gdyby zerwała z Mansonem, natychmiast zająłby się kolejnymi ofiarami.

Sięgnęła po słuchawkę...

A co będzie, gdy Manson coś wyczuje w jej głosie? A jeśli dotarły już do niego plotki i wyciągnie z nich niewłaściwe wnioski? Nigdy nie potrafiła udawać... ale czy tak naprawdę ma coś do ukrycia? Pocałunek? A co w tym strasznego? Ma trzydzieści dwa lata, a Bill był trzecim... nie, czwartym mężczyzną, z którym się całowała. Ciekawe, jak wyglądałaby erotyczna spowiedź Mansona... I właśnie on miałby ją krytykować za niewinny flircik?

Nie, jest zbyt poirytowana, by dzwonić do narzeczonego. Takie rozmowy zawsze źle się kończą. Jeszcze Manson pomyśli, że Patrycja ma jakieś wątpliwości związane z ich małżeństwem...

A przecież tak nie jest!

Śmiało wykręciła numer, lecz telefonistka poinformowała ją, że pan Toler rozmawia z drugiego aparatu. Patrycja odetchnęła z ulgą. Kiedy odezwał się sygnał automatycznej sekretarki, szybko przekazała narzeczonemu, że czeka, tęskni i tym podobne rzeczy. Z ulgą odłożyła słuchawkę.

- Szkoda, że Sylvie nie zaczekała na mnie.
- Bardzo się spieszyła. Zostawiła sukienkę do przymiarki i już jej nie było.
- Patrycja była wykończona. Po odwiezieniu Toma i Casey do kina udała się na zakupy, które okazały się wyjątkowo męczące. Szybko włożyła ślubną kreację.
- Muszę przyznać, że wyglądasz wspaniale – stwierdziła Peggy z dumą.
- Patrycja okręciła się przed lustrem.
- Sylvie spisała się fantastycznie! Niepotrzebnie martwiłam się tą plamą – powiedziała. Rozległ się dzwonek u drzwi. – Spodziewasz się kogoś? – zapytała matkę.
- Tylko koleżanek z klubu brydżowego. Zaprosiłam je na kawę. Były ciekawe, co Sylvie robi z twoją suknią. Opowiedziałam im, co ci się przytrafiło. Musisz się im pokazać.
- Patrycja skrzywiła się. Nie miała na to ochoty, wiedziała jednak dobrze, że wszelki opór jest bezcelowy. Powitały ją gromkie okrzyki zachwytu.
- Przyniosę kawę – powiedziała Peggy, zostawiając córkę na pastwę swoich przyjaciółek. Z zachwytem omawiały każdy szczegół sukienki. Na stole pojawiły się ciasteczka, herbata i kawa, ktoś włączył Johnny’ego Casha i zabawa zaczęła się rozkręcać.
- Rozległ się kolejny dzwonek, a ponieważ Peggy zajęta była w kuchni, Patrycja ruszyła w stronę drzwi.
- Kiedy zobaczyła Billa, z ulgą zaprosiła go do środka.
- Dzięki Bogu, że się pojawiłeś! – powitała go, uszczęśliwiona.
- Wróciłem do domu po służbie i okazało się, że Casey gdzieś wyszła.
- Jest z Tomem w kinie.
- To samo powiedziała mi Geneva. Poszedłem więc do Sylvie,

ale jej również nie zastałem.

– Ja też nie mogłam jej znaleźć.

– Pewnie poszła na zakupy – stwierdził Bill, nie mogąc oderwać oczu od Patrycji. Cały czas czuła na sobie jego spojrzenie, policzki zaczynały ją palić i robiło jej się gorąco.

– Nie udawaj zaskoczonego, już widziałeś tę sukienkę.

– I co z tego? Wtedy nie znałem osoby, która miała ją na sobie – powiedział ze smutkiem.

Patrycja zamarła.

– Wiesz, to wszystko jest takie nierealne. Tak samo się czułam, gdy przebrałam się na Halloween. – Zauważyła, jak ucieszyły go jej słowa, by więc uniknąć dalszych dyskusji na temat ślubu, wepchnęła go do salonu.

– Patrzcie, kto przyszedł!

Panie bardzo się ucieszyły na jego widok i natychmiast zajęły go rozmową. Jedna częstowała go ciasteczkami, inna wypytywała o bandytę znad jeziora. Namawiały go też, by zagrał z nimi choć jednego roberka.

Biedny Bill posłał Patrycji tęskne spojrzenie, lecz grzecznie odpowiadał na wszystkie pytania, a panie były nim wprost zachwycone. Należał do tego typu mężczyzn, którym starsze panie chętnie matkują.

Natomiast ona wcale nie marzyła o tym, by mu matkować, tylko...

– Uważam, że Patrycja nie będzie mogła tańczyć w tej sukni. Tren jej będzie przeszkadzał – stwierdziła któraś z brydzystek. Było mu to zupełnie obojętne, ale udawał zainteresowanie.

– Przesadzasz, moja droga. Ta suknia nie nadaje się do twista czy rocka, ale do bardziej tradycyjnych tańców jak najbardziej.

– Walc! – wykrzyknęła Irena. – Peggy, czy możesz puścić jakiegoś walca?

– Byle nie w wykonaniu Casha! – zawołała jedna z pań.

– Mam nagranie, które na pewno wszystkim się spodoba. A ty, Bill, proś Pattie do tańca, bo nasza panna młoda musi wreszcie oswoić się ze swoją sukienką.

Rozległy się okrzyki zachęty. Patrycja spojrzała na Billa.

– Ale ja...

– No, już! Na środek pokoju! – zawołała Peggy, przekrzykując muzykę. – Wykorzystaj okazję, póki młody mężczyzna jest pod ręką.

– Czy mogę panią prosić do tańca? – Bill skłonił się przed Patrycją.

Zawahała się.

– Na litość boską, pospiesz się, bo płyta się skończy! – ponaglała Peggy.

Bill porwał Patrycję w ramiona. Tańczył wprost wspaniale i przyszła panna młoda nagle zapomniała o bożym świecie. Był tylko ten wspaniały mężczyzna, ona i walc. Przymknęła oczy i oddała się czarowi chwili.

– Widzicie, miałam rację! Ten tren jest świetny. W ogóle nie przeszkadza – padały komentarze od strony stolika.

– Obróć ją szybko, Bill. Zobaczymy, jak ułoży się suknia – powiedziała Irena.

– Nie jestem manekinem. Jak można tak traktować tancerkę! – zaśmiała się Patrycja.

– Tancerkę? A czy ty widziałas prawdziwą tancerkę w tenisówkach? – zapytała ją matka.

Patrycja roześmiała się. Musiała wyglądać rzeczywiście komicznie w ślubnej sukni i niebieskich, starych tenisówkach. I wtedy rozległ się dzwonek.

– Kochanie, nie martw się, zaraz wygram robra i dam ci na białe buciki – zażartowała któraś z przyjaciółek matki.

Bill i Patrycja zawirowali wokół Peggy, która ruszyła w kierunku drzwi. Gdy Bill wykonał fantazyjny obrót i przykląkł

przed dziewczyną, aby podziękować za wspaniały taniec, rozległy się gromkie brawa i okrzyki.

I nagle, jak nożem uciął, zapadła cisza.

Patrycja spojrzała w stronę drzwi – i ujrzała Sylvie i Mansona.

Manson! Lotnisko!

– O mój Boże! Zapomniałam!

Bill wypuścił jej rękę z dłoni.

Patrząc na swego narzeczonego, Patrycja poczuła się tak, jakby ujrzała przybysza z innej planety. Ubrany w tweedową marynarkę, jaskrawoniebieską koszulę i krawat w kwiaty, Manson świetnie pasował do Beverly Hills, lecz tutaj sprawiał dziwne, a nawet groteskowe wrażenie. Patrycja zrozumiała, dlaczego Bill wciąż go krytykował. Dla takich ludzi w gościnnym Bee Lake nie było po prostu miejsca.

– Zdarza się – powiedział Manson, z trudem zmuszając się do uśmiechu.

Czuła się okropnie. Zachowała się jak nieodpowiedzialna, źle wychowana idiotka. Jej narzeczony przylatuje do niej, a ona bawi się w najlepsze z Billem i przyjaciółkami matki. Dobrze chociaż, że Sylvie wykazała przytomność umysłu...

Napięcie w pokoju narastało. Patrycja wiedziała, że wszyscy patrzą na nią z dezaprobatą. By jakoś załagodzić sytuację, postanowiła przedstawić Mansona zgromadzonym paniom, lecz gdy ruszyła w kierunku narzeczonego, poczuła, że tren odrywa się od sukni.

– Nie martw się – szepnął do niej Bill. – Moja siostra ten Iren przy szyje.

Zmartwiała.

– Kochanie, czy wszystko w porządku? – zapytała Peggy. Nie wiedziała, co ma robić.

– Patrycjo, co się dzieje? – zawołała Sylvie.

– Jest mi tak strasznie... przykro! – Popatrzyła bezradnie na

Mansona.

– Na litość boską, zabierz mnie stąd i to natychmiast! – syknęła do Billa.

– W porządku – szepnęła i głośno zwrócił się do zgromadzonych:

– Przepraszamy bardzo, ale właśnie ćwiczymy z Trish kroki taneczne, które w jednym z filmów zademonstrował Cary Grant. Stanął tuż za nią, by osłonić ją przed ciekawskimi spojrzeniami, położył ręce na jej biodrach i tanecznym krokiem, odprowadzony zdumionym spojrzeniem doktora Tolera i pozostałych osób, wyprowadził przyszłą pannę młodą z pokoju.

– Zaraz wracam! – krzyknęła Patrycja w stronę Mansona. Gdy drzwi zamknęły się za nimi, spojrzała z niedowierzaniem na Billa.

– Nie, to nie może być prawda!

– Że Manson przyjechał?

– Nie o to chodzi! Niewiele brakowało, a tym wszystkim ludziom pokazałabym swoje majtki! To jakiś absurd! Mój narzeczony pomyśli, że oszalałam.

– Nie tylko on. – Bill z trudem stłumił śmiech.

– Kiedy ja mówię poważnie! – Spojrzała na niego z gniewem. Naprawdę, znikąd pomocy! – Co ja takiego zrobiłam, że prześladowuje mnie taki pech? Plama na sukni, afera pod krzewem kamelii, zdjęcie w gazecie, a teraz to... Przestań się wreszcie tak kretyńsko śmiać! To wszystko twoja wina!

Była bliska płaczu, lecz śmiech Billa był tak zaraźliwy, że Patrycja najpierw lekko się skrzywiła, potem wpadła w nerwowy chichot, a na koniec, wciąż wyrzekając na podły los i odsądzając od czci i wiary pewnego policjanta, wprost zaczęła pokładać się ze śmiechu.

Wreszcie oboje padli na łóżko, trzymając się za brzuchy. Bolały ich mięśnie, brakowało im tchu, lecz w żaden sposób nie mogli się opanować.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wpadła burza gradowa, czyli Syhde.

– Tak wam wesoło?! – syknęła wściekle.

Jej groźna mina rozbawiła ich jeszcze bardziej. Szczęściem Sylvie nie była uzbrojona, mogła więc tylko chłostać słowem.

– Zachowujecie się jak para kretynów! Pat, dlaczego nie pojechałaś po Mansona?! Jak mogłaś o tym zapomnieć? Przywiozłam sukienkę i dowiedziałam się, że pojechałaś odwiedzić dzieci do kina! Jakbyś nie miała nic ważniejszego do roboty!

– Za... zapomniałam...

– Zapomniałaś?! Ale jak się tańczy walca, nie zapomniałaś, co?!

– N... nie...

– Myślałam, że spalę się za ciebie ze wstydu! Nakłamałam Mansonowi, że się źle poczułaś, wprowadzam go pod dach twojej matki, a tu co? Stęskniona, chora oblubienica wyczynia najdziksze harce z innym facetem, który do tego jest moim rodzonym bratem! A potem jak wariaci uciekacie z pokoju! Już się nie śmiali.

– Manson strasznie się zmieszał, czemu trudno się dziwić – powiedziała już spokojniej Sylvie. I dodała łagodniej: – Twój narzeczony to naprawdę facet z klasą. Co sobie pomyślał, to pomyślał, ale nie powiedział na twój temat ani jednego złego słowa, a jak wychodziłam z salonu, zdążył już oczarować wszystkie przyjaciółki twojej mamy.

– Przepraszam, Sylvie. Zapomniałem, że Manson miał dzisiaj przyjechać – powiedział skruszony Bill.

– Ja też zapomniałam – wyznała ponuro Patrycja. – A potem przyszły brydżystki oraz Bill... chcieliśmy wypróbować suknię... no i tren się oderwał. To co mieliśmy zrobić? Miałam w salonie świecić gołą pupą?

Sylvie najpierw lekko się uśmiechnęła, a potem zapytała Z niepokojem:

- Jak to – oderwał się? No tak, tylko go przyfastrygowałam, a mój bystry braciszek oczywiście musiał go przydepnąć...
- Bill spojrzął na Patrycję i znów zaczęli się histerycznie śmiać.
- Pattie, szybko się przebierz i wracaj do salonu, a ja tymczasem spróbuję delikatnie wszystko wyjaśnić Mansonowi. Widziałam zazdrość w jego oczach. A ty, Bill, natychmiast stąd zmiataj! Nic tu po tobie. Wystarczająco już narozrabiałeś!
- Przecież Bill tylko chciał pomóc! – zaprotestowała Patrycja. – Na litość boską, w końcu jesteście dorosłymi ludźmi.
- Tak przynajmniej wynika z waszych metryk – powiedziała zgryźliwie Sylvie, machnęła ręką i wyszła z pokoju.
- Nie sądziłem, że twoja mama ma taki charakterek – zauważył Manson, sięgając po kolejną frytkę.
- Przecież ci o tym opowiadałam – stwierdziła Patrycja.
- Tak, oczywiście.

Od przyjazdu Mansona wszystkie ich rozmowy miały podobny przebieg. Niby wszystko było w porządku, byli wobec siebie mili i uprzejmi, lecz musieli wkładać dużo wysiłku, by co chwila nie zapadała między nimi kłępująca cisza.

Patrycja ze wstrętem spojrzała na hamburgera. Nic dzisiaj nie jadła, po prostu nie mogła. Dla odmiany Tom pałaszował, aż mu się uszy trzęsły, lecz demonstracyjnie milczał jak zaklęty. To wszystko nie ma sensu, pomyślała ze smutkiem. Była w głębokim stresie. Znalazła się w pułapce, z której nie widziała żadnego wyjścia.

Nagle Manson uśmiechnął się radośnie.

– Popatrz, twój przyjaciel Bill jest tutaj.

Bill, Sylvie i Casey stali w drzwiach i rozglądali się w poszukiwaniu wolnych miejsc. Tom natychmiast ożywił się i pomachał do Casey.

Ku zaskoczeniu Patrycji, jej narzeczonemu również zaczął machać ręką, a potem zawołał:

– Chodźcie do nas! Zmieścimy się wszyscy!

Gdy usiedli, Manson natychmiast wdał się w ożywioną pogawędkę z Sylvie, a Patrycja ucieszyła się, że jej przyszły mąż tak dobrze się rozumie z jej najlepszą przyjaciółką. Starła się nie patrzeć na Billa, lecz ciekawość była silniejsza. Nie widzieli się od pamiętnego dnia, kiedy tańczyli walca.

– A gdzie Peggy? – zapytał Bill.

– Jest bardzo zajęta.

– Przygotowuje się do przeglądu horrorów – wyjaśnił Manson. – Naszykowała już z pół tony popcornu. To świetny pomysł, namówiłem Patrycję, żeby też wziąć udział w pokazie.

– Od przyjazdu do Bee Lake Manson wykazał więcej entuzjazmu dla horrorów niż własnego ślubu – zauważyła Patrycja.

– Więc... wy dwoje naprawdę macie jutro się pobrać? – zapytała Sylvie i spojrzała na Mansona. – Przepraszam, że to mówię, ale nie wyglądacie na najszcześniejszą parę narzeczonych. Hamburgerami świętujecie wigilię swojego ślubu? Tak to się teraz robi w Los Angeles?

Manson uśmiechnął się do niej promiennie.

– Niezbyt często, ale mój brat jest zmęczony po podróży i poszedł do hotelu, a rodzice przyjadą dopiero jutro.

– Nie zaprosiłeś brata na ostatnią kawalerską kolację?

– Powiedział, że jadł w samolocie.

– Jego strata – roześmiała się Sylvie. – Co z tobą, Pattie? Nic nie jesz? Czyżby zżerały cię nerwy?

Tak, nerwy, pomyślała. Paniczny strach o przyszłość. Spojrzała na Billa. On również wyglądał nieszczególnie. Jak tu głośno i duszno...

– Muszę... muszę na chwilę wyjść... – szepnęła.

Z trudem się podniosła i nagle wszystko zawirowało wokół niej. Poczowała, że leci w otchłań. Zemdląca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Patrycja czuła się jak w teatrze absurdu.

Siedziała obok Mansona na kanapie i oddzielała ich tylko miska pełna popcornu. Casey i Tom leżeli na podłodze z oczyma wbitymi w telewizor i pochłaniali monstrualne ilości prażonej kukurydzy. Peggy, również zapatrzona w ekran i uwalana popcornem, siedziała w swoim ulubionym fotelu. Bill i Sylvie, amatorzy ziemnych orzeszków, zajmowali miejsca obok narzeczonych, przy czym Bill prawie przykleił się do Patrycji.

Za kilkanaście godzin miała wyjść za mąż, a tak naprawdę najchętniej uciekłyby za siódmą górę i za siódmą rzekę. Nie widzącymi oczyma oglądała „Anakondę”. Czuła się tak, jakby za chwilę miała oszaleć. Wiedziała, że jest źle, wręcz fatalnie, lecz nie potrafiła znaleźć żadnego sensownego wyjścia z matni, w którą sama się wplątała.

Ślub wydawał się jej czymś bardzo odległym i wręcz nierealnym. Cały czas obsesyjnie myślała o Billu. Nagle, w tej samej sekundzie, spojrzeli na siebie. Patrycja ujrzała w jego oczach wielki smutek i ból. Potem popatrzył na Mansona i wbił wzrok w ekran.

To było ponad jej siły. Wstała i po cichu wyszła z salonu, a Peggy natychmiast pobieгла za nią do kuchni.

– Złe się czujesz, kochanie?

– Ależ skąd, mamu. Oglądaj film. Pewnie wąż zeżarł już kilkoro ludzi i marzy o następnym posiłku.

Peggy roześmiała się.

– Właśnie dlatego tak bardzo lubię ten film.

– Szkoda, że Elvis nie mógł w nim wystąpić. Gdyby zaśpiewał temu okropnemu gadowi „Love me tender”, może wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Patrycjo, czy ty naprawdę dobrze się czujesz? – zapytała za-

niepokojona Peggy. – Może powinnaś się położyć? To omdlenie w restauracji...

– Twoja kanapka zdziałała cuda i czuję się o niebo lepiej. Chyba się jednak trochę przespaceruję.

– Oczywiście, świeże powietrze na pewno ci pomoże. A ja wracani na film.

Patrycja wyszła na dwór i zrobiła kilka kroków po podjeździe, gdy nagle usłyszała, że drzwi od domu otwierają się. Pomyślała, że to Peggy przyniosła jej sweter, lecz kiedy się odwróciła, ujrzała Billa. Jej serce zamarło, a policzki zapłonęły rumieńcem. Tak bardzo pragnęła tego mężczyzny... i teraz, i przed laty... zawsze! Spojrzała mu w oczy i wyczytała z nich wszystko.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem.

– Może powinnaś coś zjeść. Roześmiała się.

– Mówisz jak moja mama. Nie martw się. Zjadłam pół miski popcornu.

Popatrzył na nią z powagą.

– Dobrze, że wyszłaś na dwór. Miałem ochotę pogadać z tobą sam na sam.

Spojrzała z rozpaczą w stronę domu. Dlaczego to nie Manson wyszedł za nią? Rozmowa z Billem oznaczała tylko jedno – kłopoty.

Wprost bała się odezwać, by nie ujawnić swoich prawdziwych emocji. A jeśli do tego wszystkiego Bill znów ją pocałuje... to naprawdę nie odpowiada za siebie!

Poczuła nagle wyrzuty sumienia. Przecież niedaleko stąd jest Manson, jej narzeczony, któremu niedługo ślubować będzie dozgonną miłość... Miłość?! O mój Boże... Niech Bill natychmiast stąd odejdzie!

Lecz mimo takich myśli, zaproponowała:

– Obok jest ławka. Usiądźmy na niej i porozmawiajmy.

W pełnym napięciu milczeniu ruszyli we wskazanym przez Patrycję kierunku, od czasu do czasu rzucając na siebie ukradkowe spojrzenia. Na pewno Bill poprosi ją, by nie wychodziła za Mansona. Jak ona ma postąpić w takiej sytuacji? Była zauroczona mężczyzną, który siedł koło niej, podczas gdy jej narzeczony sto metrów dalej z napięciem oglądał film o olbrzymim wężu.

Usiedli. Jeśli Bill nie słyszy, jak mocno wali mi serce, to pewnie ogłuchł, pomyślała w przypływie czarnego humoru.

– Posłuchaj, jestem ci winien przeprosiny.

– Słucham? – spytała półprzymkniętymi oczami.

– Przepraszam cię za wszystko. Za to, że byłem taki tępy. Za to, że nieufnie traktowałem twoje zapewnienia, że Manson jest porządnym facetem.

Nie wierzyła własnym uszom! Czy to naprawdę mówi Bill? O jej narzeczonym?!

Zupełnie nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Teraz rozumiem, dlaczego byłaś taka zła, gdy zacząłem go sprawdzać. Słusznie uznałaś mnie za stukniętego, namolnego glinę. Przepraszam. To naprawdę szczerzy, uczciwy facet.

Szczerzy, uczciwy facet? Taka jest prawda, ale Patrycja nigdy nie oczekiwała, że usłyszy ją z tych właśnie ust. I to dzisiaj wieczoru!

A ona tyle razy oskarżała Billa o to, że niesprawiedliwie ocenia ludzi. Zrobiło jej się przykro.

– Mogłeś się o tym przekonać dopiero teraz, gdy go poznałeś.

Niepotrzebnie mówiłam ci tyle przykrych rzeczy.

– Miałas prawo być na mnie wściekła. Zachowywałem się jak idiota.

– Czasami tak... – Zachichotała. – Teraz jednak rozumiem, że po prostu niepokoiłeś się o mnie. To był naprawdę cudowny gest.

– Byłem uparty jak osioł. Mówiłaś mi, jaki jest Manson, a ja

dalej robiłem swoje. Dopiero teraz, gdy go zobaczyłem...

– Być może jednak trochę racji miałaś – zaśmiała się Patrycja. – Do tej pory nie wiem, dlaczego nie zjawił się na posiedzeniu sądu.

– Masz prawo nabijać się ze mnie. A wiesz, zrozumiałem, dlaczego wszystkie uważacie, że Manson jest przystojny. Sylvie mówiła mi nieraz, że łysiejący mężczyźni są wyjątkowo seksowni. Myślałem, że to bzdura, gdy jednak wczoraj zobaczyłem, jak wszystkie brydzystki i moja siostrzyczka patrzają na niego... Patrycja spojrzała na niego zdumiona. Jej narzeczony seksownym facetem? Inteligentny, miły, uczciwy, to tak, ale seksowny? Znała tylko jednego mężczyznę, który posiadał tę cechę. I ten mężczyzna właśnie siedział obok niej...

– A wiesz, co najbardziej w nim lubię? – Bill wyraźnie nie mógł skończyć mówić o szczęśliwym rywalu.

– Nie mam pojęcia.

– To, że jest taki skromny. Nie chwali się swoją karierą i majątkiem ani tym, w jakim środowisku się obraca.

– Może w takim razie to ty wyjdiesz na niego? Wybuchnął śmiechem.

– Pomyślałem, że może lepiej się poczujesz, jeśli pogratuluję ci twojego wyboru.

No, tak, lecz ona zakochana jest w Billu, a nie w Mansonie!

Dlaczego los bywa taki okrutny?

– A co z Tomem? – zapytał.

– Co? Tak... – Wróciła do rzeczywistości. – Często się zdarza, że dzieci nie lubią przybranych rodziców. Mam jednak nadzieję, że z czasem wszystko się ułoży.

Tak właśnie miało być. Normalny związek między normalnymi ludźmi. Lecz czy naprawdę tego pragnie dla siebie i swojego syna?

Nie! Ona pragnie miłości, radości życia, zrozumienia. Taka po-

winna być jej nowa rodzina.

Pragnie Billa!

Lecz on ją pchał w ramiona Mansona!

Rzadko płakała, ale ostatnio coraz częściej jej się to zdarzało.

Zacisnęła powieki, lecz łzy i tak popłynęły po jej policzkach.

– Muszę już wracać – powiedziała z trudem.

– Boże, co się z tobą dzieje? – krzyknął zaniepokojony Bill. –

Trish, źle się czujesz? Błagam, nie mdlej! – Chwycił ją za rękę.

Zerwała się na równe nogi, by uciec do domu, lecz Bill przy-
ciągnął ją do siebie.

– Coś z tobą jest nie tak? – zapytał. – Myślałem, że się ucie-
szysz, gdy cię przeproszę za to, że źle osądzałem Mansona. Jest
naprawdę świetnym facetem.

Cały Bill! Popęłnił błąd, więc musiał się do niego przyznać, bo
tak nakazywał mu honor. Również za to go kochała.

No właśnie, w tym cały problem. Po prostu kocha go i nic nie
może na to poradzić.

Kaskada łez popłynęła z jej z oczu.

– Czy coś przykrego powiedziałem? – spytał przerażony Bill.

– Ba... bardzo... przykrego... – wydukała, szlochając.

– Przecież ja tylko mówiłem o Mansonie, i to same dobre rze-
czy...

Czy nawet najwspanialszy faceci muszą być aż tak głupi? pomy-
ślała Patrycja i wzięła się w garść.

– Jasne. I nie możesz przestać o nim gadać.

– To źle?

– Oczekiwałam czegoś innego, Bill. Naprawdę nie rozumiał, o
co jej chodzi.

– Wygadywałem o Mansonie głupstwa, więc chciałem cię prze-
prosić. Myślałem, że to poprawi twoje samopoczucie.

– Naprawdę tak myślałeś? – zapytała.

– Tak... – Wiedział, że jest źle, ale wciąż nie wiedział, dlaczego.

– Trish, o co ci chodzi?

– Miałam nadzieję... Nie, po prostu myślałam, że znowu będziesz próbował odciągnąć mnie od ołtarza... – Zarumieniła się jak piwonია, a on patrzył na nią z wielką uwagą. – Że znowu się będziesz wtrącał w moje życie.

Milczał. Cóż miał odpowiedzieć? Patrycja podjęła ostateczną decyzję, więc nic tu po nim.

– Nigdy już tego nie zrobię... – wyjąkał.

– Teraz rozumiem – powiedziała cicho. – Źle to wszystko widziałam, miałam zbyt bujną wyobraźnię. Chciałeś mnie ratować przed draniem, gdy jednak okazało się, że Manson jest inny, życzysz mi szczęścia. Wiesz, Bill, przez chwilę wierzyłam... że ty i ja... Ale to już nie ma znaczenia...

Schwycił ją w ramiona.

– Nie ma znaczenia?! Ależ ma... Posłuchaj mnie, Trish. Myślałem, że naprawdę nie życzysz sobie, bym nadal wtrącał się w twoje życie. Po poznaniu Mansona uznałem, że postępowałem głupio. Próbowiałem pogodzić się z tym, że twoja decyzja jest nieodwracalna, gdy tak naprawdę pragnąłem...

Przerwał, pozostawiając Patrycji wybór.

– Pragnąłeś....? – upewniła się.

– I to mocno! – zawołał i pochylił się nad jej ustami.

W przyptywie ulgi i niezwyklej radości zarzuciła mu ręce na szyję. Wprawdzie nie powiedział, czego tak naprawdę pragnął, lecz Patrycja wiedziała, co miał na myśli.

Przywarła do niego z całych sił. Jeszcze przed chwilą bała się, że rozstaną się na zawsze, a teraz tuliła się do Billa i czuła jego usta na swoich wargach.

Było cudownie i Patrycja odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że ma przed sobą wspaniałe chwile i tylko to się liczyło.

Kierowca przejeżdżającego ulicą samochodu na widok całującej się pary głośno zatrąbił.

Odskoczyli od siebie, zawstydzeni.

– Boże, co my robimy? – szepnęła Patrycja. – Tak na oczach wszystkich, na ulicy...

– Masz rację. Chodźmy stąd.

– Dokąd?

– Tam, gdzie chociaż przez chwilę będziemy sami.

Był to bardzo dobry pomysł. Wsiedli do samochodu Billa i po kilku minutach zatrzymali się przed jego domem.

– A Casey? – zapytała Patrycja.

– Mają jeszcze dwa filmy do obejrzenia, a poza tym twoja matka powiedziała, że Casey może się u was przespać.

– Muszę być w domu przed końcem drugiego film – oświadczyła Patrycja.

Weszli do środka. Patrycja nie miała wiele czasu, by rozejrzeć się po wnętrzu, bo Bill natychmiast porwał ją na ręce.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytała.

– Do mojej sypialni, chyba że znasz jakieś bardziej odpowiednie miejsce?

– Nie, nie znam... – szepnęła i zarumieniła się. Podała się instynktowi i przez lata tłumionym pragnieniom.

Największe marzenie jej życia za chwilę miało się spełnić i tylko to się liczyło. Świat przestał dla niej istnieć.

Kiedy znaleźli się w sypialni, już nic nie mogło ich powstrzymać. Całowali się z dziką, nieokiełznaną namiętnością, a potem w gorączkowym pośpiechu zrzucili z siebie ubrania.

– Kocham twoje włosy – szepnął Bill, gładząc je palcami. – Są delikatne, puszyste i mają taki piękny kolor.

– Są farbowane. Podziękuj firmie Clairol – uśmiechnęła się.

Ich pieszczoty stawały się coraz gwałtowniejsze, coraz bardziej śmiałe. Oddawali się sobie wzajemnie z największą hojnością i równie wiele otrzymywali w zamian.

Patrycja wiedziała, że jest to najwspanialsza godzina w jej ży-

ciu. Po raz pierwszy była naprawdę szczęśliwa. Czują, jak narasta w niej niezwykle, dzikie pożądanie, o którego istnieniu nie miała dotąd pojęcia. Ogarniające ją emocje były tak potężne, iż chwilami czuła się bliska omdlenia.

Zaczęła gwałtownie domagać się, by wreszcie nastąpiło to, co najwspanialsze. Pragnęła Billa jak niczego w świecie i już dłużej nie potrafiła czekać.

– Trish... nie tak szybko...

– Marzyłam o tej chwili od czternastego roku życia – wyznała cicho.

– A więc zaczekaj jeszcze moment. Zwolnijmy trochę.

– I minie czas projekcji, Bill – roześmiała się. – A tego chyba nie chcesz?

Potrząsnął głową i pocałował ją jeszcze raz.

– Może podeślemy im jeszcze kilka filmów?

Patrycja przymknęła oczy. Zrozumiała, że to, co teraz przeżywa, nazywa się szczęściem. Marzyła o tej chwili tak długo! Jako dorastająca dziewczyna zakochała się w Billu – i tak to trwa do dzisiaj. Snuła o nim najrozmaitsze fantazje. Jak nastolatka wyobrażała sobie, jak bierze ją w ramiona i wyznaje miłość, a potem uroczyście oświadcza się jej. Przyrzeka, że będzie się o nią troszczył aż po grób. Całują się przy upojnej muzyce, następnie Bill dodaje, że pragnie się z nią kochać. Potem następowały sceny miłosne, jakie Patrycja widziała na ekranie... najchętniej te, jakie rozgrywały się między Meryl Streep i Robertem Redfordem. Co świadczyło o tym, jak straszna idiotką wtedy była. Lecz teraz sen z młodych lat spełniał się. Nie potrzebowali już słów, bo niczego nie musieli sobie wyjaśniać. Byli tak mocno zafascynowani sobą i tak bardzo siebie pragnęli, iż liczył się tylko dotyk ciał i bolesne, słodkie oczekiwanie na ostateczne spełnienie.

Nie liczyli upływających minut i godzin. Oddali sobie wszystko

we wspólnym rytmie cudownej miłości.

Gdy wyczerpana Patrycja przymknęła oczy, przed zapadnięciem w sen zdażyła jeszcze pomyśleć, iż marzenia wprawdzie są piękne, lecz rzeczywistość jest od nich stokroć cudowniejsza...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Otworzył oczy. Był piękny, słoneczny ranek, lecz w kuchni Billa, sądząc po odgłosach, musiał rozgrywać się jakiś ponury dramat.

Ktoś walnął pięścią w drzwi, cisnął garnkiem, z hałasem przesunął krzesło. Towarzyszyły temu przekleństwa, raz mamrotane pod nosem, kiedy indziej wykrzykiwane mocnym altem. Policjant błyskawicznie wydedukował, że może to być albo pijana włamywaczka, albo Patrycja.

Spojrzał na budzik. Była za pięć dziesiąta! Przespali całą noc...

Wyskoczył z łóżka i szybko włożył dżinsy.

Kiedy stanął w drzwiach kuchni, Patrycja parzyła kawę i nerwowo ogryzała paznokcie. Delikatnie mówiąc, nie wyglądała najlepiej. Była rozczochrana, na jej policzku odcisnięta była koronka od poduszki, a pod jej oczami widać było olbrzymie sińce.

– Cudowny ranek po cudownej nocy – powiedział z uśmiechem Bill.

Nie odpowiedziała, tylko na jej twarzy pojawił się jaskrawy rumieniec. Odwróciła się na pięcie i zaczęła bębnić palcami po kuchennym blacie.

– Spieszysz się? – zapytał spokojnie Bill.

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, która jest godzina?! – krzyknęła, nalewając sobie kawy.

– Dziesiąta. Wygląda na to, że trochę zaspaliśmy. Jego stoicki spokój doprowadził Patrycję do szału.

– Trochę zaspaliśmy?! Myślę, że trochę przesadziliśmy! –

krzyknęła z wściekłością.

– Nie da się ukryć, przesadziliśmy. – Bill uśmiechnął się na wspomnienie ostatniej nocy.

– Mieliliśmy przyjechać tutaj tylko na chwilę! Obiecałeś odwiedzić mnie do domu na „Godzillę”!

– To prawda, ale zasnąłem. Po tym... No wiesz... Byłem trochę zmęczony. Prawdę mówiąc, nie miałem ani grama energii.

– Co ja mam teraz zrobić? – Patrycja była bliska płaczu. – Ślub za godzinę, a ja jeszcze nie byłam w domu! Co ja powiem mamie?

Jednak Billa interesowała odpowiedź na inne pytanie.

– Co powiesz Mansonowi?

– Właśnie! Co ja mu powiem?!

Patrycja była naprawdę zdesperowana i przerażona. Złamała wszelkie zasady elementarnej przyzwoitości i zupełnie nie wiedziała, jak uratować sytuację. Bill rozumiał, co dziewczyna przeżywa, i postanowił za pomocą żartu poprawić jej nastrój:

– Powiemy, że po obejrzeniu „Anakondy” całą noc polowaliśmy na węże.

Jednak trafił jak kulą w płot.

– Jeszcze ci się chce żartować?! – warknęła Patrycja. – Po raz ostatni widziano nas, jak po wariacku całowaliśmy się przed domem. Co będzie, jeśli Manson się o tym dowie?! – Rzuciła mu przerażone spojrzenie.

Bill uśmiechnął się. Oczywiście, że Manson się o tym dowie. Jak również na pewno nie pomyśli, że Bill i jego narzeczona przez całą noc słuchali płyt... Patrycja odwoła ślub, a potem... Chyba że...

Zbladł i uważnie spojrzał na Patrycję.

– Czyżbyś się martwiła, jak zareaguje Manson? – zapytał nieśmiało.

– A nie sądzisz, że może się dziwić, gdzie spędziłam całą noc?!

Bill nie odpowiedział. Był zdruzgotany. Po kilku sekundach przygniatającej ciszy Patrycja powiedziała:

– Nie mogę dłużej z tobą rozmawiać, Bill. Muszę iść.

Nie wierzył własnym uszom. Miniona noc była najwspanialszym momentem w jego życiu, a Trish myślała tylko o tym, jak dotrzeć na czas do kościoła! Aby poślubić innego mężczyznę!

– Przepraszam, ale czegoś tu nie rozumiem.

– Tak?

– Posłuchaj mnie... Ostatnia noc była tak wspaniała... wprost nieprawdopodobna.

– I?

– I ja myślałem... – powiedział i zamilkł. Patrycja nie reagowała na jego słowa. Była odległa, obca, zagłębiona w swoich myślach. Cóż mógł jeszcze więcej zrobić?

Czyż to nie ona sprowokowała tę szaloną noc? Próbował ją powstrzymać. Tego wieczoru uznał, iż nie ma sensu dalej przeciwstawiać się nieuchronnemu losowi, i postanowił usunąć się w cień, lecz Patrycja powiedziała mu wprost, iż zależy jej na nim... To wystarczyło, by wszystko inne przestało się liczyć. Uwierzył w jej miłość i wreszcie sam mógł udowodnić, jak bardzo jest zakochany w tej kobiecie. A teraz okazuje się, że jest zupełnie inaczej. Trish zrealizowała swe dziewczęce marzenia, spędziła noc z mężczyzną, w którym podkochiwała się jako nastolatka, lecz teraz spieszy się do ślubu z Mansonem, bogatym dentystą z Beverly Hills...

– Bill?

Spojrzał w jej oczy o kolorze miodu. Był zrozpaczony, wściekły... i pełen pożądania.

– Nie masz mi nic do powiedzenia?

Milczał. Czy ona naprawdę niczego nie rozumie? Po odejściu Andrei żył jak mnich, czekając na właściwą kobietę. I gdy wreszcie ją znalazł, gdy wreszcie uwierzył, że zaświeciło dla

niego słońce, jego ukochana najpierw oddaje mu się, a zaraz potem z innym mężczyzną zamierza wyjechać w podróż poślubną na Jamajkę...

Jej obojętne spojrzenie mówiło wszystko. Bill nie był jej już potrzebny. Nie spodziewał się po Trish tak cynicznego wyrachowania. Łuski opadły mu z oczu. To nie była kobieta, którą tak gorąco pokochał. Tamtej w ogóle nie było i istniała tylko w jego wyobraźni.

– Czy mógłbyś mnie odwieźć do domu? Muszę już iść.

– Trish, czy naprawdę możesz teraz poślubić Mansona? – zapytał cicho.

– Ja...

Patrzyła na niego, nie mogąc wykrztusić słowa. Na co czekała? Na jego błogosławieństwo?

Odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi. No cóż, sam był sobie winien. Przecież od początku wiedział, jak bardzo Patrycji zależy na tym ślubie. Od pierwszego dnia ich znajomości ciągle powtarzała, że nie może się doczekać chwili, kiedy zostanie panią Toler.

Droga do jej domu upłynęła im w milczeniu. Bill miał ochotę błagać Patrycję, by zmieniła swą decyzję, lecz nie pozwalała mu na to duma. Otrzymał już wystarczająco jasną odpowiedź i nie będzie więcej się poniżał. Pragnął, by jego serce zamieniło się w twardy, niczego nie odczuwający gład. Zacisnął usta w ironicznym uśmiechu.

Dlaczego ta kobieta nie rozumie, że są dla siebie stworzeni?

Odrzuca prawdziwą miłość, by wypełnić wcześniejsze zobowiązania i nudzić się w luksusowym domu do końca życia... A kiedy zrozumie, jak wielki popełniła błąd, będzie za późno...

Bill już nie potępiał Trish. Był pewien, że ta dziewczyna po prostu jest zdezorientowana. To wszystko potoczyło się zbyt szybko i teraz nie potrafi podjąć właściwej decyzji. Nie jest cy-

niczna czy też chłodna, tylko zagubiona.

A może Manson dowiedział się o ich pocałunkach... i jest już w drodze na lotnisko?

Zatrzymał się przed domem jej matki i odwrócił do Patrycji.

– Powodzenia – powiedział z trudem. Wpatrywała się w niego z uwagą.

– Zobaczmy się... później?

Czy ona naprawdę myśli, że on zamierza pojawić się na jej ślubie? Przecież wszystko ma swoje granice!

– Nie! – odpowiedział krótko.

– Przepraszam cię za wszystko. Myślałam... – Nie dokończyła zdania, potrząsnęła głową, wysiadła z samochodu i pobiegła w stronę domu.

Patrycja modliła się, by Peggy nie wzięła jej na spytki. Nie teraz! Gdy jednak weszła do domu, wszędzie wokół panowała cisza. W swoim pokoju na łóżku znalazła kartkę.

„Poszłam do kościoła, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Proszę, bądź tam o dziesiątej trzydzięci. Telefonował Manson”.

Manson telefonował? Czyżby mówił coś o wczorajszej nocy? A gdzie jest Tom?

Usiadła na łóżku i zamyśliła się. Ogarnęły ją nieodległe wspomnienia. Oto całują się z Billem, rozbierają się, kochają prawie do utraty przytomności... Ona zasypia w jego ramionach. .. a potem, w środku nocy, Bill budzi ją i znów się kochają... Oblała się głębokim rumieńcem. I nagle w jej oczach pojawiły się łzy. Dlaczego Bill nie powiedział tych dwóch najprostszych słów?! Dlaczego nie powiedział „kocham cię”?! Wtedy wszystko stałoby się jasne. Zadzwoniłaby do Mansona, powiedziała, co się stało, przeprosiła... i byłaby wolna. Lecz Bill nie wyznał jej miłości. Pożądał jej, pragnął, ale nie kochał. Tyle lat bezna-

dziejnie o nim marzyła, a gdy już była pewna, że wreszcie odnalazła swoje szczęście, okazało się, że chodziło tylko o jedną noc... Zresztą, tak do końca nie wie, jakie naprawdę były intencje Billa. Być może... ale nie! Dłużej już nie będzie czekać. Ma trzydzieści dwa lata i dorastającego syna. Musi uporządkować swoje życie.

Manson! Co ona mu powie?

Szybko podniosła słuchawkę i wykręciła numer hotelu. Niestety, nie zastała narzeczonego. Pewnie poszedł już do kościoła. Co robić?

Nie, najważniejszą decyzję podejmie później, bo teraz musi się przebrać. Wyrzuciła z głowy wszystko: Billa, Mansona, miłość, przysięgę małżeńską i zabrała się za siebie. Bielizna, sukienka, makijaż... Dlaczego tak jej się trzęsą ręce? Podczas malowania rzęs o mały włos nie wybiła sobie oka. Włosy upięła w luźny węzeł i umocowała go wsuwkami, aby nie rozpadł się pod welonem. Wreszcie wsunęła na nogi pantofelki i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Z wrażenia nie mogła złapać tchu. Wciąż trudno jej było uwierzyć w swój nowy wizerunek i zawsze, gdy spoglądała w lustro, na dnie duszy tlił się lęk, iż ujrzy swoje poprzednie, o prawie dwadzieścia kilogramów obfitsze wcielenie. Teraz jednak, gdy tak wpatrywała się w siebie, z radością stwierdziła, że wygląda jak panna młoda z żurnala. Poczula się pewniej. Może decyzja, którą niedługo będzie musiała podjąć, nie jest aż tak straszna. Być może wszystko jeszcze się jakoś ułoży. Przyjechała do rodzinnego miasta jako kobieta sukcesu. Dorobiła się własnej księgarni i domu, przeistoczyła się z grubaski w atrakcyjną kobietę i jeszcze na dodatek miała bogatego narzeczonego, którego zamierzała poślubić za kilkadziesiąt minut. O co więc chodzi?

To po prostu...

Straszne!

Absurdalne i poniżające! To ma być jej życiowy sukces? Ślub z pierwszym facetem, który ją o to poprosił, podczas gdy ona wprost umiera z miłości do innego mężczyzny?! To nie zwycięstwo, ale prawdziwa klęska...

Manson był wartościowym, uczciwym, zasługującym na szacunek człowiekiem, lecz nie kochała go. Gdy się spotkali, zupełnie w siebie nie wierzyła, a on obsypał ją komplementami i okazał prawdziwe zainteresowanie. Tego zawsze pragnęła i za tym tęskniła. Dobijała ją monotonia życia, jakie przez lata wiodła. Po prostu zdobył ją szturmem na plaży w Cancun.

Była mu za to wdzięczna, lecz jej serce biło dla innego! Nie wolno jej więc wyjść za Mansona. Bill był jedynym mężczyzną, którego chciała poślubić.

To, że nie wyznał jej miłości ani nie poprosił o rękę, w tej chwili nie ma znaczenia. Zajmie się tym później.

Spojrzała na zegar. Miała jeszcze tylko piętnaście minut.

Wykręciła numer Sylvie, lecz nikt nie podniósł słuchawki. Ona i dzieci na pewno są już w kościele. Jak wszyscy, poza panną młodą.

Biedna mama! Tak się napracowała, by ślub jej córki wypadł okazale... A ta córka przysporzyła jej tylu zmartwień...

Szkoda też, że sprzedała dom i księgarnię... a jej wszystkie rzeczy są w firmie spedycyjnej...

Nie czas jednak płakać nad rozlanym mlekiem, bo teraz ma coś innego do zrobienia. Wypadła na dwór, wsiadła do toyoty i z piskiem opon ruszyła do świątyni. Miała nadzieję, że pewien policjant będzie starał się ją zatrzymać za zbyt szybką jazdę, lecz próżno się łudziła. Bez problemów dojechała do kościoła i była to jedyna rzecz, która nie sprawiła jej dzisiaj kłopotu.

Do rozpoczęcia ceremonii zostało pięć minut. Parking pełen był samochodów. Wszyscy, których matka zaprosiła, na pewno się zjawili. Ze świątyni dobiegał dźwięk organów.

Patrycja była przerażona.

Wpadła po schodach do środka i zaczęła się rozglądać za matką. Z trudem poznała Peggy, która prezentowała się nadzwyczaj elegancko w nowej, uszytej na ślub córki sukience.

Manson nie czekał na nią przy ołtarzu. Pewnie był w zakrystii. Zdziwiło ją, że strona przeznaczona dla gości pana młodego jest pusta. Czyżby nikt z jego przyjaciół nie przyjechał? Postanowiła, że pomyśli o tym później. Ma teraz coś innego do załatwienia. Próbowała na różne sposoby wywołać matkę, lecz ta była zbyt zajęta rozmową. Wreszcie ktoś zawołał:

– Hej, Peggy, Pat jest tutaj!

Mama, z oczami pełnymi przerażenia, rzuciła się w jej kierunku.

– Gdzieś ty się podziewała?! Dzięki Bogu, chociaż jedno z was się zjawilo.

– Jak to? To Manson nie przyszedł? – zapytała zaskoczona. Nie wiedziała, jak ma teraz odwołać ślub. – Czy ktoś go widział?

– Nikt. Miałam nadzieję, że zadzwonił do ciebie.

– Sądzisz, że on... ? – nie dokończyła. Nie musiała.

– Co tu się dzieje?! – wykrzyknęła Peggy. – Czy cały świat zwariował? Gdzie jest Tom? Albo Sylvie? Przecież twoja przyjaciółka miała czytać jakiś wiersz. Stawili się wszyscy oprócz młodej pary i świadków! Oszaleć można! – Spojrzała na pobladłą twarz córki i dodała: – A ty wyglądasz tak, jakbyś zaraz miała zemleć.

Patrycja zachwiała się, a w oczach jej pociemniało. Dobry Boże, tylko nie to! Została porzucona przed ołtarzem! Ten koszmar śnił się jej od lat... a teraz spełniał się w rzeczywistości, na oczach żadnego sensacji, małomiasteczkowego tłumu! A jej się wydawało, że przyjechała do Bee Lake w glorii i chwale... Jak to możliwe, żeby coś, co jeszcze tydzień temu wyglądało tak cudownie, zmieniło się w ponurą groteskę? Z Patrycją w roli głównej?!

– Dzięki Bogu, są Tom i Casey – zawołała Peggy. Dzieciaki, w odświętnych ubraniach i na rolkach, wpadły do kościoła i zatrzymały się przy odchodzącej od zmysłów pannie młodej.

– Gdzie jest Sylvie? – zapytała Patrycja.

– Nie wiemy – odpowiedzieli zgodnym chórem. – Byliśmy u niej w domu, lecz jej tam nie było. Więc wróciliśmy do babci, ale ty już wyszłaś. Znaleźliśmy tylko ten list zaadresowany do ciebie.

Pewnie od Mansona, pomyślała Patrycja. Trzęsącymi się rękami rozerwała kopertę i zdumiona spojrzała na kartkę papieru. Dobrze знаła ten charakter pisma.

Droga Trish!

W chwili gdy będziesz czytać ten list, Manson i ja będziemy w drodze na Maui. Przepraszam. Uwierz mi, nie zrobiłabym tego, gdybym nie oszalała na punkcie tego faceta, no i oczywiście gdybyście z Billem nie zniknęli ostatniej nocy (a właśnie, moi drodzy, co robiliście w tym czasie?). Może nigdy bym wtedy nie odkryła, że Twój narzeczony jest stworzony dla mnie. Myliłaś się co do Mansona, Trish, on jest bardziej niż cudowny. I jest najwspanialszym kochankiem na świecie.

Manson?! Patrycja nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Jestem Twoją dłużniczką – czytała dalej porzucona narzeczona. – Po raz pierwszy mój brat nie zdołał przerwać mojego roman- su, bo zbyt był zajęty tobą i dla swojej siostrzyczki nie miał już głowy. Bill Cię kocha, Trish, lecz jako prawdziwy dżentelmen, nie potrafi odbić cię innemu mężczyźnie. Jako Twoja najlepsza przyjaciółka (a mam nadzieję, że za taką nadal mnie uważasz) rozkazuję Ci wyjść za niego!

Jeśli po tym wszystkim nadal będziesz chciała ze mną rozma-

wiać, zapraszam cię do Beverly Hills. Będzie o czym pogadać, a przy okazji odbierzesz swoje meble!
Ucałowania, Sylvie.

PS.

Manson prosi, abyś zatrzymała bilety na Jamajkę. Czyż nie jest cudowny?

Peggy z ciekawości nie mogła ustać w miejscu.

– Na litość boską, co pisze?

– Sylvie wychodzi za mąż, mamó – wyjaśniła Patrycja i pokazała Peggy kartkę.

Nagle zupełnie się uspokoiła. Przede wszystkim poczuła olbrzymią ulgę. Romans Sylvie z Mansonem znakomicie rozwiązywał tę idiotyczną sytuację.

– Zawsze mówiłam, że dałabym wszystko, aby Sylvie była szczęśliwa. Uwierz mi, mamó, naprawdę z radością odstąpię jej narzeczonego.

Peggy patrzyła na nią zdumiona. Żadnych łez, żadnych szlochów?

– Do licha, a co my zrobimy z tymi wszystkimi farbowanymi jajkami? – zapytała córkę.

Patrycja wybuchnęła śmiechem.

– Podarujemy gościom na szczęście. Nie martw się, mamó, to naprawdę nie jest ważne. Cieszę się, że nie doszło do tego ślubu. Manson to wspaniały facet, ale nie dla mnie. Ani ja nie jestem kobietą dla niego. Życzę jemu i Sylvie wszystkiego najlepszego. Naprawdę! Są wprost dla siebie stworzeni. A ja... ja mam nadzieję, że i tak sobie jakoś ułożę życie.

– Pewnie masz rację, Pattie...

Nagle oczy Peggy rozszerzyły się ze zdumienia. Patrycja spojrzała w tym samym kierunku – i ujrzała Billa. Ubrany w parad-

ny mundur, stał w drzwiach kościoła; i wyglądał wprost cudownie. Patrycja wstrzymała oddech.

Mężczyzna jej życia zaczął ku niej bieć.

– Sylvie zadzwoniła do mnie z lotniska i przekazała tę wspaniałą wiadomość!

– A mnie zostawiła list. – Szybko złożyła kartkę. Nie chciała, żeby przeczytał, co napisała jego siostra, nie wiedziała bowiem, czy Bill naprawdę ją kocha.

– Gdybym wcześniej wiedział, to...

– To co byś zrobił? Wysłał za nimi radiowozy? Zamknął Mansona w areszcie?

– Co takiego? O czym ty mówisz?

– Przecież cię znam. Gdybyś wiedział, że Manson zamierza uciec z twoją siostrą, siłą byś go tu przywłókł i zmusił, aby się ze mną ożenił.

– Zwariowałaś?! Gdybym choć przez chwilę przypuszczał, że coś między nimi jest, sam kupiłbym im bilety na Maui!

– Nie żartujesz? – zapytała Patrycja ze zdumieniem.

– Uwierz mi, Trish. Uczciłbym ich romans szampanem, wynająłbym orkiestrę!

– Przecież ty nigdy nie chciałeś, aby Sylvie wyszła za mąż – stwierdziła Patrycja, patrząc na niego sceptycznie.

– Nieprawda, zawsze z całego serca jej tego życzyłem. Nie mogłem jednak dopuścić, by zmarnowała sobie życie z jakimś oszustem lub darmozjadem. Jak dobrze jednak wiesz, sprawdziłem Mansona i w pełni się z tobą zgadzam, że to najuczciwszy człowiek pod słońcem.

Roześmiała się.

– To prawda, chociaż zostawił mnie z tłumem gości w kościele, restauracją pełną jedzenia i z dość kłopotliwym oświadczeniem, iż ślub się nie odbędzie.

– Nie martw się, Pattie. Zajmę się wszystkim. Tylko co ja im

mam powiedzieć? – zapytała ją matka.

– Niech szybko zajmą miejsca – oświadczył Bill.

Patrycja spojrzała na niego z iskierką nadziei. Czyżby znowu była narzeczoną?

– Trish, jeśli się nie mylę, przysłaś tu po to, aby wyjść za mąż?

– zapytał z błyskiem we wzroku;

– A jak myślisz? Po co się tak wystroiłam? Najpierw jednak musiałby mnie ktoś poprosić o rękę.

– Pat. Patrycjo Parker Peterson, czy chciałabyś jeszcze raz zmienić nazwisko? Tym razem na moje?

– Jasne! Kocham cię, Bill!

– Ja też cię kocham, Trish!

Zaczęli się całować na oczach wszystkich. Zniknęły wszelkie problemy, zniknęło poczucie winy, zakręlowały radość i szczęście.

W chwilę później, zgodnie z ustalonym harmonogramem, Patrycja szła do ołtarza. Wiedziała, że podczas ślubów zdarzają się różne dziwne rzeczy, lecz to, co jej się przytrafiło, przekraczało granice najbardziej bujnej wyobraźni. W ciągu pięciu minut zdążyła zerwać jedno zaręczyny, przyjąć oświadczyzny innego mężczyzny i z nowym oblubieńcem ochoczo ruszyć w kierunku zdumionego kapłana.

Tylko dwie osoby w całym kościele nie były zaskoczone tym, co się stało. Promieniejąc ze szczęścia Tom i Casey grzecznie siedzieli w jednej z ławek. Kiedy w końcu pan młody pocałował pannę młodą, patrzyli na to z prawdziwą przyjemnością. Stało się tak, jak sobie zaplanowali.

– Jest w dechę! – stwierdził ucieszony Tom.

– Jasne! – potwierdziła Casey.

Dwoje spiskowców uścisnęło się serdecznie.